SREBRNA KSIĘGA „SOKOŁA" KATOWICKIEGO

1896 - 1921

1896 25 1921

SREBRNA KSIĘGA
SOKOŁA KATOWICKIEGO

KATOWICE 1922
NAKŁADEM TOW. GIMN. „SOKÓŁ“ KATOWICE
CZCIONKAMI DRUKARNI GOŃCA ŚLĄSKIEGO
W KATOWICACH.

CZOŁEM

796:06](438):943.8.07/.081

1.261

Rysunki odznak jubileuszowych, plakatów, ozdób księgi projektował i rysował druh Stanisław Ligoń art.-malarz w Katowicach.

Fotografje członków Gniazda-Jubilata pochodzą z zakładu fotograficznego druha Szczepana Pierzchalskiego (daw. firma Paul Scholz) ul. Grundmanna w Katowicach. :-:

Klisze wykonały zakłady chemigraficzne „Ryngraf" Tow. Akc. w Krakowie. :-: :-:

Sztandar jubileuszowy Gniazda wykonała pracownia art. f. I. Eichstaedt w Poznaniu.

SPIS RZECZY.

	Strona
Kobyliński Stanisław. Słowo wstępne	1
Kubina Ks. Dr. Niech duch nam hetmani	5
Chrzanowski Bernard. Dawniej a dzisiaj	56
Dreyza Józef. Gdybyśmy dziś	65
Haller Józef. Myśli	61
Jordanówna Wanda. Ojczyzna, Nauka, Cnota	104
Jordanówna Wanda. Harcerstwo jako podstawa wychowani	108
Karlik—Sokół	124
Kietlicz—Rayski Roman. Śląskie Sokoły	13
Knosała Jan Dr. O konieczności wychowania fizycznego	89
Korfanty Wojciech. Myśli	10
Kosicki Stanisław. Sokołowi Czołem!	54
Kowalczyk Jan Jakób. Sokolstwo amerykańskie w wojnie światowej	81
Ludyga-Laskowski. Sokół we Francji	73
Ludyga-Laskowski. Karność organizacyjna i narodowa	98
N. N. Modlitwa Sokoła	102
On. Garść wspomnień	111
Przybyła Jan. By ruchu zaprągnął	119
Rożanowicz Stanisław. Na służbie.	116
Rożanowicz Stanisław. Zarys Dziejów Dwudziestopięciolecia „Sokola“ Katowickiego	17
Rymer Józef. Myśli	57
Seyda Zygmunt Dr. Myśli	57
Skowroński Aleksander Ks. Miłość Ojczyzny	85
Świder Augustyn. Rzut oka wstecz	69
Szeptycki Stanisław Hr. Myśli	59
Wiersz: Ćwiczyć czy nie ćwiczyć	118
Witos Wincenty. Myśli	63
Spis członków	127

Weteranom Sokolstwa Polskiego

w b. zaborze pruskim,

Druhom

Bernardowi Chrzanowskiemu

w Poznaniu,

Józefowi Dreyzie

w Laurahucie-Siemianowicach,

w dowód głębokiej czci i serdecznej wdzięczności za niestrudzoną pracę dla dobra Sokolstwa, Książkę tą, na której treść złożyły się prace członków Gniazda-Jubilata

ofiaruje

Tow. Gimn. „Sokół" w Katowicach

Drh. Bernard Chrzanowski

Prezes Związku Tow. Gimn. „Sokół" w Polsce.

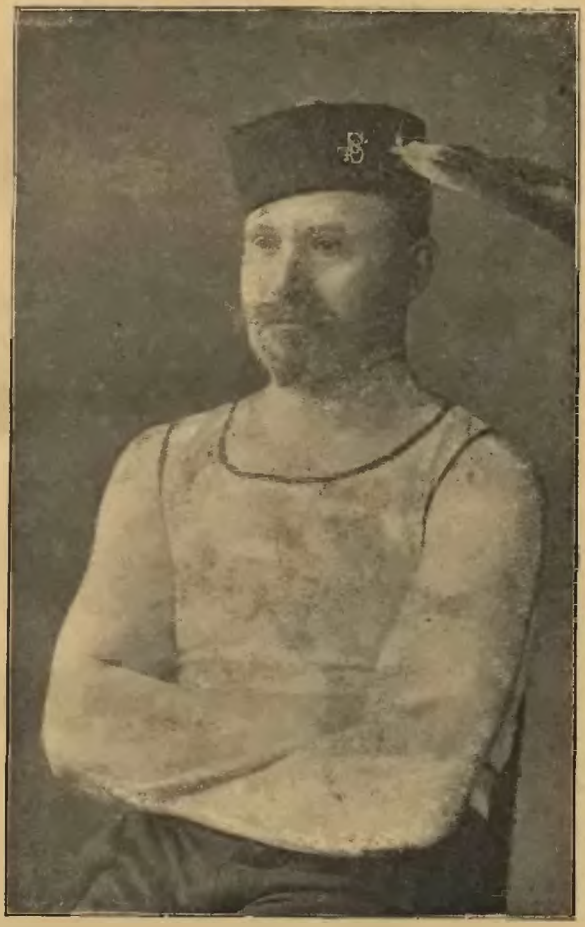

Drh. Józef Dreyza
Naczelnik Dzielnicy Śląskiej.

Omyłki Drukarskie.

Strona 21. Członkowie Wydziału Dzielnicy Śląskiej.
Należy patrzeć strona 53.

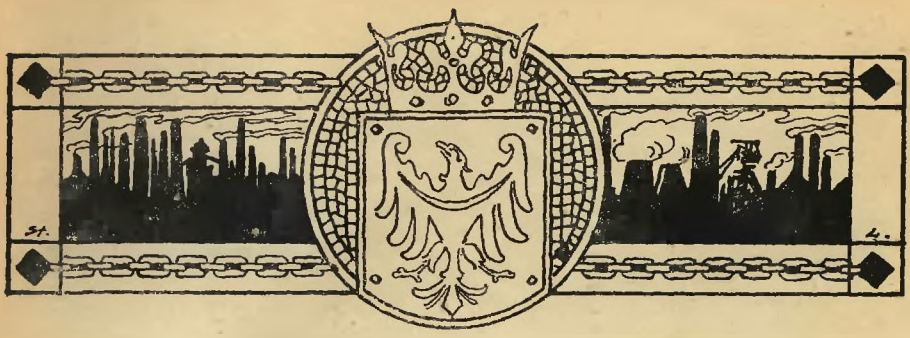

Słowo wstępne.

W wolnych, polskich Katowicach, srebrny jubileusz Sokoła katowickiego!

Gdzie dźwigając kajdany niewoli i pęta ucisku, prześladowani, gnębieni, pod pruskim knutem, przez ćwierć wieku tęskniliście, bracia Sokoli, do wolności, gdzie dzierżyliście mężnie sztandar Sokoli wbrew godzących nań gromów, gdzie mimo jarzma wroga broniliście z zapałem idei Sokolej, idei Polskiej, tam, w nagrodę za wytrwałość, wolno Wam dziś, wolnym w wolnej Polsce srebrne wasze obchodzić święto. —

Prysnęły „nieczułe lody"
„I przesądy światło ćmiące".
„Witaj jutrzenko swobody!"

Witaj Ojczyzno miła, witaj Polsko, witaj nasz wolny ptaku srebrzysty, witaj nasz Orle Biały, witajcie i Wy Orlęta-Sokoły!

„Na nowe życia koleje" zawiódł nas czas, zawiedliście nas Wy, hartem dusz Waszych, tężyzną ciała, siłą idei, siłą pragnień niedopowiedzianych, a silnych, niedośnionych marzeń, a dziś rzeczywistych jednak...

Wiarą szczerą w przyszłość wydarliście, zdobyliście nagrodę przyszłości; ze snów nadziei błogich powstaje teraźniejszość, powstaje wolny dzień dzisiejszy.

Niechaj ten fakt, że święto Wasze przypada na chwilę, gdy Polska i Górny Śląsk w świątecznej już szacie, będzie dobrą dla Was i Sokolstwa wróżbą!

Niechaj ta srebrna Księga Sokolstwa katowickiego, zawierająca w sobie historję martyrjologji Waszej, będzie arką przymierza, między nowymi a starymi laty, niechaj będzie źródłem ufności w zwątpieniu, zachętą do czynu i wytrwania!

Jak tam, w niewoli, przed ludem nieśliście płonące nadziei kagańce, jak tam byliście apostołami idei narodowej, idei tężyzny i wiary w lepszą przyszłość, tak dziś, gdy ta marzona przyszłość stała się rzeczywistością i Wy Sokoli pierwsi bądźcie na szańcach!

Sokola to rzecz piąć się do wyżyn szczytnych, a nie spoczywać na laurach.

Idea Sokola, to idea ruchu.

Powstał i żyje już naród Polski, Orlęta-Sokoły „dodajcie mu sił"!

Hej, bracia Sokoły, rozpalcie miłości kagańce i naprzód, na czoło narodu, na czoło jak zawsze!

Rozpalcie ofiary z serc Waszych i dusz!

Niech płonie na przedzie ofiarny stos serc!

Niech spali się serce raczej, niż spodli lub splami!

Z gniazd Waszych Sokolich niech się na Polskę całą rozchodzą Orlęta-Sokoły, zdrowe, tęgie, lotne ptaki, niech niosą Ojczyźnie siłę, zdrowie, przykład karności i ładu!

Dla tego my ptaki Sokole, by lotem ptaka innych wyprzedzić, by dosięgnąć, innym wskazać górne szczyty. Być Sokołem to zaszczyt, lecz być Sokołem znaczy również twardy znać obowiązek.

Zdrowia nam trzeba, siły nam trzeba i hartu, trzeba nam jedności i karności.

Te cnoty w naród nieście, w naród szczepcie, Sokoły!

Ćwicząc ciało, z młodzieńców stańcie się mężami, ćwicząc ducha, z pacholąt rośnijcie na obywateli wolnej Polski.

Polskę kochać, Ojczyznę wspierać, Rzeczypospolitej służyć, lud uświadamiać, kraj uszlachetniać, to zadanie

obywatela, to hasło każdego prawego Sokoła, bo Sokół świecić winien przykładem, bo zadanie Sokoła, być przodownikiem w narodzie.

Pamiętać o tem! Mieć to zawsze na oku!

Baczność Sokoły!

Chcieć, to módz! Rozpocząć, to dokonać!

Odwagi i chęci potrzeba.

Trudniejsze mieliście zadanie w dwudziestopięcioleciu niewoli, marząc beznadziejnie nieraz o wolności, a przecie **dziś** Wy **wolni!**

Rzut okiem w przeszłość twardą Waszego gniazda, nadziei, siły Wam doda; zdobytą siłę z narodem dzielcie!

Dziś powstał już nad naszym Śląskiem Orzeł Biały, dbajcie oń Sokoły, nie dzwolcie, by mu ktokolwiek śmiał kalać białe pióra srebrzyste! Witajmy go pieśnią wieszcza:

„Leć nasz Orle w górnym pędzie,
Sławie, Polsce, światu służ!"

A Wy, orląt bracia młodsi, choć drobni, lecz ścigli, Sokoli, za nim „w górnym pędzie", za królewskim ptakiem białym, do **wyżyn,** do **szczytów,** do **sławy!**

Katowice, w lipcu 1922.

Stanisław Kobyliński.

Niech duch nam hetmani!

Istnieje w niektórych kołach mniemanie, jakoby religja Chrystusowa pogardzała ciało, kazała zaniedbywać je na korzyść duszy.

Mniemanie to jest mylne. Prawdą przeciwnie jest, że nikt wyżej nie ceni ciała jak właśnie Kościół Chrystusowy. Wie on i uczy, że ciało jest naczyniem ducha, i dlatego niezmiernie kosztownem. Św. Paweł apostoł mówiąc, że Chrystus „zaświecił w sercach naszych“ (II. Kor. 4,6), stwierdza, że „mamy ten skarb w naczyniach glinianych“. Gdzieindziej nawet powiada, że ciało nasze jest „kościołem Bożym“. „Niewiecie“, tak mówi, „iżeście kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was?“ (I. Kor. 3, 16). I dlatego napomina: „Jeżeli kto kościół Boży zgwałci, zatraci go Bóg. Albowiem kościół Boży święty jest, którym wy jesteście„ (I. Kor. 3, 17). Święte jest więc ciało człowieka. Dlatego też Chrystus Pan przeznaczył je dla wieczności, Zmartwychstania, aby i w światłości niebieskiej pełniło swe zadanie jako naczynie ducha.

Jakże wobec tego zapatrywania na ciało, religja Chrystusowa mogłaby niem pogardzać? Przeciwnie, chce ona i musi chcieć, żeby to naczynie pozostało pięknem i mocnem.

Równocześnie jednak Kościół Boży z świętym Pawłem stwierdzić musi, że to naczynie jest „gliniane“, to znaczy: słabe, ułomne. Słabem jest fizycznie, bo podlega chorobom, bo należy do świata materjalnego; słabem jest psychicznie, bo jest siedzibą życia zmysłowego i wynikających z tegoż namiętności, które niepowstrzymane i je same przedwcześnie zniszczyć i ducha w nim ukrytego osłabić i poniżyć mogą.

Ażeby tego uniknąć, ażeby ciało zachowało swoją godność jako naczynie i narzędzie ducha, należy je „ćwiczyć“. Wszelkie zaś ćwiczenie ciała polega na poddaniu go duchowi. Wyraził to św. Paweł krótko słowy: Corpus meum in servitutem redigo — „w niewolę podbijam ciało moje“ (I. Kor. 9, 27). Tak pojęte ćwiczenie ciała Kościół nazywa greckiem słowem „asceza“ (to jest właśnie „ćwiczenie“).

Ks. Dr. Teodor Kubina
proboszcz przy kościele N. P. Marji w Katowicach
członek Gniazda-Jubilata.

„Ćwiczenie ciała“ — otóż to także świetne zadanie naszego sokolstwa. Nowoczesne to ćwiczenie ciała nie jest wprawdzie zupełnie tosamo co starochrześcijańska asceza. Ale jest i powinno w niem być coś z jego wzniosłego ducha. I sokolstwo nowoczesne powinno się kierować i kieruje się tem samem wielkiem hasłem jak asceza, hasłem św. Pawła: Podbijam ciało moje w niewolę ducha, albo jak śpiewamy w rocie Konopnickiej: Niech duch nam hetmani.

Sokolstwo służy duchowi, służy ideałom.

1. Służy religji. Nie wprawdzie wyłącznie i bezpośrednio jak św. Paweł, gdy ćwiczył swoje ciało i jak Święci za jego przykładem, ale pośrednio. Nie mówię tu o tem, że sokolstwo polskie nigdy w niczem nie sprzeciwiało się wierze, że umiało zawsze łączyć swe życie z życiem Kościoła, zawsze i wszędzie prosiło o błogosławieństwo Boże. To sokół czynił jako Polak i katolik. Ale służy on religji i jako sokół w właściwej sobie dziedzinie działalności.

Wszelkie ćwiczenie ciała wymaga wytężenia woli. Ćwicząc więc ciało sokół ćwiczy i wolę swoją. W ten sposób coraz to więcej poddaje ciało woli, hartem woli rozszerza panowanie duszy nad ciałem. Na tej drodze spotyka się z prawem chrześcijańskiem, z etyką Chrystusową, która do tego samego dąży. Szlachetny sokół będzie więc i człowiekiem cnotliwym. Łatwiej jak inny będzie mógł panować nad namiętnościami, nad zmysłami i temsamem łatwiej iść surową drogą przykazań Bożych.

Ćwiczenia ciała, jeżeli mają osięgnąć swój cel, wymagają powstrzymania się od nadmiernego, nierozumnego używania życia i jego rozkosz. Nie może być dobrym sokołem, kto się oddawa pijaństwu, rozpuście. Stwierdził to już św. Paweł mówiąc: „Każdy, kto się potyka na placu, od wszystkiego się powściąga“ (I. Kor. 9, 25). Z natury rzeczy więc sokolstwo musi pielęgnować wzniosłą cnotę chrześcijańską wstrzemięźliwości, musi zwalczać pijaństwo, rozpustę. I tu więc pomaga wierze Chrystusowej.

Pamiętajcie, bracia sokoły, o tem, abyście nietylko bezwiednie ale świadomie pielęgnowali te czynniki etyki Chrystusowej, które zawiera wasz program. Wtedy Chrystus Pan was jeszcze więcej umiłuje — i wasze ćwiczenia przemienią się na prawdziwą chrześcijańską ascezę.

2. Sokół służy Ojczyźnie. To już nie nieświadomie, ale celowo. Ojczyzna jest górnym jego ideałem. Pro patria est, dum ludere videmur: Zdawałoby się, jakobyśmy się bawili, ale to wszystko dla ojczyzny. — Zdanie to czytałem jako napis na pewnym gmachu sportowym. Słowa te Sokolstwo może powiedzieć

i o sobie. Wszystko dla Ojczyzny. Patrjotyzm dał życie sokolstwu, patrjotyzm utrzymał je, patrjotyzm — miłość dla ojczyzny — cechuje całą jego działalność. Służy ojczyźnie nietylko słowem, nietylko usposobieniem i duchem, służy jej przedewszystkiem **czynem.**

Ojczyzna potrzebuje zdrowych i silnych obywateli, zdrowej i silnej przedewszystkiem młodzieży, żeby ją bronili, jeżeli potrzeba, i orężem. Sokolstwo celowo jej tych obywateli, tej młodzieży dostarcza. To uważa za główne swe zadanie.

Ojczyzna potrzebuje karnych obywateli. Sokolstwo jest szkołą karności. Sokół był i jest i będzie zawsze najlepszym, najpatrjotyczniejszym, najkarniejszym żołnierzem. Był nim i w powstaniu, gdzie trudno było o karność. Sława mu za to!

3. Sokolstwo służy i sprawie społecznej. Nowoczesna praca, aczkolwiek krótka, niszczy w niebywały sposób ciało i nerwy i ostatnio ducha. A to we wszystkich dziedzinach, czy w kopalniach i hutach, w handlu czy urzędzie, czy praca fizyczna czy duchowa. Wszędzie praca jest tak intenzywna, tak skomplikowana, że denerwuje w najwyższym stopniu. Ujemne skutki tego stanu rzeczy wszędzie się ujawniają, szczególnie w większych miastach i w obwodach przemysłowych, gdzie człowiek odłączony od przyrody, nie może z niej czerpać sił odświeżających organizm. Tu sokół ma wielkie zadanie społeczne. Przez celowe ćwiczenie ciała, odświeża je, dostarcza mu nowych sił, wzmacnia je, uspokaja rozstrojone nerwy, podnosi ducha. W ten sposób sokolstwo stało się ważnym czynnikiem społecznym, stało się dobrodziejstwem szczególnie dla naszej młodzieży robotniczej. **Oby to coraz to szersze koła poznały i szukały w sokolstwie źródła odnowienia sił,** nietylko młodzi, oni wprawdzie na pierwszem miejscu, ale i starsi. Bawiąc we Włoszech widziałem z zdumieniem, że ćwiczeniom sportowym nietylko młodzież się oddawała, ale i dorośli, nawet i starcy. To powinno być i u nas. Lepiej to jest dla ciała i duszy niż przesiadywać w gospodach.

Ważność etyczną i społeczną działalności sokolstwa Kościół oddawna poznał i pobłogosławi. Popiera je, o ile się trzyma tego ducha wzniosłego, któryśmy powyżej określili, wszelkimi sposobami. Posiadam bardzo ciekawą fotografię. Przedstawia ona włoskich gimnastyków, jak przed papieżem Piusem X. na jednym z przepysznych dziedzińców watykańskiego pałacu w Rzymie wykonywują swe ćwiczenia. Tak sokół wszedł w samo serce Kościoła, znalazł miejsce w samym Watykanie.

Sokole, kieruj się dalej dobrym i zdrowym duchem! Idź jak dotąd za hasłem św. Pawła: Corpus meum in servitutem redigo: Podbijam ciało moje w niewolę ducha! — i za hasłem Konopnickiej: „Niech duch nam hetmani!“ Uczyń z ciała twego szlachetne naczynie ducha, naczynie wiary, naczynie miłości ojczyzny, naczynie miłości społecznej.

I Bóg będzie z tobą.

Katowice, dnia 19-go lipca 1922 r.

Ks. dr. Kubina
proboszcz.

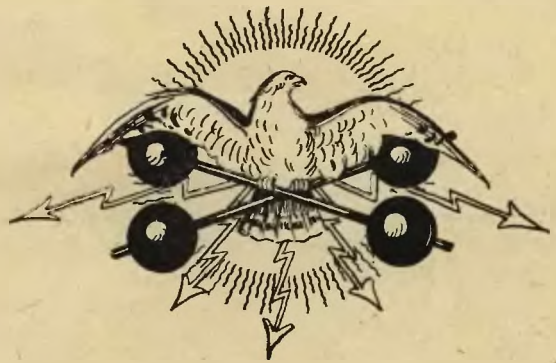

Radośnie i dumnie unosisz się dzisiaj, szary Ptaku Sokoli, nad wyzwoloną i z Macierzą zjednoczoną ziemicą śląską.

Gdyś się ćwierć wieku temu rodził w podziemiach niewoli pruskiej, serce miałeś pełne wiary, że wybije dla Polski godzina wyzwolenia. —

Z martwych powstała nasza Ojczyzna dzięki ideałom narodowym, których Ty byłeś głównym piastunem. Mamy Ojczyznę wielką, ludną i bogatą.

Szary Ptaku Sokoli, spraw to, aby stała się praworządną i potężną, poważaną przez obcych, a miłowaną przez wszystkie swe dzieci.

Katowice, dnia 31. lipca 1922 roku.

Wojciech Korfanty.

Wojciech Korfanty.

Śląskie Sokoły.

Wiosna k'nam idzie! chmury jak z ołowiu
Gdzieś się rozwiały — jak Boże anioły
Płyną ku Polsce, w zbrojnem pogotowiu,
Śląskie Sokoły!

Legendo księżnej — przestałaś być mytem
Twoi rycerze, nie żadne chochoły —
Piastowskich drużyn stają się przedświtem
Śląskie Sokoły!

Ciało umiera — lecz duch wiecznie żywie!
Wstają Feniksy, rzucając popioły —
Lecą znów młode, po Ojczyzny niwie
Śląskie Sokoły!

Więc nie dość wrogom, że chrobrych dzielnicę
Zdradzieckie głosy rozdarły na poły —
Odrę nam wzięto! tę Śląska źrenicę!
Baczność Sokoły!!

Niech ministrowie spisują traktaty,
Niechaj w ugody bawią się ramoły -
Wolność na szablach niosą Polski kwiaty:
Śląskie Sokoły!

Do broni młodzi! za Piastów idee —
Nie w laur się wieńczyć — na nowe mozoły
Za zmarłych ojców hańbę i nadzieje
Śląskie Sokoły!

Niechaj się ten bawi, co szczęściem Ojczyzny,
Chwałą promienny, wolny i wesoły!...
Nam w krwi się nurzać przeoranej blizny
Śląskie Sokoły!

Śląskie Sokoły, wyrwijcie mi serce
Czerpcie krew z niego i ducha i groty
Niech Śląsk nie pełza w jarzmie, w poniewierce
Na bój! na loty!

Roman Kietlicz-Rayski.

W Białej-Błotnej 1922 r.

5 MAJA 1924

ZARYS DZIEJÓW
DWUDZIESTOPIĘCIOLECIA
SOKOŁA KATOWICKIEGO

„Idź i czyń,
choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich —
choć zwątpisz o braci twojej . . .
czyń ciągle i bez wytchnienia."

Adam Mickiewicz.

Kiedy w dniu 15go marca 1896 roku zebrało się grono osób z myślą założenia towarzystwa gimnastycznego w Katowicach, „Sokół" już był sobie usłał pierwsze swe gniazdo na ziemi Piastowskiej w Bytomiu, w październiku 1895 roku. Inicjatywa założenia „Sokoła" katowickiego należy się ś. p. Aleksandrowi Lewandowskiemu w Katowicach, Bernardowi Chrzanowskiemu w Poznaniu i Józefowi Tucholskiemu w Bytomiu, którzy gorliwie zajęli się zaszczepieniem szczytnej idei w dzielnicy naszej.

Do grona założycieli, którzy zrozumieli doniosłość zakładania na Górnym Śląsku polskich towarzystw gimnastycznych i myśl tę gorliwie rozwijali, należeli: Aleksander Lewandowski, Jan Jesionek i synowie Henryk i Wiktor, Wojciech Zając, Jan Skiba, Wacław Okulicz, Adolf Ligoń, Ignacy Kużaj, Jan Joks, Dr. Smierzchalski, Stanisław Beszczyński, Michał Rzepka, Aleksander Lissek, Wincenty Czaplicki, Antoni Szymkowiak, Kasza, Majewski i Kazimierz Kużaj.

Lecz nie łatwa była sprawa założenia „Sokoła" w Katowicach. Nad kołyską pisklęcia już stanął kat pruski, by zdławić młode życie. Otóż jak mi opisał zmarły przed rokiem druh ś. p. Jan Jesionek narodziny i pierwszy żywot „Sokoła" katowickiego: „Na piśmienne zaproszenie zeszło się około 20 obywateli z Katowic i okolicy w lokalu Krystófka („Stadthaus"), gdzie dzisiaj „Stehbierhalle", przy ul. Pocztowej. Jednakowoż gospodarz lokalu w ostatniej chwili przed rozpoczęciem zebrania odmówił nam gościnności. Udaliśmy się więc do prywatnego mieszkania ś. p. Aleks. Lewandowskiego, gdzie po krótkiej naradzie postanowiono założyć „Sokoła", przyjmując statut gniazda poznańskiego.

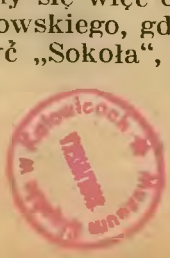

ś. p. Jan Joks, skarbnik

Wacław Okulicz, naczelnik

ś. p. Aleksander Lewandowski, prezes

Wojciech Zając, sekretarz

Teodor Lewandowski, podnaczelnik

Współzałożyciele i pierwsi członkowie Gniazda

Józef Tucholski.

ś. p. Jan Jesionek

Adolf Ligoń

Michał Rzepka

Wiktor Jesionek

Wincenty Czaplicki

Henryk Jesionek

Aleksander Lissek

Jan Skiba

Antoni Szymkowiak

Władysław Długiewicz

Stanisław Beszczyński

Henryk Cie nięga

Drh. Stanisław Kobyliński
Prezes Dzielnicy Śląskiej.

Drh. Jan Jakób Kowalczyk
Wiceprezes Dzielnicowy

Drh. Karol Koźlik
Sekretarz Dzielnicowy

Do pierwszego Zarządu wybrani zostali druhowie: Aleksander Lewandowski prezesem, Wacław Okulicz naczelnikiem, Teodor Lewandowski jego zastępcą, Wojciech Zając sekretarzem, Jan Joks skarbnikiem.

Następne posiedzenie miało się odbyć w lokalu Toeplera przy ul. Emmy, na które zeszło się już około 40 członków i gości. Atoli i to posiedzenie odbyć się nie mogło, ponieważ obecny tam komisarz policyjny Mädler zebranie rozwiązał. Zaprosił nas ś. p. Aleks. Lewandowski do siebie i odbyliśmy zebranie. Tymczasem udało się zarządowi uzyskać salkę u oberzysty Heinzego przy ul. Grundmanna (gdzie dzisiejszy „Gesellschaftshaus"). Tutaj przez kilka miesięcy odbywały się zebrania i ćwiczenia. Na ćwiczenia przychodziło około 20 członków. (Pomiędzy pierwszymi ćwiczącymi znajdował się ś. p. Jan Jesionek z dwoma synami. — Przyp. Aut.) Ćwiczenia odbywały się początkowo bez przyborów, tylko wolne i maszerówka. Później otrzymaliśmy od Związku z Poznania prężnik i skocznię. Do ćwiczeń wolnych przygrywała na fortepianie pani Lewandowska. Ducha wesołości podtrzymywał młody jeszcze wówczas druh Wincenty Czaplicki, kupiec w Katowicach.

W lecie 1896 roku brało gniazdo nasze w liczbie około 20 druhów udział w Zlocie Sokoła Krakowskiego, a jesienią w obchodzie pierwszej rocznicy gniazda w Bytomiu. W roku 1897 wysłało gniazdo trzech delegatów na zlot do Poznania.

Atoli szykany policji powiększały się z tygodnia na tydzień. Gospodarzowi Heinzemu zagrożono odebraniem koncesji na wyszynk pod naciskiem policji wypowiedział nam lokal i znaleźliśmy się na bruku. Innego lokalu na zebrania i ćwiczenia mimo usilnych starań gniazdo uzyskać nie mogło, musieliśmy więc z bólem w sercu czynności nasze zawiesić. Składki druhowie płacili w dalszym ciągu i schodzili się prywatnie. Węzeł zadzierzgnięty w imię idei sokolej okazał się silniejszym od pięści policjanta pruskiego, który nas chciał „rozkurzyć" na cztery wiatry. Tylko nie przypuszczaliśmy, że zawieszając w roku 1897 zmuszeni do tego czynność „Sokoła" na zewnątrz, czekać będziemy na wskrzeszenie gniazda aż do roku 1902go".

Tyle wspomnienia starego druha. A teraz przejrzyjmy akta gniazda, o ile resztki pewne jeszcze się zachowały. Bowiem wszystkie prawie protokuły i akta z pierwszych lat zostały niestety podczas późniejszych naganek policji na członków Sokoła usunięte lub spalone. Szkoda wielka. Piszę ten zarys historji gniazda według wspomnień własnych i starych druhów, a niejeden ważny i charakterystyczny szczegół zatarł się już w pamięci.

Zaznaczyłem, że nad kołyską naszą stał żandarm czy policjant pruski. Nie dziw więc, że życie gniazda katowickiego rozpoczęło się sądem.

W wrześniu 96 roku urządziło sobie gniazdo bytomskie uroczystość rocznicy założenia. Zaprosiło do tego i druhów z Katowic, a ci znów, mając mundury sokole, pojechali w nich do Bytomia. Lecz w kraju „wolności" nie tak łatwo było w mundurze sokolim przejechać kilka stacji pociągiem. Policja katowicka widząc dwóch druhów Sokoła katowickiego w mundurach na stacji, wytoczyła im proces „wegen Erregung von Aergerniss und Unruhe auf der Strasse und am Bahnhof". Świadkowie: sekretarz załogowy v. Collas, redaktor J. Berger, żandarm Wannowius z Katowic i kupiec Staub z Gliwic. Nad sprawą tą obradował katowicki sąd ławniczy dnia 26. października 96 r. Ażeby umożliwić czytelnikowi pogląd na sprawę tę, przytaczam wyrok sądu, uwalniający naszych druhów od winy i kary poniżej dosłownie.

V. O. 1141/96 Abschrift.

Im Namen des Königs!

In der Strafsache gegen
1) den Kaufmann Alexander Lewandowski,
2) den Kaufmanns-Volontär Theodor Lewandowski, beide in Kattowitz

wegen Uebertretung

hat das Kgl. Schöffengericht zu Kattowitz in der Sitzung vom 26. Oktober 1896, an welcher teilgenommen haben:

1) Amtsrichter Baron als Vorsitzender,
2) Steueraufseher St. Gerber,
3) Gymnasialoberlehrer Dr. Klemens

als Schöffen

Pieper Amtsanwalt, als Beamter der Staatsanwaltschaft, Birkholz, Aktuar, als Gerichtsschreiber, für Recht erkannt:

1) Kaufmann Alexander Lewandowski,
2) Kaufmanns-Volontär Theodor Lewandowski, beide aus Kattowitz, sind der Verübung groben Unfugs und der Strassenordnung nicht schuldig und werden freigesprochen. Die Kosten des Verfahrens werden der Staatskasse auferlegt.

Gründe:

In Kattowitz besteht ein polnischer Turnverein „Sokol" (Falke). Die Mitglieder dieser, namentlich in den Provinzen Posen, Westpreussen und den grossen östlichen Städtezentren bestehenden Vereinsbildung **sind Preussen**

polnischer Zunge, bezwecken angeblich keine Einwirkung auf öffentliche Angelegenheiten, sondern allein Pflege der Geselligkeit bei Vornahme von Leibesübungen nach Art rein deutschen Turn- und Schützenvereine. Das diese Vereine zusammenhaltende Band ist die polnische Sprache.

Nach Artikel 30 der Verfassungsurkunde haben alle Preussen das Recht, sich zu solchen Zwecken, welche den Strafgesetzen nicht zuwiderlaufen, in Gesellschaften zu vereinigen. Das Gesetz regelt zur Aufrechterhaltung der öffentlichen Sicherheit das in Artikel 30 gewährleistete Grundrecht. Politische Vereine können Beschränkungen aus vorübergehenden Verboten im Wege der Gesetzgebung unterworfen werden. **Auch die Preussen polnischer Zunge** können demnach unter Wahrung der Vereinsgesetze zu **Vereinen zusammentreten, sich als Sokolisten bezeichnen, und eine Vereinstracht anlegen. Ungeachtet der grundsätzlich in Preussen anerkannten Vereinsfreiheit führen polizeiliche Interesse aber zu einer Ueberwachung auch nicht politischer Vereine in derselben Richtung, wie der Einzelmensch im Rechtstaate in seinem äusseren Verhalten einer Kontrolle begegnet.**

A potem dalej:

Als am Abend des 27. September 1896 die Vereinsmitglieder des Kattowitzer Sokol sich in Beuthen zur Rückfahrt nach Kattowitz zusammenfanden, erschienen die Angeklagten im Wartesaal 2-ter Klasse des Bahnhofsempfangsgebäudes, wo 2-ter Bürgermeister Kosch aus Kattowitz mit dem Landmesser von Collas sich aufhielt. Kosch meinte zu letzteren, als er Lewandowski ansichtig wurde: „Das ist der Kaufmann Lewandowski; er hänge sich jetzt seinen Mantel um, um seine Tracht zu verdecken. von Collas will sich durch das hier beobachtete Betragen der beiden Angeklagten **verletzt gefühlt haben, insbesonders auch darüber, dass „so gewöhnliche Menschen" sich unterstanden, in dem Wartesaal 2-ter Klasse sich aufzuhalten, wohin sie nicht gehörten . . .**

Po dłuższem wyjaśnieniu niewinności oskarżonych następuje wyrok, który zwalnia oskarżonych od winy i kary.

Może czytanie niemieckiego uzasadnienia znudziło trochę czytelników, jednakowóż czyż nie jest to arcyciekawa sprawa, że taki redaktor Berger czuje się obrażonym, iż Sokoli wdziali na siebie swe mundury, i że taki von Collas gniewa się, iż **„so gewöhnliche Menschen"** w poczekalni 2-giej klasy zasiadają na dworcu? Sąd pruski więc sam stwierdził, że Polacy są obywatelami drugiej klasy, gdyż im nie wolno było razem z zastępcą burmistrza lub z takim „Landmesserem" przebywać w jednej i tej samej poczekalni!

I byłoby się może na tem skończyło, gdyby nie — prokurator Pieper! Prokurator ten, widząc — że laury, które na niego czekały w Berlinie za „obronę faterlandu“ mu bądź co bądź nie mogły się jeszcze po procesie tym dostać, zaapelował do sądu ziemiańskiego w Bytomiu. Czytelnicy mi przebaczą, jeżeli znów dosłownie przytoczę prokuratora „Rechtfertigung“ w języku niemieckim, gdyż wyświetli on to, cośmy wszyscy zawsze czuli: że prokuratorja pruska za wszelką cenę i pod każdym warunkiem starała się o to, by jaknajliczniejsze zastępy dziarskich naszych Sokołów pakowano do kozy, i nakładać na nich kary. Dokument ten znajdujący się w aktach gniazda katowickiego brzmi:

II. Abschrift.

Königlicher Amtsanwalt
Pr. L. No. 2459/96.

Rechtfertigung
zur Strafsache ca. Lewandowski und Gen.
V. E. 478/96.

Die Sokoltracht trägt ein nationalpolnisches Gepräge; insbesondere die Pumphose, rote Bluse und die Mütze mit der Falkenfeder. Die Sokolvereine sind, **wie genügsam bekannt** (po roku istnienia! — autor) politische Vereine, die unter der Maske der Pflege von Geselligkeit und Leibesübungen lediglich grosspolnische Agitation betreiben. Unter diesen Voraussetzungen (mądrość „prawnika“ Piepera! — autor) mussten die Angeklagten sich bewusst sein, dass ihr öffentliches Auftreten in der Turnertracht am 27. September 1896 nach den jüngsten Vorkommnissen, insbesondere nach der am 28. desselben Monats erfolgten Verurteilung der Mitglieder des „Bogutschützer Gesangvereins „Lutnia“, (a więc dzień później)! — autor) Aergerniss bei der deutschen Bevölkerung erregen musste...

Po dłuższych jeszcze wywodach, powołując się na paragrafy kodeksu karnego, pisze prokurator Pieper dalej:

Ausser den erstinstanzlich vernommenen Zeugen haben noch Anstoss an jenem Auftreten der Beschuldigten genommen:

a) Kaufmann Staub in Gleiwitz, Wilhelmstrasse,
b) Kaufmann Singer in Kattowitz (Goldene 14).

Eine Belästigung des Publikums hat also zweifellos stattgefunden. (Dlatego kończy Pieper):

Es wird daher beantragt, unter Aufhebung jenes Urteils was Rechtens anerkennen.

gez. Pieper.

No — i przy pomocy tak dobrych świadków Pieper tryumfował! Sąd ziemiański w Bytomiu zasądził naszych druhów razem z innymi z Bytomia każdego na 30 marek grzywny lub 5 dni więzienia, a w ślad za wyrokiem wyszedł zakaz noszenia niewinnych mundurów sokolich...

Jak się wogóle druhom naszym w czasach tych powodziło, świadczy urywek listu drh. Kużaja z dnia 21. 12. 96, w którym pisze do drh prezesa Związku Bernarda Chrzanowskiego w Poznaniu co następuje:

„. . . . Starają się wszelkiemi siłami, aby nam obmierzła praca około rozwoju towarzystwa; i otóż jeden proces jeszcze w biegu, a już nam drugi wytoczyć chcą. Zawołano mnie na policję do protokółu, zarzucają mnie i jeszcze 2 druhom z zarządu „Uebertretung des Vereinsgesetzes". Wzbroniła nam policja odegrania teatru, gdy przyszła odmowna odpowiedź od prezydenta, naradzaliśmy się trzech w lokalu posiedzeń nad tem, co dalej czynić. Nie było protokółu, ani przewodniczącego, ani zwołania. Na posiedzeniu miesięcznem referowałem w następnych słowach: „W kwestji teatru odebraliśmy od prezydenta odmowną odpowiedź; **wydział uchwalił prowadzić zażalenie dalej i t. d.** Ze słów **„wydział uchwalił"** wywnioskował obecny zast. komisarza, że odbywamy niezameldowane posiedzenia i berychtował: **es werden geheime Sitzungen abgehalten".** Mimo, żeśmy zaprzeczyli, przekonani jesteśmy, że będzie proces . . ."

Czy to wszystko? Ten sam druh pisze na innem miejscu:

„Każdy dzień przynosi nam nowe niespodzianki. Od wczoraj rana odbywa policja bytomska **rewizje u wszystkich tamtejszych Sokołów.** Ścisłe rewizje mieszkań i **nawet kieszeni!** W lokalu, w którym złożono sprzęty, szukano nawet w sklepach — zapewnie bomb. Prócz kuponów składkowych po 10 fen. nie znaleziono nic. Drh. Majewskiemu zabrano 30 listów z drukami, które chciał właśnie wysłać. **Jest to obrazek, przedstawiający alegorycznie rozbiór Polski wraz z opisem . . ."**

Na tem akta pierwszego okresu Sokoła katowickiego się kończą — a rozpoczyna się drugi okres od roku 1902, kiedy na posiedzeniu dnia 11-go września wybrano drh. **Wojciecha Korfantego** prezesem gniazda. W braku protokułów przytaczam dosłownie, co pisze o początkach tego okresu druh Tomasz Kowalczyk z Katowic:

„Wznowienie „Sokoła" 1902 r. w Katowicach".

Rok 1902. był etapem dalszego gwałtownego nacierania rządu i narodu niemieckiego na nasz byt nietylko narodowy ale i materjalny. Rząd pruski, z kanclerzem Bülowem na czele, przez usłużny mu sejm pruski uchwalił dalsze

100 milionów na wyparcie nas ze ziemi ojców, król pruski Wilhelm II podburzającą mową w Poznaniu i Malborgu wezwał cały naród niemiecki do walki na śmierć z żywiołem polskim a w ślad za nim poszły usłużne pieski zorganizowane w towarzystwach hakatystów. Cała ówczesna hakata wyła z radości, bo złoto garściami spływało w kieszenie pjeniących się i żarłocznych wilków — przybłędów niemieckich. Grupa hakatystów katowickich wydała 4. maja 1902 okólnik wzywający na śmierć i życie do walki z Polakami. Rozpoczęły się gwałtowne rugi na Śląsku. Pracodawcy wyrzucali robotników na bruk za przynależenie do związku polskiego Wzajemnej Pomocy (dzisiejsze Ziednoczenie Zawodowe) Pracowników Polaków inteligentnych zatrudnionych po biurach wyrzucano, a cóż dopiero należących do towarzystw polskich jak „Sokół“ i t. p. Szczególnie „Sokoli“ przechodzili piekło na ziemi. Ponieważ każdy członek towarzystwa musiał być imieniem i nazwiskiem podawany na policję łatwo było go na każdym kroku szykanować. Zmuszano ich do najpodlejszych i najniebezpieczniejszych prac na kopalni, obiecując lepszą pracę, jeżeli porzucą szeregi „Sokole“. Sprawiono nam wielki wyłom w szeregach naszych, lecz garstka nieliczna pomimo gromów nie upadła i jej — ideowcom — mamy do zawdzięczenia, że sztandar nasz Sokoli był czystym i prawym i na nim zbudowaliśmy gmach o jakim wówczas nikt nie marzył. Specjalny wydział policyjny otaczał swą przemożną opieką towarzystwa nasze. Wpływano na restauratorów, aby nam nie udzielono pokoi na zebrania i sal do gimnastyki. Jeżeli gdzieś podstępnie uzyskano salę, to tylko na krótki czas. Oprócz gniazda Roździeńskiego, które prywatnie było wynajęło salkę na Wilhelminie, żadne gniazdo nie miało dachu nad głową i istniało tylko na papierze.

To też nic dziwnego, jeżeli zwątpienie zaczęło ogarniać niektórego, że przepadnie wszystko. Jednak mała garstka, świadoma szczytnego celu nie upadla na duchu pomimo gromów i burz szła naprzód, wstecz ani krok. Wiele otuchy i samodzielności dodawał naszej sprawie świeżo powstały dziennik „Górnoślązak“, zakupiony przez grono obywateli górnoślązaków, od wydawcy „Pracy“ p. Biedermanna z Poznania. Jego powstanie zaczęło siać zdrowe ziarno oświaty i samodzielności politycznej. Jako organ na wskroś narodowy, rozwinął sztandar, by dokoła siebie zszeregować dzielnych synów górnośląskiej ziemicy, gotowych każdej chwili czynem zadokumentować swe przekonanie polsko-narodowe. Jednem słowem „Górnoślązak“ stworzył obóz narodowy i swych szermierzy wiódł torem polityki narodowej, zwalczając wszelkie liziłapstwo, nie oglądając się na żadną obcą pomoc i z hasłem „Wierzymy w Boga i w własne siły“ prowadził naród szczególnie nas

młodych „Sokołów" do zwycięstwa. Każdy artykuł jego elektryzował nasze uczucie polskie, to też dla nas „Sokołów" nie było przeszkód w kroczeniu naprzód w idei naszej.

Pierwszy zlot okręgu odbył się w tym roku (1902) w Szczakowej pierwsze wycieczki na Jęzor i Wysoki Brzeg zorganizowały gniazda z Bytomia i Król. Huty, gdzie wraz z druhami zaboru austrjackiego ćwiczono i bawiono się, wspólnie. Tam na wolnej ziemi krakowskiej dodawano sobie ducha do nieustępliwości wobec przemożnego wroga, tam śpiewano pieśni nasze zagrzewające nas do wytrwania, tam pojono się nadzieją, że Bóg sprawiedliwy zetrze tyrana i pychę jego w puch obróci.

Z tych wycieczek zrodził się w Katowicach czyn. Po usilnych staraniach uzyskano na pierwsze, po długich latach, zebranie salkę w restauracji p. Gusa. Grono bezimiennych obywateli zwołało zebranie na czwartek 11go września 1902 r. o godz. 8½ wieczorem do salki p. Gusa (obecnie winiarnia Nixdorfa) przy ulicy Fryderykowskiej. Sprawozdanie z zebrania zamieszczone w nr. 214. „Górnoślązaka" z dnia 14. września brzmi następująco:

K a t o w i c e. W czwartek wieczorem o godz. 9. odbyło się na sali p. Gusa przy ul. Fryderykowskiej po 6 latach uśpienia pierwsze zebranie tutejszego „Sokoła". Stawiło się liczne grono osób druhów i gości, z których także zaraz kilkunastu do towarzystwa przystąpiło. Przybyło także kilku druhów z sąsiednich gniazd Roździenia i Bytomia. Zebranie wybrało nowy zarząd, którego przewodniczącym wybrany został **Wojciech Korfanty,** redaktor „Górnoślązaka", naczelnikiem p. Tucholski. Pan Korfanty dziękując w swojem przemówieniu za wybór, wyraził życzenie, aby Sokół tutejszy, znalazłszy wreszcie po długiem szukaniu gniazdo, w którem może się zbierać — rozwinął teraz skrzydła do lotu, godnego prawdziwego „Sokoła". Pomimo długiej bezczynności Sokół tutejszy żył, jak tego dowodem jest liczna przybyła drużyna, i po każdym widoczne ożywienie i szczere zainteresowanie się sprawą sokolą — nie pozwolono nam się tylko rozwijać! Niech więc Sokół teraz pokaże, że zdolnym jest do życia i do rozwoju — niech z siłą i wytrwałością zwalcza wszelkie przeciwieństwa, aż wreszcie będzie mógł sobie pobudować własne gniazdo „Dom Sokoli", z którego już nie będzie go mogła żadna siła, żadna przemoc wypędzić. — Gromki okrzyk: Czołem! ze strony obecnych był i podziękowaniem za słowa zachęty i niejako przyrzeczeniem pracy. Poczem przeczytano jeszcze telegramy z życzeniami, które odradzającemu się gniazdu nadesłały bratnie gniazda z Poznania i Wrocławia. Nastrój ogólny zebrania, które aż do ostatniej chwili dozorowało dwóch urzędników policyjnych,

był bardzo podniosły i serdeczny. — Szczęść Boże! odradzającemu się Sokołowi katowickiemu".

Zebranie to było kamieniem węgielnym i na nim „Sokół" katowicki przechodził ciężkie burze i przykre czasy, lecz stał i oparł się wszelkiej przemocy i żyje.

Udane zebranie narobiło ogromnie wiele wrzawy u hakatystów katowickich. Rozpoczęła się naganka publiczna w „Katowicerce" a cicha przez policję na gospodarza. Ustąpił jako Niemiec przemocy i dalszego pobytu nam odmówił, ale Sokół nie upadł — szedł naprzód. Jeszcze tego samego roku wynajęto próżny warsztat stolarski przy ul. Heinzla nr. 4. w tylnym domu i tam „Sokół" usłał sobie na dłuższy czas gniazdko na ukryciu w norze i tam z tej nory powstawały uświadomienie ducha i tężyzna ramion. Regularne zebrania miesięczne zapełniały po brzegi warsztat przyozdobiony kosztem własnym druhów w godła sokole. Tam nigdy niezapomniany ówczesny prezes śp. drh. Szyperski wykładał historję i zachęcał do wytrwałości. Tam różni prelegenci z inteligencji barwnymi odczytami kształcili młodzież na obywateli, która zaś przychodziła jak najregularniej na ćwiczenia 2 razy w tygodniu nawet z dalszych stron, jak z Józefowca, Dębu, Załęża, Bogucic nawet z Siemianowic. Druhowie z wymienionych miejscowości byli pionierami, bo z czasem tam „Sokoła" założyli, będąc zarazem kierownikami i najlepszymi synami ojczyzny naszej. Z Sokoła katowickiego powstały okoliczne gniazda. Dzięki ofiarności obywatelstwa tamtejszego wynajmowano stodoły i przebudowywano je na Sokolnie, w których koncentrowało się całe życie narodowe ówczesne, i tak dzięki samopomocy Sokół stał się niezależnym od oberżystów a dopomógł i innym towarzystwom do rozwoju.

Niezbyt dalekie są czasy i w świeżej pamięci żyjących druhów trudy jakie przechodziliśmy i niech powyższych kilka słów będzie dla nas starszych druhów przypomnieniem a dla młodszych drogowskazem pracy w Sokole nie dla siebie, nie dla poklasku, lecz dla służenia sprawie narodu przez wyrobienie w sobie hartu woli i ducha pod hasłem „Władaj sobą na uzdrowienie siebie a przez nas całego narodu".

Tak, burza huczała w koło nas, lecz Sokoła nie zgnębiła. Spis członków, który się zachował z roku 1902, wykazuje pokaźną liczbę 53, z tej liczby 2/5 ćwiczących. W tym także roku gniazdo przystąpiło do Związku w Poznaniu. Na ćwicznię wynajęto warsztat stolarski przy ul. Heinzla nr. 4. Była to, jak pisze drh. Kowalczyk, położona w podwórzu nora, którą po twardych targach z policją budowlaną gniazdo własnym kosztem przeistoczyło na

lokal zebrań i ćwicznię. Na pewien czas mieliśmy odtąd dach nad głową. Było to zasługą druhów Adama Postracha, Ignacego Malczewskiego i **Wacława Szyperskiego,** który w roku 1903 objął prezesurę gniazda po druhu Korfantym.

ś. p. Wacław Szyperski

W roczniku „Górnoślązaka" (nr. 279. z dnia 6-go grudnia 1903 r.) znalazłem następujący opis walnego zebrania:

„K a t o w i c e. Tutejszy „Sokół" po długiej przymusowej bezczynności wreszcie wstępuje na lepsze tory rozwoju. Po długich bezskutecznych usiłowaniach o uzyskanie sali do zebrań i ćwiczeń, udało się wreszcie wynaleść lokal prywatny (dawniejszą stolarnię), tak że przynajmniej mamy swój własny kąt, którego nikt nas pozbawić nie może (Ta nadzieja druhów naszych zawiódła, jak to opiszę poniżej — autor.), a przytem odrestaurowany i przystrojony dość miłe i przyjemne robi wrażenie.

W tej naszej prowizorycznej „Sokolni" odbyło się w środę 2-go grudnia pierwsze i zarazem walne zebranie tutejszej drużyny sokolej, która zgromadziła się w liczbie blisko 50 druhów. Zebranie zagaił zastępca prezesa druh Nowicki Telesfor, poczem po zdaniu sprawozdań z dotychczasowego stanu Towarzystwa przystąpiono do wyboru nowego Wydziału. Większością głosów lub przez aklamację wybrani zostali druh Szyperski jako prezes, druh dr. Seyda jako zastępca prezesa, druh Antoni Wolski jako naczelnik, druh Adam Postrach jako zastępca, druh Ligoń jako skarbnik, druh Malczewski jako sekretarz, druh Fojtowicz jako zastępca i zarazem porządkowy, i wreszcie druhowie Tucholski, Budzyński, Długiewicz i Rzychoń jako ławnicy. Po objęciu przewodnictwa przez nowy Wydział druh prezes Szyperski w gorących słowach przemó-

wił do zebranych, nawołując ich do gorliwej pracy dla idei sokolej, do karności, do zawsze honorowego dziarskiego występowania, jak na prawdziwego Sokoła przystoi, kierując się przytem jednakże umiarkowaniem i unikając wszelkich niegodnych wybryków. Druh naczelnik Wolski zachęcał do pilnego uczęszczania na ćwiczenia, które są głównym warunkiem Towarzystw sokolich, a w których udział brać winni także i starsi druhowie.

Następnie uchwalono jeszcze utworzyć w łonie „Sokoła" kółko śpiewackie, do którego też zaraz zgłosiło się około 30 druhów; dyrygowania „kółkiem" podjął się druh Budzyński, nauczyciel muzyki w Katowicach. Po załatwieniu kilku innych jeszcze spraw Towarzystwa druh prezes zamknął zebranie gromkiem: Czołem! — poczem wszyscy rozeszli się zadowoleni z ożywionego przebiegu zebrania i w tej nadziei i przekonaniu, że odtąd „Sokół" katowicki nowe zaczął życie, życie pracy i rozwoju, i z pewnością każdy z uczestników zebrania przyrzekł sobie, że o ile sił mu starczy pracować będzie dla tej wzniosłej idei sokolej, która głosi, że tylko w zdrowem ciele zdrowy duch."

I był ten rok jakby przełomowym w życiu Gniazda naszego. Prezesura druha Szyperskiego korzystnie wpływa na rozwój towarzystwa. Widać rzetelne starania zarządu jak i poszczególnych członków, by kroczyć naprzód mimo „najczulszej opieki" ze strony władz pruskich. Życie wewnętrzne Gniazda biło żywem tętnem, na zewnątrz dokumentowało się żywym udziałem w obchodach społeczno-narodowych nietylko w Katowicach, lecz także w obchodach i zlotach bratnich towarzystw na Śląsku, w Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Wrocławiu. Nie posiadamy z tych czasów aż do roku 1907 żadnych zapisków, szczegółów więc podać nie mogę, lecz co piszę o życiu gniazda w tym okresie, zaświadczyć mogą żyjący jeszcze członkowie, którzy brali czynny udział w pracach towarzystwa.

Dwa przytoczę „wydarzenia" z tego okresu, których byłem czynnym „aktorem".

W czerwcu czy lipcu 1905 roku wracają późnym wieczorem w szarych mundurkach i maciejówkach na głowie druhowie naczelnik Wolski Antoni. Kopliński Marjan i Rożanowicz Stanisław z próby przedzlotowej z Jęzora na dworzec w Mysłowicach. By sobie skrócić drogę przechodzą główną ścieżką przez ogród t. zw. „zur Dreikaiserecke". W ogrodzie pod kolonadą około 50 kroków w bok bawi się w tańce jakieś towarzystwo niemieckie. Druhowie są już tuż przy wyjściu z ogrodu, gdy nagle dopada do nich z tyłu dwóch drabów podchmielonych z krzykiem i machając pięściami, że przez ogród przechodzić nie wolno, bo zamknięty jest dla ich towarzystwa. Druhowie tłomaczą

im spokojnie, że u wejścia nikt im na to nie zwrócił uwagi, niema też koniecznego w takich wypadkach plakatu z napisem „geschlossene Gesellschaft", że więc sądzili, iż przez ogród przejść mogą tym więcej, że i inne osoby przed nimi szły i za nimi idą tą samą drogą. Lecz draby wykrzykują w dalszym ciągu, nadchodzi ich więcej z pod kolonady, i jak gdyby wyrósł z ziemi staje przy druhach naszych ż a n d a r m. Tłomaczą mu to samo; Niemcy ryczą: „Das sind verfluchte Sokolistenbrüder", aresztować ich! Żandarm zapisuje nazwiska i rozkazuje „ogród czemprędzej opuścić". Bez słowa sprzeciwu druhowie nasi ruszają dalej i kilku krokami wychodzą na drogę publiczną, gdyż zatrzymano ich prawie przy wyjściu z ogrodu. Za nimi sypią się najordynarniejsze wyzwiska i kilka kamieni.

Lecz nie skończyło się na tem zwycięstwie pruskiem nad Sokołami. W kilka tygodni później otrzymują druhowie nasi akt oskarżenia o „wspólne najście domu" (gemeinschaftlicher Hausfriedensbruch) i zapozew na rozprawę przed sądem ławniczym w Mysłowicach. Rozprawa się odbywa. Jako świadkowie zeznawają ów drab, jako prezes niemieckiego „turnferajnu" w Mysłowicach, i żandarm, że ogród był rezerwowany dla „turnferajnu" a „die Sokolisten" umyślnie tam przechodzili, ażeby spokojnych Niemców prowokować. Sąd po krótkiej naradzie, mimo rzeczowej obrony p. mecenasa Mierzejewskiego z Mysłowic, wydał wyrok skazujący naszych druhów za wspólne najście domu każdego — **na miesiąc więzienia!!**

Uzasadnienie wyroku wywołało na twarzach zasądzonych uśmiech politowania dla takich sędziów pruskich. Wnieśli apelację do sądu w Bytomiu, gdzie dzielnie ich bronił p. mecenas Wnukowski z Bytomia z tym skutkiem, że izba karna bytomska o b n i ż y ł a im karę z miesiąca na **jeden tydzień więzienia.** Dalsza apelacja nie odniosła żadnego skutku i niebawem nasi „Sokolistenbrüder" powędrowali na tydzień — d o k o z y.

W lecie roku 1906. Próba przygotowawcza do zlotu w Jęzorze. Drużyna ćwicząca zabiera ze sobą — lance. Oczywiście tylko drzewce, bez proporczyków, zastrugane u wierzchołka na kształt grotu, grot oblepiony srebrnym papierem. Do Mysłowic dojeżdżają bez przeszkód. Przychodzą nad Przemszę, przed mostem stoi żandarm i snać czeka na kogoś. Drużyna dochodzi i wesoło gwarząc kieruje kroki na most. W tem jak piorun z pogodnego nieba ryknęło: „H a l t!" Chłopcy przystanęli, patrzą na żandarma, a ten zastępując im drogę woła: „W a f f e n s c h e i n e v o r z e i g e n!" Spoglądają jeden na drugiego, pytając czy dobrze słyszeli. Żandarm niecierpliwie powtarza

rozkaz. Pokazują mu więc drzewce i oświadczają, że „innej broni“ nie posiadają ani też naturalnie pozwolenia na noszenie broni. Żandarm się sroży, w końcu odbiera lance i orzeka, że **„broń konfiskuje“** (Die Waffen werden beschlagnahmt).

Pusty śmiech nas ogarnął, udaliśmy się na ćwiczenia bez — broni. Spodziewaliśmy się nowego procesu, jednakże tym razem łaskawie puszczono nam tę sprawę płazem. Widocznie pan prokurator obejrzawszy dokładnie „narzędzia naszej zbrodni“, nie znalazł w mózgu swym dość dowcipu, by przeciwko nam wytoczyć postępowanie karne.

Jaki order dostał cięty pan żandarm w nagrodę, nie wiem, pamiętam atoli, że skonfiskowanej broni nam nie zwrócono.

Niejeden z Szan. czytelników, przeczytawszy powyższe opisy, potrząśnie głową i powie: ej, toć to prawie niemożliwe! A jednakże to tylko naga prawda, nie upiększona nawet jednem słowem.

Rok 1906 przyniósł nam jeszcze inną niespodziankę. Wspomniałem już, że gniazdo urządziło sobie własną t. zw. „sokolnię“, a w opisie walnego zebrania z dnia 2 grudnia 1903 r. sprawozdawca „Górnoślązaka“ w nr. 279tym pisał, że „mamy swój własny kąt, którego nikt nas pozbawić nie może“. Otóż rok 1906 pokazał. że druhowie wówczas, jak to mówią, „uczynili rachunek bez — policji pruskiej.“ Ta bowiem z nadzwyczajnej troskliwości o zdrowie i życie naszych Sokołów, bezustannie wynajdywała w „sokolni“ różne braki, które gniazdo musiało usuwać własnym kosztem, nie chcąc dopuścić do zamknięcia ćwiczni.

Wojna ta podjazdowa policji trwała dwa lata, aż nareszcie wytoczono przeciw nam największą kolubrynę, którą podaję niżej w dosłownem brzmieniu:

Polizei-Verwaltung
des Stadtkreises
Kattowitz.

Journal-Nr. B IVa 368. Kattowitz, den 30. April 1906.

Zum Schreiben vom 23. d. Mts.

Bei der Besichtigung der Turnhalle Heinzelstrasse 4 sind folgende Mängel vorgefunden worden:

1.) Die Dielung ist an mehreren Stellen stark angefault und auch teilweise durchbrochen. An einigen Stellen ist überhaupt keine Dielung vorhanden, an anderen ist dieselbe mit Brettern übernagelt. Hierdurch können leicht Unglücksfälle hervorgerufen werden, weil die Turner in ihren freien Bewegungen gehemmt werden.

2.) Die vor dem Eingange vorgelegte Treppenstufe besteht nur aus einzelnen Brettstücken und ist auch nur lose vorgelegt.

3.) Der aufgestellte eiserne Ofen entspricht nicht den baupolizeilichen Vorschriften, da demselben das massive Fundament und das Vorblech fehlen. Ferner ist die Einmündung des Zugrohres in den Schornstein nicht verputzt.

4.) Der Reinigungsschieber zum Schornstein ist entzwei. In unmittelbarer Nähe desselben stehen Turngeräte. Der Schieber ist, da der Raum zum dauernden Aufenthalt von Menschen benutzt werden soll, durch eine in eisernen Falz doppelverschliessbare Tür zu ersetzen.

5.) Das Loch im Schornstein, in welches das Zugrohr einer früher bestandenen Feuerungsanlage hineingeführt hat, ist ebenfalls nicht vermauert und befinden sich auch hier Turngeräte in unmittelbarer Nähe desselben.

Vor ordnungmässiger Beseitigung dieser Mängel und erneuter baupolizeilichen Abnahme des Raumes wird die Benutzung desselben zu Turn- und Versammlungszwecken nicht zugelassen werden.

Pohlmann.

Spełnić powyższe żądania policji znaczyło tyle, co rozwalić ruderę a pobudować ćwicznię nową. Na to gniazdo nie posiadało środków. Policja więc „sokolnię“ zamknęła i zostaliśmy znowu bez dachu.

Wtedy, by nie zamarło życie w „Sokole“, radzono sobie tak, że w lecie urządzano wycieczki na Jęzor pod Mysłowicami i tam odbywano zebrania. Nie obywało się bez szykan, gdyż żandarmi zamykali most graniczny na Przemszy i zmuszali nas do dokładania drogi o kilka kilometrów przez most austrjacki na Wysokim Brzegu, wszelako druhom naszym nie psuło to humoru, lecz przeciwnie podniecało do tym wytrwalszej i ofiarniejszej pracy dla idei sokolej.

W tym czasie nabyła Spółka Akcyjna, do której wstąpili także Polacy a mianowicie ś. p. Józef Kościelski z Miłosławia ze znacznym kapitałem, od żyda Kuznitzkiego browar i salę „Reichshalle“ przy ul. Karola. Znalazł więc i „Sokoł“ znowu przytułek. Dnia 22 września 1907 r. odbył pierwsze zebranie na małej salce w „Reichshali“. Odtąd tutaj odbywały się regularnie zebrania i ćwiczenia. Zaprowadzono w gnieździe obowiązkowy abonament organu Związku „Sokoła“ z Poznania; na wniosek drh. Postracha uchwalono, że każdy druh do 30 roku życia zobowiązany

jest brać udział w ćwiczeniach wolnych. Dalej zaprowadzono dla druhów naukę czytania i pisania polskiego, której udzielał druh Szyperski. Na każdem posiedzeniu wygłaszano odczyty z historji i literatury, jednem słowem życie w „Sokole“ katowickim zawrzało znowu w całej pełni.

Wydział Gniazda z roku 1906.

siedzący: Dr. Z. Seyda, radny. W. Okulicz, wiceprezes. ś. p. W. Szyperski, prezes. ś. p. I. Malczewski sekretarz.

stojący: Czekański, radny. M. Rzepka, radny. A. Wolski, naczelnik. ś. p. Dr. A. Mielęcki, radny. A. Ligoń skarbnik.

Nadszedł rok 1908my, który przyniósł zasadnicze zmiany w stosunku naszym do policji. Wskutek nowej ustawy o stowarzyszeniach sądziliśmy, że nadszedł czas, iż możemy lżej odetchnąć, bo pozbywamy się przedewszystkiem przykrej kontroli na zebraniach, a dalej innych jeszcze uciążliwych obowiązków, krępujących towarzystwa „polityczne“, że wymienię tylko przymus donoszenia policji o nowowstępujących i występujących członkach. Lecz niejasność nowej ustawy z jednej strony, samowolne zaś tłómaczenie jej przez organa policyjne z strony drugiej, już po pierwszem zebraniu zaprowadziły kilku druhów przed sąd.

Jak się to stało, opisuje następujący protokół:

„Katowice, dnia 28. maja 1908 roku. W nieobecności drh. prezesa Szyperskiego zagaił zebranie miesięczne „Sokoła“ drh. wiceprezes Nowicki. Z powodu nowego prawa o stowarzyszeniach, które stało się z dniem 15. maja prawo-

mocnem, przedsięwzięto wszelkie środki ostróżności, ażeby zastosować się zupełnie do przepisów nowego prawa. W tym celu Wydział zaprosił drh. mecenasa Wolnego z Gliwic na posiedzenie. Jeszcze przed zagajeniem stwierdzono, że wszyscy obecni, oprócz gości, którzy zaraz przedstawili się przewodniczącemu, są członkami towarzystwa. Gośćmi byli drh. mecenas Wolny, naczelnik okręgowy drh. Antoni Wysocki i naczelnik gniazda bytomskiego drh. Groborz. Na drzwiach wchodowych do sali wywieszono kartę z napisem w polskim i niemieckim języku: „Wstęp dozwolony tylko członkom — Eintritt nur Mitgliedern gestattet". Pomimo ścisłego zastosowania się do litery prawa, zaledwie drh. sekretarz odczytał protokół, weszło dwóch tajnych agentów policji i po przedstawieniu się przewodniczącemu zażądali udzielenia im osobnego siedzenia. Gdy przewodniczący oświadczył im, że jest to towarzystwo składające się li tylko z członków i zaproszonych gości i policja niema prawa takie zebranie dozorować, agenci na to się nie zgodzili i pozostali na salce. Gdy później zaczęto śpiewać pieśń „Ospały i gnuśny", policjant powstał i zażądał, by śpiewu zaniechano, co też uczyniono. Gdy dalej zażądał, by obradowano po niemiecku, na co się przewodniczący nie zgodził, policjant zebranie rozwiązał notując sobie nazwiska obecnych. Na zapytanie przewodniczącego o powód rozwiązania oświadczył, że zebranie rozwiązał z powodu obrad w polskim języku. Druhowie w największym spokoju rozeszli się zaraz.

Taki przebieg, spisany wiarogodnie, miało pierwsze nasze zebranie po przyjęciu przez parlament nowej ustawy o stowarzyszeniach.

Czołem!

W. Szyperski, prezes. Tomasz Kowalczyk, sekr.

Wydział postanowił dochodzić swoich praw. Lecz do czasu, ażby sprawę przed sądami przeprowadził, zaniechał urzadzania zebrań w Katowicach, natomiast odbywał je znowu na Jezorze u drh. Postracha, nie chcąc narażać członków na nowe szykany i procesy. Bowiem policja urzadziła rewizję w mieszkaniu drh. Szyperskiego, a nie zastawszy go w domu ani żony jego gwałtem poodrywała zamki.

Niebawem też doręczono czterem uczestnikom pamiętnego zebrania taki cyrograf:

13 D. 475/08.

Beschluss.

Auf Antrag der Königlichen Staatsanwaltschaft wird gegen:

1. den Geschäftsführer Telesfor Nowicki,

2. den Buchhalter Thomas Kowalczyk,

3. den Redakteur und Aphoteker Stanislaus Kosicki aus Kattowitz,

4. den Schriftsetzer Anton Wysocki aus Beuthen,

welche hinreichend verdächtig erscheinen am 28. Mai 1908 in Kattowitz,

a) Nowicki in einer öffentlichen Versammlung die Verhandlungen nicht in deutscher Sprache geführt zu haben,

b) Kowalczyk, Kosicki und Wysocki in einer öffentlichen Versammlung Reden (Lieder) in einer nicht deutschen Sprache gehalten za haben,

Vergehen gegen §§ 12, 19 Ziff. 3 R. V. G. vom 19. April 1908 das Hauptverfahren vor dem Königlichen Schöffengerichte hier eröffnet.

Kattowitz, den 31. August 1908.

Königliches Amtsgericht.

gez. Gaertner.

Rozprawa sądowa odbyła się 2. listopada 1908 roku, a jako świadkowie prokuratora powołani byli 1. Kriminalbeamter Kordylewski, 2. Kriminalbeamter v. Pokrziwnitzki i 3. Polizeiinspektor Weichart. Dwóch agentów policyjnych o polskich nazwiskach występuje przeciwko „Sokołowi", jakież to smutne i zarazem wstrętne widowisko!

Telesfor Nowicki

Oskarzonych bronił drh. mecenas Dr. Zygmunt Seyda z Katowic. Wyrok zapadł uwalniający naszych druhów od winy i kary. Wyroku sądowego nie posiadamy w aktach.

Po wyroku tym, który wniósł nieco światła co do ustawy o stowarzyszeniach, gniazdo zdecydowało się też na przyjmowanie do grona swego k o b i e t, pragnąc uchwałą tą nietylko rozszerzyć zakres działalności, ale dać przedewszystkiem dziewczętom naszym to, czego brak dotąd ogólnie odczuwano mianowicie towarzystwo gimnastyczne. Pierwszemi druhiniami, które zostały na zebraniu dnia 18. listopada przyjęte do gniazda były: Marja Włóczek z Załęża, Rozalja Prorok z Katowic, Janina Jesionek z Załęża, Marja Ciołek z Załęża, Marja Wylecioł z Załęża, Anna Labus z Załęża i Wiktorja Woźna z Katowic.

Podniesienie zdrowotności stało się przecież jednym z najważniejszych zadań społecznych u wszystkich narodów kulturalnych, a kobiety w b. Galicji i Czechach czyż nie tworzą silnych zastępów Sokolic ćwiczących i biorących udział we wszystkich obchodach sokolich? — A u nas? — Jeszcze dziś bardzo szczupła liczba kobiet stoi w naszych szeregach, w czem dowód oczywisty, że społeczeństwo nasze na Śląsku zupełnie, niestety, nie docenia ćwiczeń gimnastycznych. U nas panuje dziś jeszcze dość wielkie uprzedzenie do gimnastyki kobiecej, podczas kiedy u innych narodów kobiety już dawno oddają się ćwiczeniom gimnastycznym w dobrem zrozumieniu ich potrzeby. Miejmy nadzieję, że i u nas niebawem będzie lepiej.

W roku 1909 gniazdo otrzymało od Związku z Poznania konia, co było bardzo pożądanym nabytkiem dla drużyny ćwiczącej. Wydział zabezpieczył też druhów ćwiczących od nieszczęśliwego wypadku, a dalej porozumiał się z Tow. Przemysłowców i innemi w celu stworzenia wspólnej biblioteki połączonych towarzystw katowickich Na polu pracy kulturalnej oznaczało to duży krok naprzód. Biblioteką zawiadywał drh. śp. Ignacy Malczewski, a liczyła ona wtedy już około 300 tomów. Dnia 29. sierpnia urządziło gniazdo uroczysty obchód 100 letniej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego.

Również w tym miesiącu odbył się Zlot w Jaworznie pamiętny dla tego, że powracającym ze zlotu druhom urzędnicy celni w Mysłowicach przemocą **zdzierali wpięte w krawatach sokoliki — szpilki.**

Rok 1910 — rok grunwaldzki! Gniazdo obchodziło wielką tę rocznicę uroczystem zebraniem, a oprócz tego i na innych zebraniach starano się odpowiedniemi wykładami jaknajdokładniej przedstawić i wyjaśnić ogromną doniosłość zwycięstwa słowian nad germańskim zakonem krzyżackim. W Zlocie Grunwaldzkim w Krakowie bierze udział zastęp naszych druhów ćwiczących, a oprócz tego znaczna liczba członków niećwiczących — pomiędzy tymi kilka druhiń — a wrażenia podniosłe jakie przywożą ze

sobą w nękaną naszą dzielnicę, są tak wielkie, tak święte, że starczą na życie całe jako bodziec do pracy wytrwałej z wiarą niezachwianą o przyszłość naszą!

We wrześniu wysłało gniazdo delegację na uroczystość poświęcenia sztandaru gniazda Bytomskiego, w październiku odbyło się zebranie poświęcone pamięci zgasłej krótko przedtem poetki Marji Konopnickiej.

W tymże roku gniazdo zmuszone zostało opuścić „Reichshallę" a szukać innej siedziby. Mianowicie ówczesny gospodarz lokalu niejaki Potyka, oczywiście za namową policji, szpiegował zebrania gniazda i donosił wszystko co się działo policji, w dodatku zaczął szykanować drużynę świczącą w ten sposób, że albo zamykał światło albo salkę w wieczory przeznaczone na ćwiczenia oddawał towarzystwom niemieckim na próby teatralne i t. p., tak, że druhowie po daremnem wyczekiwaniu musieli odchodzić do domu.

Udano się więc do Załęża, gdzie Tow. „Jedność" przy pieniężnem poparciu przez Wydział Okręgowy „Sokoła" w Bytomiu przebudowało starą stodołę na lokal posiedzeń i odtąd tam odbywały się zebrania miesięczne, a ćwiczenia 2 razy w tygodniu. W tym czasie zostaje utworzony oddział uczni ponad 15 lat, z którego, jak zaznaczył prezes, towarzystwo doczekać się ma dobrych gimnastyków, którymi poszczycićby się można; a jak słuszną była ta nadzieja, widzimy dzisiaj, bo najlepsi nasi gimnastycy to druhowie, którzy z oddziału tego wyszli.

Stanisław Rożanowicz

Rok 1911 przyniósł zmianę w kierownictwie gniazda. Druh prezes Szyperski z powodu nadmiaru pracy zawo-

dowej urząd złożył. Nadzwyczajne walne zebranie w dniu 6. maja wybrało prezesem drh. **Stanisława Rożanowicza,** pisarzem drh. **Stanisława Webera.** Rok ten zaznaczył się w historji gniazda dwoma ważnemi wypadkami, mianowicie członkowie gniazda katowickiego z Załęża za inicjatywą swego gniazda — macierzy założyli dnia 2. kwietnia — własne **gniazdo w Załężu,** a członkowie z Bogucic dnia 11. czerwca własne **gniazdo w Bogucicach.** Osłabiło to znacznie siłę gniazda katowickiego, mianowicie co do liczby ćwiczących, mimo to gniazdo — macierz wedle sił wspierało moralnie i materjalnie swoje latorośle.

Dnia 15. maja obchodzono uroczyście rocznicę 15-lecia gniazda, na której mianowano druh. Szyperskiego za 9-letnią niestrudzoną pracę członkiem honorowym. Na srebrny jubileusz gniazda Poznańskiego wysłano dwóch delegatów. Dla druhów, którzy przygotowywali się do udziału w Zlocie wszechsłowiańskim w Pradze w roku 1912 założono kasę oszczędności a jako pierwszą ratę na ten cel złożono z funduszów gniazda 50 mk.

Z chwilą założenia „Sokoła“ w Załężu gniazdo-macierz odstąpiło zajmowane dotychczas wieczory ćwiczebne w sokolni w Załężu gniazdu załęskiemu. Trzeba było znowu szukać lokalu w Katowicach. Co który gospodarz zgodził się na oddanie lokalu, zjawiała się w te tropy policja i groźbami i szykanami wymogła na nim, że nas wysadził na świeże powietrze. Tak np. gospodarz salki „Volksgarten“ przy ulicy Emmy zawarł z nami kontrakt piśmienny, wziął zapłatę za trzy miesiące z góry, a gdyśmy przyszli na pierwsze ćwiczenie, zwrócił nam pieniądze i oświadczył, że policja zakazała oddania lokalu „Sokołom“.

By nie dopuścić do zawieszenia ćwiczeń druhowie Weber i Rożanowicz oddali prywatne swoje mieszkania na użytek „Sokołowi“ i tam odbywały się regularnie ćwiczenia, aż nareszcie znaleźliśmy warsztat koszykarski przy ul. Poprzecznej nr. 5, mieszczący się nad kuźnią i ten wynajęliśmy na ćwicznię dla gniazda. Rycina daje wyraźny obraz tej nowej „sokolni“, do której wchodziło się jak do kurnika, a którą własnym kosztem gniazdo urządziło tak, jak wymagały przepisy policji budowlanej. Tutaj gnieździł się nasz „Sokół“ aż do wybuchu wojny światowej.

Posiadając znowu własną ćwicznię pozbyliśmy się troski największej. Zebrania zaś odbywaliśmy aż do roku 1914 w różnych lokalach. Życie w gnieździe w tych czasach płynęło normalnie. Większe uroczyste obchody odbyły się ku uczczeniu pamięci wielkich mężów naszych Krasińskiego, ks. Piotra Skargi, Kraszewskiego, ks. Jó-

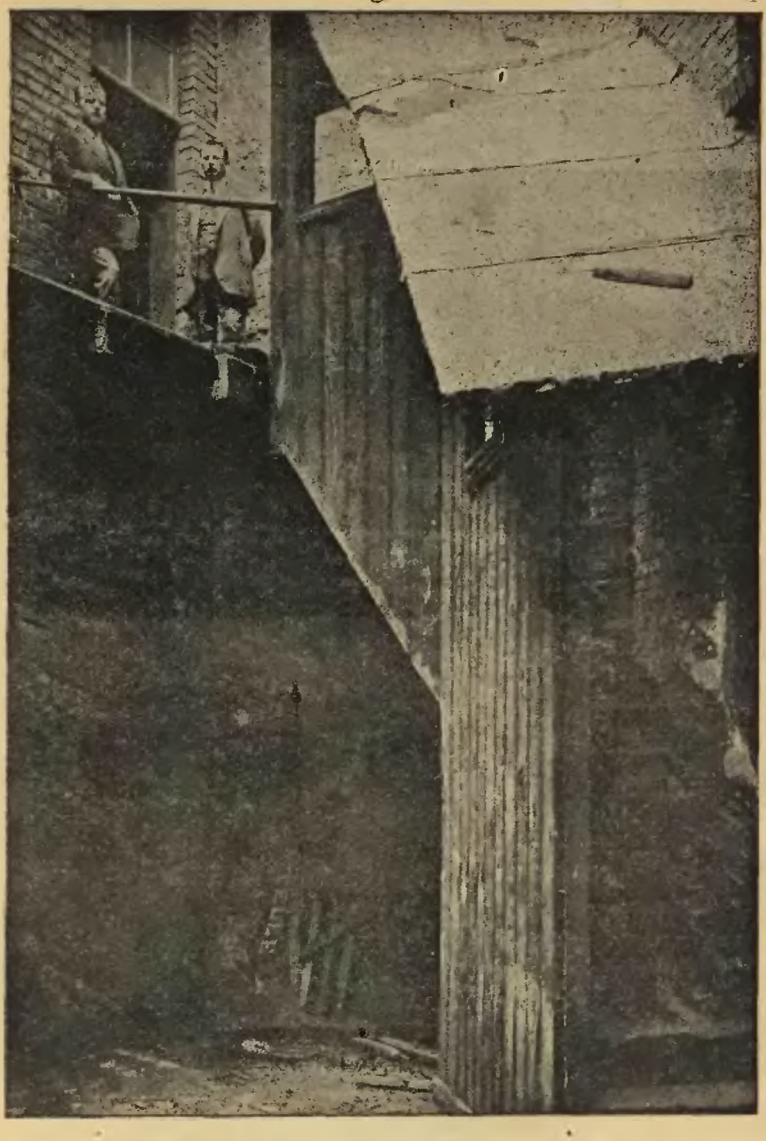

„Sokolnia“ przy ul. Poprzecznej (Querstr.) nr. 5 na piętrze.

zefa Poniatowskiego, w 50 rocznicę powstania styczniowego.

Zaznaczyć jeszcze wypada, że 12. 2. 1912 r. za sprawą „Sokoła“ katowickiego powstało **gniazdo w Dębie-Józefowcu.** Znowu oddaliśmy cały zastęp ćwiczących na rzecz nowego gniazda chętnie i szczerze, a staraliśmy się straty te powetować za pomocą silnej agitacji pomiędzy

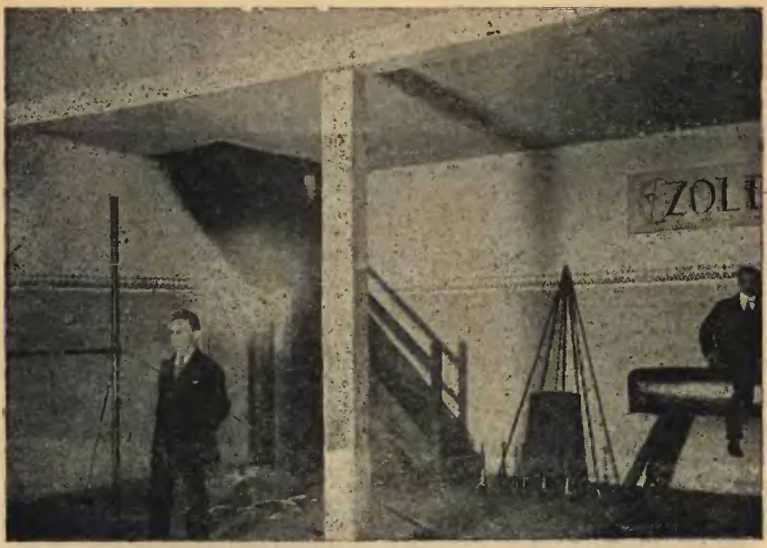

Wnętrza „Sokolni"

Tomasz Kowalczyk

młodzieżą polską w Katowicach, by tę przyciągnąć do „Sokoła", co nam się też w zupełności udało.

W marcu 1914 r. druh Rożanowicz złożył urząd prezesa, a w jego miejsce obrano na posiedzeniu dnia 25. 3. prezesem drh. **Tomasza Kowalczyka,** członka bardzo gorliwego, który się rzetelnie stara o dobro towarzystwa, ale już niestety w sierpniu tego samego roku, w kilka dni po wybuchu wojny światowej, powołany zostaje do służby wojskowej i jako żołnierz wysłużony wysłany w bój.

Ten sam los spotkał całą drużynę ćwiczącą i kolejno pobrano większą część członków starszych. Szał wojenny który ogarnął prusactwo, i gnębienie wszelkiego objawu polskości w tym czasie, zmusiło pozostałych resztkę członków do zawieszenia czynności gniazda. Ten „sen zimowy Sokoła" katowickiego trwał blisko cztery lata.

Z początkiem roku 1918, kiedy to podstawy cesarstwa niemieckiego i z nim państwa pruskiego chwiały się już na wszystkie boki a wynik wojny światowej był już widocznym, uwaga prusactwa odwróciła się od towarzystw naszych polskich w innym, dla niego ważniejszym kierunku. Związki nasze widząc, że pięść prusaka nie ciąży na nich dotychczasową siłą, poczęły budzić się do nowego życia. Tam, gdzie pozostali jeszcze starsi członkowie, podejmowano czynność na nowo pod doświadczonem kierownictwem. W gnieździe katowickiem ze starej gwardji, jak już wyżej wspomniałem, nie pozostał na miejscu nikt, któryby się był zajął wskrzeszeniem towarzystwa. Pamiętano tylko jeszcze, że kiedyś istniał „Sokół", posiadał własną ćwicznię i że w tej ćwiczni znajdowały się wszystkie przybory gimnastyczne, których pilnował właściciel domu, trzymając je jako zastaw za zalegającą dzierżawę.

O tem dowiedział się widocznie także niejaki p. Franciszek Müller. Osobnik ten, którego przedtem w Sokole nikt nie znał, o którego jakiejkolwiek pracy w innych towarzystwach także nikt nic dotąd w Katowicach nie słyszał, poczuł nagle powołanie w sobie na wskrzesiciela Sokoła katowickiego. Dnia 17 marca 1918 r. zwołał zebranie w lokalu Michalika przy ul. Beaty i w obecności „12 druhów i 3 druhiń", jak mówi protokół, obwołał siebie prezesem tow. gimn. „Sokół" w Katowicach.

Działalność tego pana polegała na urządzaniu — zabaw. Protokuły od marca do listopada tego roku opowiadają nam li tylko o odczytywaniu protokułów na zebraniach, o śpiewaniu pieśni „Ospały i gnuśny" i o wolnych głosach w sprawie — zabawy. Ani jednego odczytu, ani jednego wykładu. W grudniu wróciło kilku starych członków „Sokoła" z wojny do domu. Wyczytawszy w gaze-

tach ogłoszenie o zebraniu „Sokoła“, oczywiście na zebranie po[illegible]żyli. Protokuł z dnia 15 grudnia dosłownie mówi: „Oma[illegible]ano także o zabawie i uchwalono, aby teatr odegrać w dniu 26-go grudnia“ i t. d. A dalej: „Po wygłoszeniu de[illegible]lamacji zabrał druh prezes (t. j. Müller) głos, **żaląc się,** że przedwojenni druhowie Towarzystwa chcą na nowo wstąpić do „Sokoła“, aby w swoje ręce wziąć Zarząd i Naczelnictwo, **przez co sieją niezgodę w Towarzystwie.** Przytem nadmienił, że tak zwana Inteligencja w czasie wojny się wcale nic nie troszczyła o towarzystwo, a teraz gdy gniazdo nasze jest dobrze rozwinięte (!), chcieliby w niem rej wodzić, dla tego napomina członków aby mieli zaufanie do obecnego Zarządu i nie dali się przez tych ludzi (!) otumanić, ale się zgadzali pomiędzy sobą“.

Wszelkie uwagi tutaj zbyteczne. W tym sensie „prowadził“ pan Müller towarzystwo dalej. Dla lepszej ilustracji jego „błogiej“ działalności przytoczę dosłownie zapiski protokularne z dnia 23. 2. 1919 r.: „Ogólne wydatki przy zabawie. Mółka (ma być widocznie mąka — autor) 50 funtów po 4 marki = 200,00 marek, Słónina 5 f. po 20m. = 100,00 mk., Masło 3½ f. po 22,50 = 78,75 mk., Cuker 1 f. po 5,50 = 5,50 mk., Cuker 1½ f. po 4,50 = 6,75 mk., Cuker 4½ f. po 6,00 = 27,00 mk., Łoju 2 f. po 16 = 32,00 mk., Drożdże 9,70 mk., Piekarz 7,50 mk., Słonina 2 f. po 15 = 30,00 mk., Mleko konzerwowane 5 poszek po 3 = 15,00 mk., Skórzyca 3,00 mk., Olejek 50 fen., Lipowy kwiat 3,00 mk., 5 Butelek punczu po 5½ = 25,00 mk., zapłacono razem 543,70 mk. Drugi „rachunek“: 12 butelek wina po 6 = 72,00 mk, 50 szopów piwa po 60 fen. = 30,00 mk., Sala 50,00 mk., 5,40 mk., wydatki przy zabawie 20,00 mk., Sala 50,00 mk., Muzyka 60,00 mk., razem 237,40 mk. A dalej czytam: „Pięćset sześdziesiąt i cztery marki i piędziesiąt fenigów **do zabawy** z kasy otrzymałem — Franciszek Müller.“ Zaznaczyć tutaj wypada, że liczba członków towarzystwa pana Müllera wynosiła wtedy „23 druhów i 19 druhiń“.

W styczniu 1919 r. wróciło z wojny dalszych kilku druhów, pomiędzy nimi piszący niniejszy zarys. Pierwszą naszą myślą był „Sokół“. Poszliśmy na zebranie jedno i drugie i boleść i smutek nas ogarnęły, widzących taki upadek moralny gniazda, do którego przywiązani byliśmy ciałem i duszą. Zabraliśmy się do naprawy złego, słowem i przykładem staraliśmy się oddziaływać na bez wyjątku młodych członków Towarzystwa, chociaż pan Müller na zebraniach wskazywał nam drzwi i głośno twierdził, że „starzy członkowie nic nie mają do gadania i do szukania na zebraniu towarzystwa“. Praca nasza wydała powoli pożądany owoc. Na zebraniu dnia 11go maja 1919 r. pan Müller zmuszony został do złożenia urzędu a prezesem wybrany został drh. **Franciszek Głowacki.**

Franciszek Głowacki

Z chwilą tą poziom moralny gniazda podniósł się. Życie w towarzystwie wróciło na tory wytknięte przez ideę sokolą. Na każdem zebraniu wygłaszano odczyty, pouczano młodzież, członków przybywało. Jaśniejszy to promień w życiu gniazda naszego.

Na walnem zebraniu w dniu 18 stycznia 1920 r. wybrany został po raz drugi prezesem drh. **Stanisław Rożanowicz.** Pracę uzdrawiającą rozpoczętą przez drh. Głowackiego prowadził dalej. Wszelako „druh" Müller nie dał za wygraną. Zebrał wokoło siebie gromadkę młokosów, którzy pozostali pod jego demoralizującym wpływem a którym zabawy i hulanki na koszt towarzystwa przypadły do smaku i dążył wszelkimi sposobami do tego, by objąć znowu ster w swoje ręce. Tymczasem przeważająca część członków przewidziała, poznała, czem jest pan Müller, i gdy miarka się przebrała, na posiedzeniu w dniu 20 lutego 1921 r. pana Müllera i około 10 niesfornych jego towarzyszy **wykluczono** z gniazda. Wrzód został wycięty, operacja odbyła się radykalna, a dla zagojenia rany zawieszono zebrania i ćwiczenia na dwa miesiące. Pan Müller zaś z towarzyszami, by stworzyć „Sokołowi" konkurencję, założył tow. gimnastyczno-sportowe dla postępowej młodzieży pod nazwą „Piast". Żal tych obałamuconych i tych rodziców, którzy tam dzieci swoje posyłają. Lecz, że dzban tak długo wodę nosi aż się ucho urwie, więc z czasem i o „Piaście" na „proroku" Müllerze się poznają. Po usunięciu tego szkodnika gniazdo odżyło. Druh prezes w tym czasie

poczynił zabiegi, ażeby uzyskać od magistratu miasta Katowic halę gimnastyczną przy szkole średniej dla Sokola. Starania te dość uciążliwe odniosły pożądany skutek w

Oddział ćwiczący żeński.

siedzące w środku drh. Marja Wagnerówna i Wisława Grajkówna
przodownice.

Oddział ćwiczący młodzieży

Drh. Henryk Chojnacki, przodownik

kwietniu tegoż roku i odtąd ćwiczenia odbywają się regularnie w miejskiej hali gimnastycznej.

Dzisiaj gniazdo katowickie stoi zdrowe i silne dążąc do tego, by jako najstarsze stanąć na czele sokolstwa śląskiego.

Oddział ćwiczący starszy. — Drh. Szczepan Dylla podnaczelnik

Mianowicie zarząd obecny rozpoczął swą pracę od przygarniania młodzieży naszej do gniazda. Reformę bowiem trudno rozpoczynać od starszych, zapoczątkować ją koniecznie trzeba u młodzieży, — wśród niej szerzyć za-

Siedzący: A. Switała, Czł. Gr. T. — P. Jarczyk, naczelnik Okr. — St. Rożanowicz, prezes Okr. — P. Kralewski, wiceprezes Okr. — P. Dudek, Cz. Gr. T. — stojący: P. Karuga Czł. Gr. T. — L. Skrzypek, skarbnik Okr. — J. Smołczyk, Czł. Gr. T.

miłowanie i zrozumienie do gimnastyki i tym sposobem jednać sobie przyszłych członków.

I przestąpiliśmy rok 1921 — rok nasz jubileuszowy. Uroczyście święcimy ten jubileusz w bieżącym roku, ponieważ położenie nasze na Śląsku w roku ubiegłym na święcenie tej naszej uroczystości nie pozwalało.

Wydział Gdniazda w roku jubileuszowym.

siedzący: K. Kasprzak, naczelnik, St. Rożanowicz, prezes, F. Głowacki, wiceprezes.
stojący: A. Kruczkówna, radna, S. Dyla, podnaczelnik, G. Kalinowska, skarbniczka.

Zdajemy sprawę z działalności naszej dwudziestopięcioletniej przed wami bracia i siostry z całej Polski i przed

Sztandar jubileuszowy Gniazda Katowickiego.

Strona amarantowa: Dar Obywateli Polaków m Katowic. Strona błękitna: Dar Związku Sokołów Polskich w Ameryce.

wami druhowie Sokoli. Oceniajcie pracę naszą pobłażliwie. Jeżeliśmy przez te lat 25 nie osiągnęli szczytów, na jakich „Sokoła“ naszego chcielibyśmy widzieć, nie jest to wina wyłącznie nas samych. Garstkę naszą, nie popieraną przez szerokie warstwy społeczeństwa, zawsze jeszcze uważać trzeba jako pionierów idei sokolej, torujących dopiero drogę do zrozumienia tej idei, tak szeroko już rozgałęzionej u narodów pobratymczych. Dalej stosunki polityczne, niesłychany ucisk, pod jakim do niedawna żyliśmy, nie w mniejszej mierze przyczyniały się do tego, że wysiłki nasze nie wydały owoców obfitszych.

Staliśmy na posterunku, na straży praw narodowych do dnia zmartwychwstania ukochanej Ojczyzny. Dożyliśmy tej wielkiej chwili, jesteśmy **wolni!** Lecz zadania nasze nie wyczerpane, praca nasza nie skończona. Potrzeba narodowi odrodzenia wewnętrznego! Przejęci wiarą, że i pod tym względem przewodnictwo nasze przyniesie owoc pożądany stać będziemy niewzruszeni przy sztandarze naszym, by choć w małej części przyczynić się do wewnętrznego odrodzenia narodu, nad którem dzisiaj wszyscy pracować winniśmy.

Wówczas, gdy przed ćwierć wiekiem młode sokole nasze pierwszych swych próbowało skrzydeł, a zwłaszcza później, gdy skrzydłom tym łamać się przyszło z wichrami wrażymi, gdy górnym pędem wiodły nas one wśród gromów i błyskawic ciężkiej niewoli pruskiej, gwiazdą przewodnią była nam idea sokola, służba dla narodu — dla Ojczyzny. A że z domu tej niewoli wyszliśmy niezłamani, lecz pełni hartu, który chwycić nam pozwolił za broń, gdy „zabrzmiał Złoty Róg“, stało się to nie wyłącznie dzięki żywiołowej odporności naszej narodowej, — lecz w wielkiej mierze dzięki naukom, dzięki tym drogom, któremi nas wiodła wzniosła idea służby sokolej ku **„godzinie wołanej“.**

W lipcu 1922 roku. **Stanisław Rożanowicz.**

Drh. Michał Wolski
Honorowy Prezes Dzielnicowy.

Sokołowi Czołem!

Gdy po styczniówki srogim zawodzie
We własne siły zabrakło wiary,
Krzepił ją skrzętnie w całym narodzie
Skromny, lecz dzielny nasz Sokół szary.

Oświata ludu! — ważne to hasło;
Lecz „w **zdrowem ciele** duch zdrowy", jary...
By to pojęcie nam nie wygasło,
O to zabiega już, Sokół szary.

Czołem Ojczyźnie a szponem wrogom!"
Wypisał dumnie na swe sztandary.
Karność! Do celu idź prostą drogą!
Wszystko dla kraju! — Ot — Sokół szary.

Drwili mędrkowie, że z filarety
Mierzymy siły swe na zamiary.
Co szlachetniejsze jednak — o rety! —
Skupiał pod skrzydła nasz Sokół szary.

Śmiano się z zebrań, śpiewów, skakania...
Z władzami wrogów brał się za bary...
Jednak zyskiwał sporo uznania,
Druhów, przyjaciół nasz Sokół szary.

Wojna światowa! Huczy Róg Złoty...
Spełnić się mają wolności mary!?!
— Z dreszczem radosnem rozpina loty
W pochód zwycięski nasz Sokół szary.

Suną legjony z Austrji i z Francji,
Składają Polsce liczne ofiary;
Dowbór i Haller w dalszej instancji
Też widzą: pierwszym nasz Sokół szary.

O trzech powstaniach na Górnym Śląsku
Wie każdy rodak i bez fanfary,
Że rdzeniem, duchem, silnikiem związku
Powstańców głównie był Sokół szary.

Niech więc tych ziomków przeliczne rzesze,
Które niewoli kosztują czary,
Nie zwątpią! Bowiem im ku pociesze
I pokrzepieniu jest — Sokół szary.

My zaś, w wolności właśnie zaraniu,
Śrebrne do Gniazda przynosząc dary,
Streśćmy życzenia w szczerem wołaniu:
Czołem! kochany Sokole szary!

Czołem! Sokoły i Sokolice!
Niech żyje Polska! Wiwat Śląsk stary!
Gniazdo jubilat — żyj! — Katowice!
A wszędyć: Czołem! Sokole szary!

Stanisław Kosicki.

Dawniej a dzisiaj.

Był czas, kiedy być Sokołem znaczyło chcieć być prześladowanym. Wróg widział w tobie „wiecznego rewolucjonistę“ przypominającego niepodległość obojętnym i budzącego usypiających; swoi widzieli — lekkomyślnego psującego trzeźwe i poważne programy. — Stawialiśmy się hardo, łączyło nas udręczenie i skuło w karne, jednolite szeregi. Umieliśmy życ — nie najgorzej w niewoli.

Dzisiaj inaczej. Jest niepodległość. Być Sokołem, to już nic szczególnego, nic coby pasowało na rycerza. Auereola znikła. W laury więdniejące stroic się już nie można. Nienawiść rodząca się z prześladowań a łącząca bez trudu cichnąć będzie. Potrzeba szarej, codziennej, zmudnej, najzwyklejszej roboty, drobnej części pracy około utrwalenia niepodległości, pracy nad — zdrowiem fizycznem. — I potrzeba — miłości, wielkiej miłości, aby ją pełnić. — Niech nam Bóg dopomoże, abyśmy umieli życ będąc — wolnymi!

Poznań, dnia 6. lipca 1922 r.

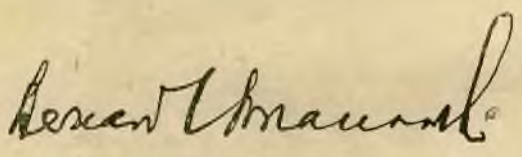

Zdrowie i siła fizyczna na usługach zdrowia moralnego i siły ducha oto szczytny cel naszego Sokolstwa.

Dzieje „Sokola" śląskiego, to dzieje rozwoju polskości na Górnym Śląsku. Szczęśliwy jestem że danem mi było, przez dłuższy czas być prezesem Okręgu śląskiego

Katowice, dnia 24. lipca 1922 r.

Zygmunt Seyda.

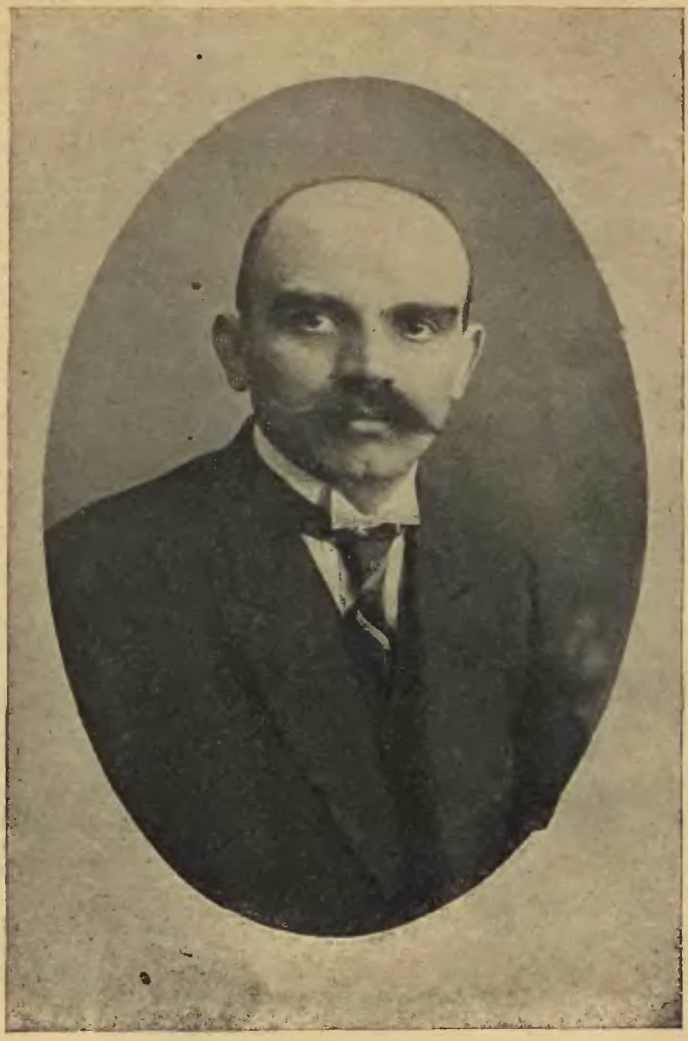

Józef Rymer
Pierwszy Wojewoda Śląski
Członek Gniazda-Jubilata.

Wyjskowanie przynie hertujące dowódcy
i Kapitanowie Obwodu Śrubie wzmo-
cnił po równoległych linach z wystrza-
łem dwóch
Te zwłoce Siły Obronne z godnie a cześć
dowanie w wyjściowem przypadku pokoleń
Obrony ojczyzne silne i tegoż wyróżnienia
Dnia czwy Sztabowi Katowickiem
dnia 11 czerwca 1922.

Skopatzki
Generał

Stanisław Hr. Szeptycki, Generał broni
Dowódzca Grupy Śląskiej W. P.

W czasie stuletniej niewoli
Narodu Polskiego
Sokoli mieli zadanie czuwanie
nad orlętami polskimi i przygotowanie ich do lotu —
Dzisiaj gdy już Orły polskie
wzniosły się na wyżyny
życia narodowego, niechaj
Sokół z Orłem harcuje by
Orłu polskiego białoskrzydły
lot nigdy się nie obniżył
a na wyżynach z Duchem narodu
dzierżył ster wolności
niepodległej —

w Warszawie w Sobie powrotu Stażka
do Macierzy polskiej Jr Haller

Józef Haler
Generał broni.

Warszawa, dnia 21. maja 1921 r

Wykształcenie fizyczne młodzieży jest wielką troską wszystkich rozumnych społeczeństw. — Młodzież odbywająca studja po dusznych miastach marnieje cieleśnie. To też sokolstwo polskie pięknie się zasługuje, dostarczając tej młodzieży możności rozwinięcia krzepkości i giętkości. Zasługa ta jest zaś tem większa, że jak działo się to na Śląsku w parze z wychowaniem fizycznem szła troska o wykształcenie ducha narodowego młodych pokoleń polskich.

Cześć

dzielnym Sokołom śląskim!

Witos.

Wincenty Witos

Prezydent Ministrów podczas najazdu hord bolszewickich na Polskę i zwycięskiego wyparcia wroga z kraju w 1920 r.

Szlachetne zdrowie!
nikt się nie dowie
jako smakujesz
aż się zepsujesz.
Tam człowiek prawie
widzi na jawie
I sam to powie,
że nic nad zdrowie
ani lepszego
ani droższego.

Jan Kochanowski.

Gdybyśmy dziś chcieli uczcić zasługę tych mężów, którzy przed laty 55-ciu skupili się we Lwowie, po ostatnich wysiłkach krwawych o wolność narodu polskiego pod hasłem „zdrowa dusza w zdrowem ciele“, to byłby pietyzm, jakiemu wygasnąć nie pozwoli w nas nigdy uczucie wdzięczności.

Ale myśmy — Sokoli — dawali, dajemy i dawać będziemy wyraz tej wdzięczności przy wszelkich występach sokolich, przy każdej uroczystości każdego gniazda. Hasło „zdrowa dusza w zdrowem ciele“ rzucone w naród przed 55 latami zataczało kręgi po wszystkie zakątki ziem polskich.

Minęło lat 25 jak w tej prastarej piastowskiej ziemicy na Górnym Śląsku usłano drugie gniazdo sokole — w **Katowicach.** Nie będę kreślił sprawozdań z czynności ani dziejów „Sokoła“ Katowickiego. Pierwsze byłoby zbyteczne wobec co roku składanych sprawozdań, drugie zaś, chociażbym się ograniczył i powrócił do kroniki podanej w naszej „Księdze śrebrnej Sokoła na Śląsku“, byłaby praca zbyteczna, wychodząca po za ramy jakie mi zakreślono, chociaż ostatnie lata Sokoła Katowickiego były właśnie okresem większego rozwoju i ważnych zdarzeń w sokolstwie na Śląsku.

Jubileuszem Sokoła Katowickiego w roku 1922 zamykamy pierwszy okres sokolej pracy na Śląsku, a rozpoczynamy nowy okres, rozleglejszych i trudnieszych zadań. Nie przypominanie przeszłości, ale chęć jasnego uprzytomnienia obowiązków tej nowej doby sobie jak

i tym, którzy znami mają współdziałać, jest naszym celem na dzisiaj. Właśnie dziś możemy i powinniśmy sobie powiedzieć z całem polskiem sokolstwem, że stoimy na progu nowej areny.

Areną tą wskazującą nam, jak na boisku miejsce i rozmiar pracy, to zorganizowany już związek Sokołów Polskich w Dzielnicy Śląskiej w granicach wolnej Rzeczypospolitej Polski.

Kiedy na tej arenie ma się rozpocząć praca codzienna, powszechna — nie dająca ani zaszczytów, ani od razu widocznych rezultatów, kiedy społeczeństwo polskie na Śląsku patrzy na tę szeroką ale jeszcze pustą arenę, wprawdzie z pewną przychylnością — ale z niedowierzaniem, my pierwsi winniśmy podać klucz do rozwiązania tego zadania. Nas sokołów ogarnia pewna troska i obawa, by ta nowa doba, dla której tak świetnej pragniemy przyszłości, nie spotkała się zaraz w początkach z wrogiem najniebezpieczniejszym dla każdej społecznej pracy.

Wróg to, dobrze nam znany: Jest to nieznajomość naszych zadań, lub co gorsze obojętność i niedowierzanie. Z tym wrogiem chcemy się dzisiaj spotkać otwarcie u samego progu czekającej nas nowej pracy, bo mamy to głębokie przekonanie, że obawy nasze nie są próżne. Minione lata dały nam pod tym względem cenne doświadczenie.

Zadanie Sokolstwa jest tak proste, jasne i przemawiające do rozumu każdego nawet najmniej oświeconego, że — zdawać by się mogło — zdobędzie od razu wyznawców wszędzie a należycie zrozumiane, znajdzie poparcie u wszystkich od najprostszego ciężko pracującego do wykształconego z mózgiem subtelnym. Bo któż mógłby się znaleźć, któryby nie zrozumiał, że zdrowie jego dzieci, to skarb nieoceniony, o który powinien się troszczyć! Czy są między nami tacy, którzyby Sokolstwu polskiemu mającemu za zadanie pielęgnowanie zdrowia w rodzinie i narodzie, nie pospieszyli z pomocą? Czy są tacy? Są niestety miliony!!! Największy i najupartszy wróg w rzeczach zdrowia jest człowiek sam dla siebie.

To zjawisko dziwne i opaczne ludzkiego rozumu oddał z cudowną prostotą i z głęboką znajomością natury ludzkiej Jan Kochanowski pisząc o zdrowiu:

„nikt się nie dowie, jako smakujesz, aż się zepsujesz".

Zaprawdę kiedy ujrzymy swoje zdrowie zepsutem, starganem; kiedy cała nędza ludzkiego życia odartego ze zdrowia stanie nam przed oczyma, wtedy zaczynamy wierzyć, że się to stać mogło i zaczynamy cenić to, co się bezpowrotnie straciło.

Wtenczas wzbiera w nas litość, budzi się troska o własną przyszłość, poczynamy być hojni na schroniska różnorakiej nędzy ludzkiej, stawiając szpitale, zakłady dla kalek i nieuleczalnych.

Humanitaryzm jest bardzo szlachetny. Ale przy zupełnej prawie obojętności dla wielkiej sprawy pielęgnowania zdrowia, ażeby się nie popsuło, lub przynajmniej nie zepsuło zbyt łatwo i zbyt wcześnie, podobniśmy z tym „humanitaryzmem" do człowieka, który wybierając się w trudną i daleką drogę, zamiast należycie się przysposobić i zaopatrzyć, starał się jedynie o to, ażeby u kresu drogi czekał na niego lekarz z opatrunkami.

Przyznajmy się więc i bądźmy świadomi, że zrozumienie i spełnianie naszego zadania trudne jest i będzie. Zadanie bowiem, którego skutki mają wniknąć nie już w życie jednostek ani też zatrzymać się na granicy miasta lub powiatu, ale wniknąć w życie narodu ku odrodzeniu jego zdrowia, siły i dzielności, jest zadaniem społecznem, a jako takie trudne do należytego zrozumienia nie tylko dla ogółu, który nie lubi się zagłębiać w badaniach trudnych zagadnień, ale i dla nas Sokołów samych, którzyśmy obrali to zadanie za cel naszej pracy.

Do spełnienia tego zadania praca jednego gniazda sokolego jako i luźne działanie każdego z osobna a nawet i największej liczby członków gniazd, jest za słabem.

Potężniejszą siłę potrzebną może dać dobrze zorganizowany każdy okręg i należycie zorganizowany Związek w przyszłym Województwie Śląskiem w granicach Rzeczypospolitej Polski.

Tę zaszczytną służbę rozpoczyna Sokolstwo w Dzielnicy Śląskiej od czasu przejęcia Śląska przez władze polskie, a przedewszystkiem w tej stolicy Województwa Śląskiego i Związku Sokolstwa — w Katowicach. Niech to światło jasnego poznania przyszłych naszych zadań, dróg i środków działania zrozumie społeczeństwo polskie Katowic i całej Dzielnicy śląskiej — a zrozumienie będzie już połową zwycięstwa.

Jesteśmy pewni, że znajdziemy również i u wszelkich władz polskich najlepsze i najrychlejsze zrozumienie i poparcie, które świecąc przykładem będą miały zasługę dla sprawy sokolskiej a temsamem dla sprawy polskiej na Śląsku.

Ale zrozumienie powinno się oprzeć na dokładnej znajomości tego, cośmy dotąd na Śląsku zdziałali, powinno wypłynąć z głębokiego zrozumienia wszystkich naszych zadań i ich dotychczasowego rozwoju, powinno mieć wre-

szcie jasny pogląd na siły i środki, jakimi dziś rozporządzamy i jakich potrzeba nam w przyszłości, jeżeli praca nasza ma wykazywać postęp i zdrowe owoce.

Ułatwić zrozumienie zadania Sokoła na Śląsku niech będzie obowiązkiem najprostszego druha, zarządów gniazd, Okręgu i Związku.

Kończę słowami druha Władysława Janikowskiego ze Lwowa:

Tężmy się zatem! niech się pierś rozszerzy,
I ramię silne jak ze stali będzie;
Staną miljony sokolich szermierzy!
Zgodą, porządkiem i karnością wszędzie!

Józef Dreyza,
Naczelnik Dzielnicowy.

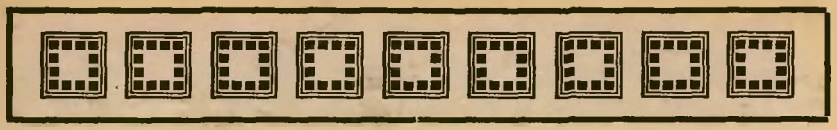

Rzut oka wstecz.

Jedną z najstarszych organizacji na Śląsku jest **„Związek Sokołów Polskich“.** Lud nasz miał nieraz sposobność podziwiać hart i karność Sokołów w walce z bezprawiem i barbarzyństwem pruskiem, a ludzie rozumni, prawdziwi Polacy lgnęli do „Sokoła“ jak do czegoś, bez którego trudno się było obejść. Walki i trudy „Sokoła“ nie były daremne. Z pośród burz i rozszalałych namiętności, z pośród demoralizacji i bezcelowego kuldykania wychodzi „Sokół“ czysty jak szkło, drogę mając otwartą do przyszłości.

I nie dziw! „Sokół“ nigdy się nie mięszał z brudem i pyłem, z nieprawdą i nieposłuszeństwem, lecz zawsze hołdując zasadzie: **W zdrowym ciele — zdrowy duch** pracował w tej od lat wytkniętej myśli, że zdrowego ciała i zdrowego ducha potrzeba do odrodzenia Ojczyzny. W tej myśli założone zostało pierwsze gniazdo sokole na ziemi polskiej, w roku 1864 we Lwowie, a myśl ta snuła się dalej przez całe dzieje „Sokoła“ polskiego, w jakichbądź stronach świata się on znajdował i znajduje.

Idea sokola przedostała się do zaboru pruskiego z Galicji w roku 1884, w którym to roku powstało pierwsze gniazdo sokole w Inowrocławiu na Kujawach. W dwa lata później założono „Sokoła“ w Poznaniu, a za przykładem Poznania poszedł w roku 1895 i Górny Śląsk. Poniższe zestawienie niech rzuci bodaj maleńki pogląd na rozwój „Sokoła na Śląsku.

1. Czas przedwojenny.

Za inicjatywą dzielnego druha Józefa Tucholskiego założono dnia 13. października 1895 roku gniazdo w Bytomiu. Hej, jak się wiara porwała do ćwiczeń i do oświaty! „Sokół“ bytomski jako pierwszy skupił w swem łonie dru-

hów z całej okolicy, lecz niebawem okazało się, że koniecznie potrzeba „Sokoła“ rozszerzyć. Powstaje więc gniazdo Katowice dnia 15. marca 1896 roku a które ze wszystkich gniazd najwięcej miało przeszkód do przezwyciężenia. W Katowicach bowiem rezydował radca policyjny Mädler, sławny polakożerca, z swym adjutantem Kordą.

Lecz raz rozpoczęte dzieło w imię prawdy i dla przyszłości narodowej nie dało się zniszczyć. Za Katowicami powstaje w maju 1898 roku gniazdo Roździeń-Szopienice, które się wsławiło znanym procesem politycznym o „przynależenie do tajnych związków“, potem przychodzi Królewska Huta, dnia 25. listopada 1901 roku a za tą, miesiąc później, rodzi się „Sokół“ w Lipinach. W roku 1904 schowały się pod skrzydła sokole Gliwice, w roku 1906, Piekary i Kosztowy, 1909 roku powstaje gniazdo Zabrze a w roku 1910 Łabędy, Bogucice, Opole i Załęże. (Oprócz tego powstały gniazda w roku 1904 w Koźlu i w roku 1906 w Strzelcach, które atoli wskutek prześladowań pruskich nie mogły się utrzymać.

I rozwijał się „Sokół“ ukochany po niwie górnośląskiej szeroko i bujnie, tak że w czasie wybuchu wojny 1914 roku liczono już gniazd 21, w nich 820 członków.

„Czołem“ tym, którzy trudu i zdrowia nie szczędzili dla „Sokoła“ w jego początkach!

Wszystkie te gniazda należały do utworzonego przez Wydział Związkowy Okręgu VI-go (śląskiego), na którego czele stał Wydział Okręgowy. Gniazdo Wrocław, założone 1894 roku, należało taksamo do Okręgu VI.

2. Wojna.

Nie mało szkody poczyniła wojna światowa w szeregach sokolich na Śląsku. Z dniem 1. sierpnia 1914 roku opustoszały prawie wszystkie gniazda, których członkowie wszyscy musieli pójść na wojnę, nie wiadomo za co... Najlepsi nasi druhowie otrzymali przemocą karabin w rękę, kazano im cierpieć i biedzić się za obcą sprawę — a gniazda nasze ku radości wrogów i z ich rozkazu, zmuszone były czynność swą zawiesić...

Wprawdzie Wydział Okręgowy schodził się z członkami, którzy wskutek starości mógli pozostać w domu, naradzał się i pracował dalej nieprzerwanie. Brakło jednak Sokołów... Na polach wojny światowej ginął dojrzały kłos sokoli, a pracować w domu sokolim nie było komu... Ofiarą wojny padło trzyćwiercie naszych człon-

ków przedwojennych. **„Czołem"** tym, którzy polegli w przemocy, wierni aż do śmierci w zakonie sokolim!

W końcu roku 1918 rozpoczęto reorganizację gniazd i okręgów, powskrzeszano stare gniazda i zabrano się do zakładania nowych. Do 10. lutego 1920 roku powstało nowych gniazd 56, tak że razem liczono w dniu tym (wedle sprawozdania okręgowego) gniazd 82 i około 6 000 członków.

III. Czas powojenny.

Dzisiaj?... Wystarczy przytoczyć wyciąg z sprawozdania Wydziału Dzielnicowego za rok 1920. Okręg VI. zamieniono uchwałą delegatów w dniu 25. marca 1920 r. na „Dzielnicę Śląską", *na której czele stoi* Wydział Dzielnicowy. Dzielnicę podzielono na Okręgi, a do końca roku 1920 liczy Dzielnica Śląska:

Okręgów 13 — gniazd 185 — członków 12 633 (w tem 10 791 druhów i 1842 druhiń).

Ogólna liczba zebrań Wydziałów gniazdowych wynosiła w roku ubiegłym 785, ogólna liczba zebrań gniazd 1282, zaś sztandarów sokolich liczymy tam 30.

Siedziby Okręgów: Bytom, Katowice, Król. Huta, Gliwice, Zabrze, Mysłowice, Tarn. Góry, Rybnik, Lubliniec, Mikołów, Strzelce, Racibórz i Wodzisław. Skupiają koło siebie po kilkanaście gniazd, nad którymi czuwają Wydziały Okręgowe, wybrane na zjazdach delegatów. Zaś nad tem wszystkiem czuwa, jakby jakiś rząd własny z własnym kierunkiem i z własną zdrową myślą, Wydział Dzielnicowy, wybierany w tajnem głosowaniu na zjazdach delegatów. Zloty Sokołów poszczególnych Okręgów w ubiegłym roku były wspaniałemi manifestacjami narodowemi. Gdzie taki zlot się odbył, zaraz też ludność nasza zaczęła wolniej oddychać i powtarzać: „Hej — nie zginiemy, bo „Sokoli" za nami!" Zloty odbyły się w Bytomiu, Siemianowicach, w Gliwicach, w Zabrzu, w Szopienicach, w Tarn. Górach, w Koszencinie, w Goczałkowicach i w Strzelcach.

Rozwój „Sokoła" na Śląsku uwidocznia się na następującej tabeli:

Rok	1895	1900	1910	1914	luty 1920	grudz. 1920
okręgów	1	1	1	1	1	13
gniazd	1	3	13	21	82	85
członków	75	197	621	820	6000	12633

Tak więc: mimo szalonego prześladowania „Sokoła“ przez polakożerczych prusaków, mimo wojny światowej, „Sokół“ nasz nietylko się ostał, ale i wzmocnił swoje zastępy! A że właśnie Sokolstwo w czasie plebiscytowym na Śląsku spełniło swoje zadanie w całej pełni, widział i uznać musi każdy, kto miał oczy otwarte.

Dzisiaj oczywiście zmieniły się stosunki wskutek rozdzielenia G. Śląska. Tak jak wszystko inne, i „Sokoła“ trzeba było rozdzielić. Więc z części, która przypada pod panowanie niemieckie, utworzono osobną całość, która w dalszym ciągu wydaje organ „Orędzie Sokole“.

Zaś z części tej, która już jest wyzwoloną, stworzono dzielnicę „Sokoła“ w Województwie Śląskiem, której organ jest „Sokół na Śląsku“. Jak się dzielnica ta rozwinie, jakich sokołów-obywateli zrodzi, przyszłość pokaże.

* * *

Sokoli! Gdy padnie w Waszej obecności jakie słowo przykre od nieprzychylnych nam jednostek na „Sokoła“, odpowiadajcie im natychmiast powyższym poglądem z naszej przeszłości. Brońmy „Sokoła“, starzy i młodzi, bo w nim tylko nasze odrodzenie narodowe, w nim tylko przyszłość dziarskich i mężnych obywateli-Polaków.

„CZOŁEM!“

Lipiny, w maju 1922 r.

Aug. Świder.

Sokół we Francji.

Z chwilą wybuchu wojny światowej Sokolstwo Polskie w b. Państwie Niemieckiem zostało zupełnie rozproszone przez zaciągnięcie połowy najlepszych ludzi w szeregi Armji Niemieckiej. Na różnych polach bitew Śmierć zabierała bez litości kwiat młodzieży polskiej. Z górnośląskich Sokołów, którzy brali wybitny udział w organizacji Sokoła zginęli zaraz w pierwszych dniach druhowie Szreter, Mateja, Mokrus, Kurosz, Ludyga, Korus i wielu innych

Tymczasem wciąż trwająca wojna stawiała coraz to większe wymagania i z miesiąca na miesiąc coraz to wiekszą ilość rekrutów, względnie starszych druhów zaciągano w szeregi.

b. naczelnik Gniazda Bytomskiego, b. członek Gr. Techn. Okr. VI-go.

W pierwszej połowie roku 1915-go znajdowało się w niewoli francuskiej kilka tysięcy rodaków z Ks. Poznańskiego, Prus Wschodnich, Zachodnich i z G. Śląska. W różnych obozach Polacy w dalszym ciągu byli narażeni na szykany i prześladowania ze strony niemieckich przełożonych. Najwięcej prześladowani byli rodacy w obozach „Belle Ile“ — Marsaille — Bordeaux itd. Kiedy w kwietniu roku 1915 dotarła do Obozów wiadomość, iż utworzył się w Paryżu Komitet niesienia pomocy jeńcom Polakom, zebrało się grono „Sokołów“, którzy zainicjowali akcję ażeby zmusić rząd francuski do stworzenia obozów dla Jeńców Polaków, skąd byłby wyeliminowany wszelki żywioł niemiecki. Akcją tą zajął się gorliwie syn wielkiego poety narodowego pan Władysław Mickiewicz mieszkający w Paryżu. Już po trzech tygodniach nadeszła wiadomość, iż rząd francuski zdecydował się na stworzenie obozu polskiego w Le Puy i że przygotowania są w pełnym biegu. Toteż niedługo czekaliśmy na przetransportowanie nas tam.

Gniazdo w Le Puy.

W czerwcu pociąg przywiózł nas do Le Puy i nareszcie znajdowaliśmy się bez „czułej opieki Strożów“ niemieckich. Jaką to dla nas było osłodą życia osądzić mogą tylko ci, którzy znajdowali się razem z Niemcami w obozach jeńców.

Po trzechdniowym odpoczynku przystąpiono raźno do pracy. Po zorganizowaniu administracji w obozie zainicjowano zebranie byłych „Sokołów“ i dnia 27-go sierpnia 1915 r. założono pierwsze gniazdo sokole w obozie jeńców polaków. Na członków zapisało się 64 ćwiczących. Do Zarządu Gniazda weszło trzech Górnoślązaków — inicjatorów założenia gniazda.

Rok później założono „Związek Sokolstwa Polskiego“ — jeńców Polaków we Francji. —

„Sokół“ święcić zaczął tryumfy. Wszędzie tam gdzie los rzucił Polaków na ziemię Francuzów, Polacy zakładali gniazda sokole i dzieki wielkiemu poświęceniu i pracy naprawdę wielkiej, żywot gniazd raźno posuwał się naprzód.

Oprócz gniazda macierzystego w Le Puy Haute Velay — powstały gniazda w Moulins, Vichy, Montlucons, Montrambert, Beaulien, St. Chamond, Beraudiere, St. Etienne, Les Etaings, St. Marcelin, Coubon itd.

Obóz Montlucons.

Zaznaczyć muszę, iż nie było ani jednego gniazda gdzieby Górnoślązacy nie byli brali wybitniejszego udziału.

Pierwsze Walne Zebranie „Związku Sokołów Jeńców Polaków we Francji“, które się odbyło dnia 5-go sierpnia 1917 r. miało charakter nad wyraz podniosły i wysoce patrjotyczny a uchwały tam powzięte dawały rękojmę, iż z trudem rozpoczęte dzieło rozwijać się będzie pomyślnie dla dobra ogółu i dla dobra kraju.

Ze sprawozdań wynikało, iż Młody Związek Sokołów zrzeszył w swoje szeregi jedną szóstą wszystkich jeńców Polaków we Francji t. j. 1633 członków w tem 813 ćwiczących. Liczba ta była dobrą zapowiedzią, iż budowa „So-

koła“ na takim utwierdzona fundamencie, rozwijać się będzie na przyszłość pomyślnie i zdziałać może wiele dla dobra ogólnego, przez przygotowanie jaknajwiększej ilości ludzi zdrowych i karnych dla przyszłej pracy w kraju....

Obóz Montrambert.

Na ogół wziąwszy I. Walne Zebranie „Związku Sokołów Jeńców Polaków we Francji“ zostawiło mi w pamięci

Obóz Montrambert. Grupa ćwiczących.

niezatarte do dziś dnia wrażenie. To co przed wojną ukrywać musiał „Sokoł“ przed czujnemi oczyma naszego ciemiężcy — tutaj ukazało się na jawie. Zrozumieli wszy-

scy iż ćwiczenie ciała przez gimnastykę nie może być jedynem zadaniem „Sokoła". Zrozumieli wszyscy iż gimnastyka to tylko środkiem prowadzącym do celu którym jest w pierwszym rzędzie krzepienie ducha, niesienie oświaty

Obóz Montrambert — ćwiczenia laskami.

wśród mas szerokich wszystkich stanów bez wyjątku, szerząc wśród tych mas potrzebę ewentualnego świadczenia

Obóz Montrambert — ćwiczenia wolne.

na rzecz, już w tym czasie przez wszystkich oczekiwanej Ojczyzny.

Wśród gorączkowej nieustannej pracy organizacynej nadszedł miesiąc grudzień 1917. W tym czasie przyjechała

do Obozu w Le Puy pierwsza Komisja rekrutująca ochotników do nowotworzącej się Armji Polskiej we Francji. Pierwsi którzy poszli byli Sokoli Górnoślązacy. Z wybitniejszych, bardzo zasłużonych Sokołów wymienić muszę

Obóz Roanne.

chociażby Kpt. Pietruszkę z Mysłowic, Zagołę z Raciborza, Zająca z Kozłowej Góry, Czypionka z Rozbarku, Szorka z Rybnika.

Zaciąganie ochotników do Armji Polskiej.

Pokazali oni wszyscy, że Sokoł to nie tylko na boisku podczas ćwiczeń gimnastycznych lub podczas wykładów

może być pilnym, ale że umie zamienić w czyn teorje przez „Sokoła“ głoszone.

Armja Polska we Francji do której w pierwszych miesiącach roku 1918-go zaciągnęli się prawie wszyscy Sokoli położyła kres dalszemu rozwojowi „Sokoła Jeńców Polaków.“

Zaciąganie ochotników do Armji Polskiej.

Związek Sokołów Jeńców Polaków we Francji skończył swoje posłannictwo na obczyźnie. Przez przeciąg trzechletniego chlubnego swojego istnienia niósł on światło wszędzie tam, gdzie pod brzemieniem uciążliwego życia jeńca można było zapomnieć o obowiązkach Polaka. Związek wyciągał swoją bratnią dłoń do każdego, przypominał mu, że w tej chwili przełomowej, spoglądała nań Ojczyzna, która oczekuje od niego ogrom pracy wytężonej, do której gó przygotowywano tam, we Francji . . . . .

Ludyga-Laskowski.

Pierwszy Zlot Sokołów w Le Puy.

Sokolstwo amerykańskie w wojnie światowej.

Sokolstwo polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej już dosyć dawno rozwinęło skrzydła do lotu. Gdy w marcu 1906 roku przybyłem po raz pierwszy do Ameryki, dowiedziałem się, że istnieją już tam po wszystkich większych osadach polskich gniazda sokole z poważną liczbą członków. Wiele z tych gniazd miało już wtedy swe własne sokolnie, w których odbywały się regularnie ćwiczenia, często odczyty, zebrania polityczne i wiece.

W dwa czy trzy lata po mym przyjeździe nastąpił w Sokolstwie amerykańskiem rozłam. Jedna część sokołów chciała połączyć się ze Związkiem Narodowym Polskim (największą organizacją narodową w Ameryce, liczącą podówczas około 90 000 członków), w ten sposób, że Związek Sokołów miał tworzyć w łonie Związku Narodowego Polskiego zupełnie samodzielną i autonomiczną organizację, miał mieć także w zarządzie centralnym wspomnianej organizacji swego przedstawiciela, na zewnątrz atoli miał być reprezentowany przez nią. Kierownicy Związku Nar. Pol. i sokoli, będący zwolennikami takiego połączenia, uzasadniali swe dążenie tem, że Związek N. P. już i tak stale subwencjonował swemi funduszami Związek Sokołów i protegował go przy każdej sposobności.

Drugi odłam Sokolstwa, którego członkowie hołdowali więcej ideom radykalnym, był za absolutną samodzielnością jego i nie chciał nic słyszeć o jakiemkolwiek łączeniu się ze Związkiem N. P. Na odbytym, nie pamiętam dokładnie w jakiem mieście, zlocie przyszło do otwartego rozłamu. Większa część gniazd oświadczyła się za połączeniem się ze Związkiem N. P., w którym Związek Sokolstwa miał stanowić autonomiczną organizację. Reszta gniazd utworzyła sobie nowy absolutnie niezawisły Związek Sokołów. W tym rozłamie Sokolstwo żyło aż do grudnia 1912 r. Odbył się mianowicie w połowie wspom-

nianego miesiąca w Pittsburgu, w Pennsylwanji, ogólny zjazd przedstawicieli Polonji amerykańskiej, w którym wzięli udział reprezentanci prawie wszystkich organizacji polskich — bez względu na kierunki polityczne i przynależność partyjną. Podniesiono na tym zjeździe także sprawę pogodzenia Sokolstwa i połączenia obu odłamów w jedną organizację. Zadanie to ułatwił zarząd centralny Związku Narodowego Polskiego oświadczeniem, że nie sprzeciwia się wystąpieniu sokolstwa jako takiego ze Związku N. P. i nawet chce dopomóc do połączenia się powaśnionej braci sokolej. Układy trwały długo i z powodu uporu kilku jednostek ze Związku niezależnego (także wolnego zwanym) wszelkie wysiłki byłyby spełzły na niczem. Wtedy, już późno w nocy, kilku z pośród nas obecnych wygłosiło gorące apele do powaśnionych, by w imię Ojczyzny zapomnieli i wybaczyli sobie urazy. Po tych przemówieniach na sali zapanowała na chwilkę cisza, poczem dotąd trwający w uporze powstali, podali sobie ręce i oświadczyli, że godzą się na połączenie obu Związków w jeden Związek Sokołów Polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

To złączenie Sokolstwa amerykańskiego miało w następstwie bardzo doniosłe znaczenie. Gdy bowiem w niespełna dwa lata po niem wybuchła wojna światowa, Sokolstwo mogło wystąpić na zewnątrz z jednolitym programem działania w sprawie spieszenia z pomocą Ojczyźnie naszej.

W r. 1914 Związek Sokołów Polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej liczył w przybliżeniu 25 000 członków, w którą to cyfrę zaliczyć należy także dosyć pokaźny zastęp sokolic. Należeli do Związku Polacy obywatele amerykańscy i nieobywatele. Gdy Ameryka wystąpiła na widownię wojenną, wypowiedziawszy Niemcom wojnę, wielu sokołów musiało wstąpić w szeregi armji amerykańskiej właśnie z tytułu obywatelstwa. Inni sokoli, więcej porywczy i zapalczywi, zgłosili się na ochotników do tejże armji. Olbrzymia większość jednak czekała, aż przyjdzie z Ojczyzny zew i wciągnie ją w jej służbę. Nie trwało też długo a Ojczyzna się zgłosiła. Komitet Narodowy w Paryżu zajął się tworzeniem armji Hallera. W Ameryce zaś powstał Wydział Narodowy jako zjednoczenie wszystkich patrjotycznych organizacji narodowych, by dzięki niemu i przy jego pomocy Polonja amerykańska mogła jednolicie wystąpić na zewnątrz i dopomóc dźwigającej się z grobu Ojczyźnie.

Z ramienia Komitetu Narodowego przybył z Paryża do Ameryki p. Roman Dmowski na pierwszy zjazd Wydziału Narodowego w Detroit w r. 1917. Tam spotkał się

z wszystkimi wybitnymi działaczami polskimi w Ameryce, pomiędzy nimi jako pierwszym, z Ignacym Paderewskim. Na zjeździe detroickim uchwalono gromadzić fundusze na spieszenie Ojczyźnie z pomocą materjalną i właśnie dzięki nim mógł dopiero należycie rozwinąć swą działalność patrjotyczną Komitet Narodowy w Paryżu. Mógł też między innemi zająć się sprężystem organizowaniem armji, na której czoło powołał pułkownika, dzisiejszego generała Józefa Hallera.

Wtedy też w Ameryce rozpoczęła się gorączkowa agitacja wśród młodzieży polskiej i dojrzałych już mężczyzn pomiędzy Polonją amerykańską, by do armji Hallera wysłać jak największy zastęp bojowników za wolność Ojczyzny. Tu Związek Sokołów obok Związku Narodowego Polskiego stanął pierwszy do apelu. Druhowie-Sokoli, jeżeli im na to zdrowie pozwalało, garnęli się jako ochotnicy do obozu ćwiczebnego w Niagara on the Lake w Kanadzie, położonego o kilka mil od miasta Buffalo w stanie New York, nad majestatycznemi wodospadami rzeki Niagary. Tam nasza młódź sokola pod kierunkiem i nadzorem oficerów kanadyjskich kształciła się w sztuce wojennej a po kilkumiesięcznych ćwiczeniach wysyłano ją statkami angielskiemi lub amerykańskiemi do Francji, gdzie znowu pod kierunkiem oficerów francuskich dopełniała swych nauk i ćwiczeń praktycznych. Ogółem Polacy amerykańscy, to znaczy w pierwszej mierze sokolstwo, dostarczyli do armji Hallera około 25 000 żołnierza.

Lecz nietylko walczyć poszli za Ojczyznę nasi sokoli. Rozwinęli oni na całym terenie Stanów Zjednoczonych do spółki z innemi organizacjami, a w pierwszym rzędzie ze Związkiem Narodowym Polskim nadzwyczajnie owocną pracę agitacyjną wśród mas społeczeństwa własnego jak i amerykańskiego na rzecz naszej polskiej sprawy narodowej. Zbierano więc fundusze na wyekwipowanie ochotników do armji Hallera, gromadzono odzież i obuwie dla biednych w Polsce, zakupywano żywność dla głodnej braci w Ojczyźnie, a niewiasty, między niemi bardzo dużo sokolic, w dodatku uczyły się pielęgniarstwa, by jechać na wojnę z ochotnikami i pielęgnować rannych.

Zapał patrjotyczny Polonji amerykańskiej wogóle, a Sokolstwa w szczególności w czasie wojny był wprost nadmierny a poświęcenie prawie odpowiadało zapałowi. Młodzi Hallerczycy amerykańscy, wysłani w bój, bili się jak lwy i wielu z nich zostawiło swe młode życie na równinach Francji. Gdy po zawieszeniu broni i zawarciu pokoju rozeszła się pogłoska, że armja Hallera ma być przewieziona z Francji do Polski, naszych sokołów amerykańskich w błękitnych mundurach „hallerowskich“ ogarnęła

nieopisana radość. Jedni, co urodzili się w Polsce, z utęsknieniem pragnęli dostać się do ziemi ojców, by, jeżeli już nie chatę rodzinną, to przynajmniej miejsce, na którem stała, zobaczyć; tych znów, co w Ameryce światło dzienne ujrzeli, ciągnęło do „starego kraju", do tej ziemi, z której ich rodzice wyemigrowali i o której im tak dużo i pięknie opowiadała matka za ich lat dziecięcych a później ojciec kazał kochać, pomimo, że jej nigdy nie widzieli. Tesknota za Polską była więc w szeregach naszych amerykańskich Hallerczyków powszechna. Trwało atoli długo, zanim nadeszła wielkanoc 1920 roku, w którym to właśnie czasie zaczęto przewozić armję Hallera do Polski. W międzyczasie wielu ochotników amerykańskich powróciło do Ameryki, postarawszy się o zwolnienie ze służby, gdy nie mogli doczekać się chwili wyjazdu do Polski.

Inni, którzy przewiezieni zostali do Polski, doznali w niej wielkiego rozczarowania. Armję Hallera bowiem rozbito na mniejsze oddziały, naszych Amerykanów, traktowano na froncie i w obozie nie tak, jak się tego spodziewali i za swój zapał mieli prawo spodziewać. Znaczną ich część skoncentrowano w obozie w Skierniewicach, gdzie ją trzymano długie miesiące w bezczynności, gdy na froncie była mogła pełnić z pożytkiem służbę. W końcu przetransportowano ją koleją do Gdańska, dokąd przyjechał po nią statek amerykański, by ją przewieźć do Nowego Jorku. Byłem właśnie wtedy w Ameryce. Nie widziałem lądujących, ale to, co mi opowiadali poważni Polacy amerykańscy, wywołało na mych policzkach rumieńce wstydu za mą Polskę. Ci zwolnieni przez naczelną komendę ochotnicy polsko-amerykańscy byli obdarci jak żebracy, wynędzniali jak jeńcy wojenni a każdy złorzeczył Polsce za traktowanie, jakiem polska komenda wojenna „wynagrodziła" go za święty zapał patrjotyczny.

Lecz te rany bolesne zabliźniają się w sercach Hallerczyków amerykańskich. Zrozumieli oni, że to nie Polska ich tak strasznie skrzywdziła, lecz tylko pewna klika ludzi, którzy nie znoszą szczerego patrjotyzmu — bez domieszek partyjnych. Przyszedłszy do równowagi umysłowej, zabierają się na nowo do pracy na niwie narodowej. Przerzedzone zaś wyrwami wojennemi Sokolstwo organizuje się na nowo w silny Związek Sokołów.

Sokolstwu amerykańskiemu cześć i chwała za jego pełne poświęcenia i ofiarności czyny, których dokonało w wielkiej chwili dziejowej wskrzeszenia Polski do samodzielnego życia państwowego.

Jan Jakób Kowalczyk.

Ks. Dziekan Aleksander Skowroński
proboszcz w Mikołowie.

Miłość Ojczyzny.

(Zdarzenie prawdziwe, które według opowiadania starego księdza, dawniejszego kapelana w Piekarach, ułożył we wiersze ks. Skowroński).

Już przebrzmiały pieśni dzwięki
Wraz z ostatnim głosem dzwona,
Już Piekarskiej Panny wdzięki
Na dziś zakryła zasłona.

Już pątników orszak bieży
Do swych chat w pokoju błogim,
Tylko jeden jeszcze leży
Krzyżem przed ołtarza progiem.

Wiecznej lampki blask pozłaca
Smugi jego srebnych włosów,
Jego postać, ubiór zdradza,
Że jest pastwą ciężkich losów.

Ciche, rzewne, tkliwe jęki
Szepcą jego sine usta,
Jakby całe morze męki
Mieściła pierś jego pusta.

Na około ciemność mroku,
I jak w grobie cisza głucha,
Tylko ksiądz klęczący z boku
Zadziwiony słucha — słucha. —

Wstańże starcze! wreszcie mówi,
Dość już modłów, dość pacierza,
Każdy spieszy ku domowi,
Na spoczynek, noc się zbliża.

Jako ptaszek z snu spłoszony
Tak się starzec nagle zrywa,
Mięsza się i zadumiony
Strumień gorzkich łez wylewa.

„Ku domowi? — Na spoczynek?“ —
„Rzeknie smutno drżącym głosem,
„Ni spoczynek, ni kominek,
„To tułactwo moim losem.

„Już minęło lat czterdzieści,
„Jak się tułam bez spoczynku,
„Z domu nie mam żadnych wieści,
„Tylko blizny w upominku.

„Odkąd jak pod Ostrołęką
„Biały Orzeł skrzydła zwinął,
„Jak pod wroga mściwą ręką
„Ślad wolności naszej zginął —

„Odtąd nie znam żony, chatki,
„Nie poznałbym dwóch mych synów,
„Nie wiem, czy za całość Matki
„Walcząc zdobyli wawrzynów.

„Błądziłem w szerokim świecie,
„Wszędzie wolności broniłem,
„Wiem, jak ciężko jarzmo gniecie,
„Jak wolności oddech miłym,

„Teraz wracam do ojczyzny,
„Tum ją raz porzucił młody.
„Tam spoczynek dla siwizny,
„Tam mój domek, tam wygody!

„Ach tam żale me ukoję,
„Krew już stygnie w moich żyłach,
„Tam wypłacze oczy moje
„Na rodziny mej mogiłach!“

To wyrzekłszy z czcią upada
Przed Najświętszem na kolana
Ręce do modlitwy składa,
Prosząc drżącego kapłana:

„Błogosław mi, księże miły,
„Uproś dla mnie łaski Boga,
„Czy do chatki — czy mogiły — - -
„Niewiem, dokąd moja droga.

Rozczulony kapłan prosi,
„Zostań, nie idź, starcze luby,
„Tam nad brzegiem śmierć ci grozi,
„Moskal chciwy twojej zguby".

Darmo, uchodzca nie słucha,
Już go kryje ciemność mroku,
Na około ciszą głucha — — —
Już nie słychać jego kroku.

O miłości, Ty pod niebem
Nie znasz nic droższego w świecie,
Nad ojczyzny miłej glebę,
Nad rodzinnych sadów kwiecie.

By ich bronić, — dasz sił lwicy,
By wysławiać, — słów anioła,
Do nich spieszyć, — piór orlicy,
Z nich się cieszyć, — ócz sokoła,

Ty niewiastę robisz mężem,
Męża zdobisz sławą blizny,
Uczysz władać młódź orężem,
Siły podwajasz siwizny.

Już miłością tą zagrzany
Stanął starzec u Brzenicy,
Której mętnej wody piany
Strzegą polskiej tu granicy.

Olsza szumi, — pies zawyje,
Puszcz podnosi głos złowrogi, — —
Starca serce głośno bije,
Lecz z miłości, nie ze trwogi.

Już się puścił w bieg strumyka,
Fala pieści mu kolana,
Zimny dreszcz go wzdłuż przenika,
Pali z bitwy stara rana.

„Ach tak mokro, zimno było,
„Ledwie był upłynął marzec,
„Gdy pod „Dębem "tam stanęło
„Wojsko nasze — duma starzec.

„Myśmy pod kolana w błocie
„Trzęsąc się od zimna stali,
„A Moskale tuż w namiocie
„Sucho leżąc z nas się śmiali.

„Wtem nasz wódz niezwyciężony
„Bogusławski głośno woła:
„Naprzód! marsz, marsz, bataljony!“
„Bitwa wczęła się dokoła“.

„Naprzód, krzyknie starzec, hurra!
„Śmierć lub wolność dla Ojczyzny!“
Pędzi w szale, jako chmura
Miga włos jego siwizny.

W tem się rusza coś w olszynie,
I coś błyszczy jak bagnety. —
„Pastój, pastój, sukinsynie!
Brzmi jak piorun głos wedety.

Darmo,starzec w bitwy szale
Pędzi naprzód nie zlękniony
W uszach brzmi mu głos w zapale:
„Naprzód,– marsz, marsz bataljony!“

I zabłysło — — na około
Huk się rozległ, broń zaszczękła,
Kula świsła w starca czolo,
Ziemia pod trupem zajękła.

Już spoczywa, — krew pozłaca
Smugi jego srebrnych włosów,
Chciwy złota wróg przewraca,
Postwę biedną ciężkich losów.

Gdy na zajutrz głos z dzwonnicy
Lud zwołując się rozlega,
Wieść się szerzy: „Przy granicy
Zastrzelili w nocy zbiega.

Kapłan do mszy idąc słucha,
Łzy się cisną w jego oko:
„Panie, przyjmij starca ducha“
Rzeknie westchnąwszy głęboko. —

O konieczności wychowania fizycznego.

Życie dzisiejsze coraz większe stawia ludzkości wymagania. Nieustanna walka o byt, trudniejsze z miesiąca na miesiąc warunki ekonomiczne, rozwój techniki i wszystkich gałęzi nauki, tak ogromne przybiera rozmiary, że ludzkość wszystkie siły wytężać musi, ażeby módz się utrzymać na powierzchni życia powszechnego.

Obecny człowiek, widząc swój byt zagrożonym w podstawach ekonomicznych, dąży naturalnie wszelkiemi siłami do utrwalenia podstaw życia, czy to wprost przez poprawianie położenia swego materjalnego, czy też pośrednio przez uprzednie kształcenie się umysłowo, ażeby z nagromadzonej wiedzy później, mając niby złożony kapitał, mieć swoje sowite odsetki.

Człowiek wytężając siły swe w tym kierunku, widzi w takim postępowaniu swój interes, swą korzyść, tej więc pracy oddaje się cała swą istotą. Dla tego też praca nad kształceniem ciała, czyli wychowaniem fizycznem, leży na ogół odłogiem. Nie ma dla takiej pracy człowiek przeciętny ani czasu ani zrozumienia. Trudno przekonać jednostkę mniej inteligentną, że podstawą polepszenia bytu nie jest tylko praca fizyczna lecz także kształcenie umysłowe, zaś osoby nawet inteligentne nie pojmują, że podstawą, na której rozbudować może się dopiero gmach wykształcenia duchowego i powodzenia materjalnego, jest zdrowie i siła ciała

Stare do przesytu nieraz powtarzane hasło, iż jedynie w zdrowem ciele gościć może zdrowy duch, nie straciło i dzisiaj nic ze swej pierwotnej żywotności. Jedynie człowiek zdrowy i silny, sprostać może w sposób pożądany tym olbrzymim wymaganiom jakie dzisiejsze życie przed nami bezustannie piętrzy. Dzieje się czasem pozornie inaczej. Widzimy, że nieraz ludzie chorzy i słabi, dziwną posiadają odporność i sprężystość ducha, że właśnie pomiędzy nimi znajdujemy takich, którzy myśl ludzką pchają na nowe

drogi i tory. Lecz takie zjawisko należy się uważać za wyjątek z reguły, ponieważ wspomniane jednostki w krótkim czasie wyczerpują się duchowo lub fizycznie.

Udoskonalenie duchowe jest dla każdej istoty rzeczą więcej niż pożądaną. Cóż jednak znaczy, że ktoś nabędzie wykształcenia umysłowego jak najlepszego, jeżeli owoce jego zatracić musi umierając przedwcześnie, jeżeli byt jego jest tylko krótko trwałym. Skoro życie nasze jest już raz zakreślone na dłuższą metę, winniśmy nim tak pokierować, aby wytwórczość nasza w wszystkich jego okresach była jak najwyższą, a przytem możliwie równą.

Nastąpić to może jedynie, jeśli stosunek rozwoju ciała do ducha pozostanie zdrowym. Przecież podłożem wszelkich władz duchowych jest mózg, a sprawność jego pozostaje w ścisłej zależności od stanu całego ciała. Linje odznaczające rozwój ducha i ciała winne biedz równolegle. W innym razie powstaje dysproporcja, t. j. stosunek niezdrowy między duchem i ciałem a dysproporcja jest zawsze zapowiedzią dalszego nieprawidłowego rozwoju. Nieprawidłowy stosunek ducha do ciała dwie różne może przybrać formy. Rozwój ciała bierze górę nad rozwojem ducha ,który jakkolwiek niepożądany nie zagraża całości organizmu, drugi t. j. cofanie się sił ciała w stosunku do sił duchowych, który mieści poważne w sobie dla całości niebezpieczeństwo.

Zbiorowe zdrowie jednostek i pokoleń stanowi zdrowie całego społeczeństwa. Narody bez zdrowia i odporności fizycznej wcześniej lub później wyczerpać się muszą. Następuje zwyrodnienie i naród taki mimo pozorów odmiennych chyli się zwolna ku upadkowi. Zwłaszcza sprawa dziedziczności posiada dla rozwoju narodu znaczenie pierwszorzędne. W świecie zwierzęcym jednostki chore i słabe giną. Inaczej oczywiście jest wśród ludzi. I tu część jednostek słabych umiera naturalną śmiercią, olbrzymia jednak reszta pozostaje przy życiu i w zastraszający sposób nieraz szerzy niebezpieczeństwo wyrodnienia. — Rozkład społeczeństwa, który wśród stosunków spokojnych odbywa się powoli i niepostrzeżenie, przyśpiesza się jednak w położeniu nienormalnem wymagającem większej odporności jak w walkach wewnętrznych lub wojnie. Doświadczenie te potwierdzają dzieje narodów tylokrotnie. To też rządy państw nowoczesnych, rozumiejąc jego doniósłość, coraz więcej poświęcają uwagi sprawie wychowania fizycznego. Ruch zmierzający do kształcenia zwłaszcza młodszych pokoleń zatacza coraz szersze koła, a zrozumienie wśród kierowniczych czynników nietylko , lecz całego społeczeństwa rośnie pod tym względem z roku na rok. Przykładów tego dostarcza

w pierwszej linji Anglja, dalej Północna Ameryka, narody skandynawskie, Japonja, w ostatnim czasie coraz więcej Niemcy, brak ich atoli na ogół wśród nas, choć wszakże i wśród nas zrozumienie dla konieczności wychowania fizycznego poczyna się zwolna budzić. Zbiorowa działalność społeczeństwa w tym kierunku wtenczas jednakże znajdzie dopiero grunt podatny, jeżeli każda jednostka jest w pełni uświadomiona i wtenczas dopiero wejść może w czyn pełne hasło wychowania fizycznego, które brzmieć powinno: „za zdrowie własne, rodu i narodu". Wtenczas też powstanie pokolenie zdrowe i silne, a na tem podłożu zdrowia fizycznego wyrośnie i wykwitnie kwiat tężyzny duchowej, zniknie ospałość i wyrośnie chęć do życia i zdolność do czynu; wyrośnie karność i męstwo, zaufanie do własnych sił, pogarda dla wygód życiowych a wraz z tem wszystkiem myśl zdrowa, wrażliwa na wszystko, co dobre i piękne.

Cel i istota wychowania fizycznego!

Ciało ludzkie jest organizacją niezwykle skomplikowaną niezliczonej ilości części składowych, z których każda posiada swoje wyłączne przeznaczenie i czynność. Celem czynności poszczególnych części jest wytwórczość organizmu, która z jednej strony powinna być jak najwyższa, z drugiej strony możliwie długotrwałą. Wytwórczość sama jest bezpośredniem następstwem pracy tych narządów, które są przeznaczone do jej wykonania. Im sprawniejsze są narządy wykonawcze, tem wydajniejszą jest ich praca i w następstwie tem wydajniejsza staje się wytwórczość organizmu. —

Praca będąca podstawą wytwórczości organizmu jest dwojaka, mianowicie niedostrzegalna umysłowa, z drugiej strony cielesna. Dwa te rodzaje pracy razem wzięte stanowią ogólną sumę pracy wytwórczej. Wykonawczym organem pracy umysłowej jest mózg, pracy fizycznej zaś są mięśnie. Dążyć więc należy do tego, aby i mózg i mięśnie stanęły na możliwie wysokim stopniu rozwoju i sprawności i **w tym** właśnie tkwi **cel** wychowania fizycznego.

Osięgnąć to można w wielkiej mierze wprost przez ćwiczenie mózgu umysłowo i mięśni fizycznie. Lecz ćwiczenie takie nie wystarczy. O ile bowiem rozwój i sprawność tak mózgu i mięśni nie są oparte o prawidłowy rozwój i sprawność organizmu jako całości, wtenczas praca narządów naszej wytwórczości pozbawiona jest zdrowych podstaw i musi się wyczerpać. Wytwórcza praca organizmu zewnętrzna jest w zasadzie dowolna, i to w przeciwstawieniu do pracy wewnętrznej organów jak serca, płuc, jelit i t. d., która wykonywana być musi, jeżeli mamy żyć.

W rzeczywistości każdy człowiek wykonuje i pracę zewnętrzną tak umysłową jak fizyczną: wzajemny stosunek ilościowych tych obu jej odłamów jest u poszczególnych jednostek bardzo różny. Im człowiek mniej z natury umysłowo uzdolniony, tem mniej uprawia pracę umysłową. Z wzrastającem wykształceniem wszakże punkt ciężkości ogólnej pracy zewnętrznej człowieka przesuwa się coraz więcej od pracy cielesnej ku umysłowej. Ludzi tego typu jest stosunkowo niewiele. Nierównie większy odsetek stanowi typ przeciwny, uprawiający jednostronnie pracę fizyczną z upośledzeniem wyraźnym czynności umysłowych. Są to szerokie warstwy ludu pracującego.

Między temi dwoma typami skrajnemi stoi reszta ludzkości, owa masa wielka szara, gdzie nie przeważa ani praca umysłowa wyraźnie ani cielesna, w krótkich słowach: człowiek przeciętny. Są to ludzie w przeważnej części zdrowi w zwykłem tego słowa znaczeniu. Stan sił ich jednak stoi na nizkim poziomie, są mało odporni, słabi i skłonni do chorób: nie wiele trzeba, aby z krawędzi zdrowia ich strącić w przepaść choroby. I to jest ich główną słabością. Nie dosyć bowiem być zdrowym; pojęcie zdrowia obraca się bowiem w granicach rozległych, jeden stoi na pierwszym jego stopniu, drugi na stopniu najwyższym. W tym fakcie, że zdrowie jest czemś tak szerokiem, oraz w okoliczności, że sami posiadamy możność podnoszenia stanu zdrowia na wyższy poziom, znajduje swe uzasadnienie cała sprawa wychowania fizycznego. Każda jednostka zdrowa winna dążyć do tego, aby zdrowie postawić na możliwie wysokim stopniu i na tem go utrzymać. W urzeczywistnieniu tego dążenia tkwi istota wychowania fizycznego.

Uzasadniając wychowanie fizyczne wyjść należy z faktycznego założenia, że i organizm najzdrowszy podlega zmianom wstecznym, jeżeli jest skazany na bezczynność lub choćby lenistwo. Mięsień, który jest bezczynnym dłuższy czas, zanika bowiem zwolna i staje się z czasem zupełnie niezdolnym do pracy. Widzimy to na różnych przykładach. Chory leżący dłuższy czas w łóżku, odczuwa, że po wstaniu z łóżka mięśnie mu wypowiadają posłuszeństwo.

Gorzej jeszcze rzecz się przedstawia, jeżeli n. p. przez złamanie kości pewna część muszkułów przez obandażowanie zupełnie zostanie unieruchomiona. Mięśnie te po zdjęciu bandażu sztywnego stają się cieńszemi, zesztywnieją, i różnych środków trzeba nieraz, aby siły mięśni przyprowadzić do stanu dawniejszego.

I tak mniejwięcej dzieje się z każdą częścią naszego ciała. Organ, który stale zostaje pobudzanym do pracy,

pracuje prawidłowo i sprawnie., organ skazany na bezczynność lub lenistwo wcześniej lub później podlega z wyrodnieniu. Ponieważ pozatem organy poszczególne w ścisłem pozostają ze sobą związku i prawidłowe funkcjonowanie jednego organu zależnem jest od prawidłowych czynności reszty organów, wynika ztąd dla kształcenia ciała jedna z głównych nauk, że należy dążyć do równomiernego rozwoju wszystkich części ciała, do zachowania prawidłowego stosunku między poszczególnemi organami.

Drugim warunkiem nie mniej ważnym jest warunek ciągłości kształcenia fizycznego. Kształcenie ciała winno odbywać się na ogół bez przerwy. W ten tylko sposób można utrzymać organizm na możliwie wysokim stopniu rozwoju.

Organy zewnętrzne oraz wpływ ich ćwiczenia na organizm jako całość.

Ponieważ rozwój i sprawność narządów pracy wytwórczej t. j. mózgu i mięśni tylko wówczas silne zyskują podstawy, gdy oparte zostają o jaknajsprawniejszą czynność organizmu jako całości, musimy szukać dróg i środków, by sprawność wszystkich organów poszczególnych możliwie udoskonalić. Jak to uczynić? Nie mając dostępu do organów wewnętrznych bezpośredniego, musimy działać na nie przez organy zewnętrzne, któremi są skóra i mięśnie. Przez nie dopiero wpływamy na organy wewnętrzne i to dlatego, że skóra i mięśnie pozostają jak zresztą wszystkie organy w ścisłej zależności od reszty ciała. Pielęgnownie skóry i rozwijanie mięśni, tych dwojga organów dla wpływu naszego przystępnych, odbija się bezwarunkowo na funkcji wszystkich organów i tem samem na sprawności całego organizmu.

Chcąc poznać ścisły ten związek, znać trzeba przynajmniej w ogólnych zarysach budowę i czynności całego organizmu. Jest on w zasadzie maszyną, która do wykonywania pracy wytwórczej potrzebuje bezustannie materjału palnego, węgla, którym jest pokarm, i nieodzowny do palenia warunek — zawarty w powietrzu tlen. Pokarm, składający się z białka, tłuszczu, węglowodanów, soli odżywczych i wody dostaj się przez jamę ustną do żołądka i jelit, gdzie podlega działaniu soków, wydzielanych przez ściany jelit, żołądka, także przez trustkę i wątrobę; nazywamy to trawieniem. Po odpowiedniem przyprawieniu zostaje pokarm wchłonięty w naczynia chłonne i krwionośne i w ten sposób dostaje się do krwi. Do krwi dostaje się także przez oddychanie płucami tlen. Dwa te składniki zostają wspólnie rozniesione przez krew drogą

tętnic i dostają się pędzone przez serce do wszelkich organów, do tkanek i ostatecznie do najmniejszych cząsteczek t. zw. komórek. Tu też rozgrywa się ów proces palenia, który jest podstawą wszelkiej pracy organizmu ludzkiego. Tutaj pokarm łączy się w sposób chemiczny z tlenem czyli zostaje, mówiąc zwykłym językiem, spalony.

Proces ten palny wytwarza ciepło; ciepło zaś przeobraża się w części we wszystkich komorkach w pracę każdemu organowi właściwą. Powstający po spaleniu kwas węglowy zostaje wyrzucony drogą przez żyły do płuc na zewnątrz przez wydech, reszta spalonych części pokarmu zostaje przez krew żylną spłukaną do nerek, które je wydzielają jako mocz. Opisany proces mechaniczny i chemiczny trwa nieustannie od chwili urodzenia aż do chwili śmierci. Śmierć następuje, gdy dwie główne a zależne od siebie czynności mechanizmu ludzkiego ustają, mianowicie funkcje płuc i serca.

Czynność serca i płuc odbywa się automatycznie, serce pracuje samodzielnie dzięki pewnym komórkom umie szczonym w nim samem, czynność oddechową wprowadza w ruch centrala leżąca poniżej mózgu, w górnej części rdzenia pacierzowego. Rdzeń pacierzowy leżący wewnątrz kręgosłupa wraz z mózgiem umiejscowionym w czaszce stanowi t. zw. centralny układ nerwowy. Pełni on czynność władzy kierowniczej a wykonuje ją przy pomocy podwładnych sobie organów t. j. nerwów, zarówno ruchowych, jak czuciowych i zmysłowych.

Wszystkie wymienione organy wewnętrzne, które są niezbędne dla czynności naszego organizmu, są umieszczone w trzech jamach ciała ludzkiego, w jamie czaski, w jamie piersiowej i brzusznej. Organami jamy te tworzące są w głównej części kości, mięśnie i skóra. Stanowią one tem samem naturalną ochronę dla organów wewnętrznych. Na tem wszakże nie kończy się bynajmniej ich przeznaczenie.

Skóra i jej stosunek do całości organizmu

Skóra wypełnia poważne zadanie już przez to, że chroni ciało nasze od zewnętrznyych wpływów szkodliwych, z drugiej strony utrzymuje związek między nami a otoczeniem i reguluje wzajemny stosunek ciała ludzkiego i świata zewnętrznego.

Organizm ludzki wytwarza bezustannie ciepło. Stan temperatury potrzebnej organizmowi na ogół trzymać się musi pewnej wysokości, zbytnie podniesienie lub obniżenie działa niekorzystnie na całości jego funkcji. Przeciw obniżeniu ciepła chronimy się przez odzież odpowiednią, pozatem skóra sama przeciwdziała szeregiem urządzeń

zbytniemu obniżaniu i wzmaganiu się wewnętrznej ciepłoty ciała. W razie nizkiej temperatury przez skurczanie się naczyń skórnych mniej może ulatniać się ciepła, w razie gorąca rozszerzają się natychmiast naczynia skórne i oddawają ciepło na zewnątrz. Jeżeli i to nie wystarczy, wtenczas gruczoły potne skóry poczynają wydzielać obfity ciepły pot.

Regulująca czynność skóry wpływa na wszystkie organy ciała przedewszystkiem na serce i płuca i zniewala je stosownie do potrzeby do mniejszej lub większej pracy. Na zewnętrzną temperaturę reaguje więc organizm w ostatniej linji cała swą istotą. Okoliczność ta dla wychowania fizycznego ma pierwszorzędne znaczenie. Za pomocą bowiem sztucznego obniżenia temperatury zewnętrznej jesteśmy w możności wpływania na raźniejsze wytwarzanie się ciepła czyli na podniesienie czynności całego organizmu. Stopniowe przyzwyczajenie skóry do obniżonej temperatury możemy nabyć przez hartowanie ciała.

Mięśnie i znaczenie ich dla całości organizmu!

Mięśnie wspólnie z kośćmi już dlatego odgrywają poważną rolę, ponieważ stanowią ochronę dla organów wewnętrznych. Kości, jedyna podpora naszego ciała są w całości można rzec uwieszone u kręgosłupa, ze sobą połączone są w sposób cudowny przy pomocy wiązadeł, które tworzą stawy. W ten sposób jest umożliwionym wzajemny ruch kości. Organem, który wprowadza kości w ruch jest mięsień, który przy pomocy ścięgna przyczepiony jest do dwóch kości. Skoro się mięsień skurczy, natenczas się zbliża jedna kość do drugiej dzięki ruchomości stawu. Im większą jest siła mięśnia, tem silniejszy jest ruch, im trwalsza, tem większa wytrzymałość. Kości i mięśnie razem wzięte nie służą tylko do wykonywania pracy fizycznej. Część ich posiada wielkie znaczenie w stosunku do całego organizmu i jego pracy wewnętrznej, ponieważ wykonują ważne i niezbędne czynności życiowe ciała. Tak naprzykład wszystkie te mięśnie, które się skupiają około klatki piersiowej, służą przez poruszanie żeber wdychaniu i wydychaniu powietrza. Inna grupa mięśni stanowiąca ściany jamy brzusznej ma wielki wpływ na pracę jelit i wpływa także na czynność gruczołów brzusznych.

Reszta mięśni ułożona jest około głowy i szyji i około kości górnych i dolnych kończyn, t. j. ramion i nóg. Te właśnie mięśnie przeznaczone są przeważnie do fizycznej pracy zewnątrz organizmu leżącej. Ruch tych mięśni nie tylko na nich odbija się dodatnio, lecz wywiera równocześnie znaczny wpływ pośredni na wszystkie organy. Bezpośrednio odbija się dodatnio na stawy, które stają się

więcej ruchomemi i giętkiemi. Podobnie i na rozwój kości oddziałuje ruch mięśni z nimi złączonych, najwięcej u dzieci, u których kości znajdują się jeszcze w okresie rozwoju.

Ruch mięśni zużywa i potrzebuje jak każda praca naszego ciała ciepła, i tem większe jest spotrzebowanie ciepła, im intenzywniej mięsień pracuje. Przyśpiesza tem samem proces palny w komórkach i zmusza organizm do zastąpienia ubytku ciepła i wytwarzania nowego. Praca mięśni wywołuje więc pośrednio wzmożoną czynność płuc i serca i związaną z tem wzmożoną funkcję wszystkich komorek ciała.

Ruch mięśni jeszcze w inny mechaniczny sposób oddziałuje na cały organizm. W mięśniach stanowiących prawie połowę wagi całego ciała, rozgajęziona jest olbrzymia masa tętnic i żył napełnionych krwią, która zostaje w bieg wprowadzona przez motor organizmu, mianowicie przez serce. Wczynności tej popierają je mięśnie, jeśli pracują. One to dzięki swym ruchom wypychają z własnych licznych naczyń krew ku żyłom, która tem samem ustępuje miejsca napływającej krwi tętniczej. W ten sposób ruch mięśni ożywia z natury rzeczy ogólny bieg krwi.

Oprócz serca i muszkułów oddechowych pracujących, jak wyżej wspomniano automatycznie, wielka część mięśni, by zostać w ruch wprowadzoną, potrzebuje szczególnego bódźca, którem jest nasza wola wyrażająca się za pośrednictwem mózgu. Fakt ten posiada dla wychowania fikycznego pierwszorzędne znaczenie, ile że tem samem całe kształcenie ciała nie jest zależnem od niczego innego, jak jedynie od naszej własnej dobrej woli.

Takiem jest w ogólnych zarysach znaczenie skóry i mięśni dla organizmu całego. Znając je można dopiero pojąć, że podnosząc sprawność tych dwóch dostępnych nam organów podnosimy jednolicie i ogólną sprawność ciała. Skoro zaś ta ostatnia stanie na jk najwyższym stopniu, natenczas zyskują w niej zdrową i silną podstawę organy naszej wytworczości, proces życiowy tem raźniej w nich się rozgrywa i wraz z nim rośnie siła wytwórcza organizmu.

Jeżeli w ten czysto fizyczny sposób oddziałujemy na podniesienie wszelkich czynności ciała, to nie należy lekceważyć wielkiego bezpośredniego wpływu duchowego na nas przy kształceniu ciała. Już samo oderwanie się od zajęć codziennych, pobyt na świeżem powietrzu, wśród lasów, morza i gór tak podniosło działa na zmysły nasze, tak wpływa ożywiająco na nasze usposobienie, że człowiek otrząsa się z niezadowolenia i czuje się jakoby odmłodzonym. Wpływ ten na stan ducha naszego jest czynnikiem

nieraz bardzo potężnym, tem więcej, że równocześnie wzmaga się i potężnieje siła woli — tej woli, która zapoczątkowuje przecież każdy czyn a więc jest podstawą pracy nad własnem wychowaniem fizycznem. Ponieważ rozwój wszelkich organów w myśl przytoczonych dawniej wywodów pozostaje w wzajemnym do siebie stosunku, więc i stan nasz duchowy jest pośrednio we wielu wypadkach warunkiem rozwoju naszego ciała, z którym poważnie liczyć się należy.

Dr. med. Jan Knosała.

Karność organizacyjna i narodowa.

Mężów, których upaja dźwięk odważnych słów, którzy ogromnie są mocni w rzucaniu niezliczonego mnóstwa czczych frazesów na wszystkie strony, szczególnie w dzisiejszych czasach, mamy całe mnóstwo.

Gdziekolwiek się dziś zwrócić, gdziekolwiek w naszem społeczeństwie przypatrzyć się pracy narodowej, tam wszędzie zobaczymy walkę zażartą, przechodzącą granice przyzwoitości, ubliżającą godności ludzkiej i narodowej.

Nie pomagają nawoływania do chwilowej choćby zgody, do połączenia jednym ogniwem dusz i wysiłków fizycznych, choćby na moment, bo wygórowana indywidualna a m b i c j a nie pozwala na ugięcie karku przed ideą chociażby najświętszą, bo nawet jednostki o wybitnych zdolnościach inicjatywy nie chcą znosić obok siebie pomocy i współdziałania innych ale żądają tylko biernych wykonawców swej woli. Stąd łatwiej u nas o dziesiątki wybitnych ludzi, którzy niejednokrotnie życie nasze naprzód posuwają, niż o tysiące chętnych inteligentnych wykonawców planów i pomysłów przez wszystkich uznanych, a na dalszą drogę obliczonych, wymagających pewnego poddania woli jednemu prawidłu.

Łatwiej u nas o szerokie plany dla których zwykle brakuje wykonawców, niż o przeprowadzenie idei łatwej, dostępnej, przynoszącej ogromne korzyści, ale wymagającej zaparcia się siebie samego i szarej, cichej, spokojnej, a n i e u s t a n n e j pracy.

Umiemy być czynni, lecz nie codzień; umiemy być czynni, lecz nie tam, gdzie czyn wymaga zmiażdżenia i zduszenia s a m o l u b s t w a i p y c h y o s o b i s t e j i gdzie się wymaga k a r n o ś c i.

Nie umiemy być karni nawet tam, gdzie chodzi o spełnienie najświętszych dla każdego narodu obowiązków. Brak nam poczucia karności tak organizacyjnej, jak narodowej, choć o tej karności, o poddaniu swej woli celom wielkim, mówimy codziennie, zawsze i wszędzie.

Nasz temperament, błyskotliwy, nadmiernie wrażliwy, ale bardzo zmienny i za lada podmuchem z naprzeciw słabnący, nie pozwalał nigdy na zajęcie silnego, wytrwałego i zdecydowanego stanowiska. Zawsze trudno było u nas w chwilach decydujących o jednomyślne zdanie i działanie i dlatego w chwilach naszych klęsk powstały zawsze namiętniejsze spory, niż w jakimkolwiek innym narodzie.

Nie idzie ostatecznie oto, by nie było u nas różnic poglądów, dążeń a nawet starć, ale o to by umieć podporządkować swój pogląd pod drugi, doskonalszy i przekonywujący.

Być karnym, to nie znaczy z r z e c się swego przekonania i bezmyślnie i bezkrytycznie słuchać cudzych rozkazów, ale znaczy r o z u m n i e z g o d z i ć s i ę z cudzem zdaniem, które nas przekonało, że tak ma być a nie inaczej. Jeżeli kto jest przeświadczony, że jego myśl mogłaby się przyczynić dla dobra ogólnego, to powinień ją społeczeństwu przedstawić, ale nigdy w ten sposób, by psuć rozpoczętą już dobrą pracę. Wprzyczynianiu się do dobra ogólnego siłami własnej duszy, przez równoczesne pomaganie do spełnienia tego, co inni do osiągnięcia wspólnego celu przynieśli — leży istota karności społecznej. Taka też karność, która się objawia w świadomem poddaniu swojej woli pod wolę cudzą, jest podstawą każdej organizacji i każdego narodu.

Karność jest jednak pojęciem giętkiem, które się da nagiąć nawet do osobistych przekonań. Można w piórka karności sokolej i narodowej ubrać nawet najbardziej zgniłą dumę, bo nieraz się zdarza że w imię karności gnębi się drugich, a karność często na ustach miewają ci, co w rzeczywistości najmniej są karnymi.

Wagner w dziele swoim „Młodzież“ powiada tak: „O karności panują różne pojęcia, które grupują sie w dwóch głównych gatunkach. Z jednej strony rozumiemy pod nazwą karności zbiór środków, dążących do zabicia samodzielności i oddania życia jako biernego narzędzia obcej woli. Z drugiej strony rozumiemy przez karność szereg sposobów, które życie jednostki silnie opanowują tak, że zdolne są wytworzyć między różnymi energjami taką równowagę, że te energje indywidualne harmonizują się ze sobą, zamiast być w sprzeczności. Ten drugi rodzaj karności uczy człowieka owładnąć sobą, stłumić egoistyczną namiętność i rządzić sobą dla widoku jednego celu, któremu się poświęca.“

O pierwszym rodzaju karności wielki ten myśliciel tak powiada: „To nie jest już karność, ale tresura. Taki system unicestwia wolę i robi człowieka rzeczą. Karność taka nie jest zgodna z osiągnięciem celu życia człowieka,

bo je niweczy. I lepiej wszystko znieść i wszystko przecierpieć, niż zgodzić się na nią. Lecz nie należy odrzucać karności wogóle jak to bywa nieraz pod pozorem szanowania wolności i godności człowieka. Człowiek, nie znający hamulca, ani prawa, ani poszanowania dla niczego, który nie wie, co to posłuszeństwo i nie uznaje władzy istniejących praw, których zwierciadłem jest sumienie, staje się gorszym od bydlęcia.' '

Tak też karność powinien rozumieć każdy sokół. Nie powinno się nikomu odbierać samodzielnej myśli, nie powinno się krępować jego czynów, o ile one zdążają do ogólnego dobra narodu bez uszczerbku — jak powiedzieliśmy — dla rozpoczętej już pracy dobrej przez innych.

Gdyby pojęcie karności, nietylko lokalno organizaczyjnej, ale wogóle narodowej, zechcieli już raz zrozumieć nasi działacze społeczni, wtedy przy całej różnorodności poglądów, dałoby się wszystkie wysiłki zharmonizować dla jednego, ogólno-narodowego celu; wtedy każdy szanując przekonanie drugiego nie narzucałby przemocą innym własnej woli ale starał by się wolę swą pogodzić z wolą drugich i podporządkować w sposób rozumny, godny cywilizowanego człowieka. Gdy nie będziemy uznawali żadnego wspólnego wszystkim prawa, gdy nie będzie hamulca żadnego na rozpasane namiętności, tak długo będą się wśród nas toczyły walki na słowa, na frazesy, a często i na kije — walki poniżające godność człowieka do roli zwierzęcia.

Ażeby sobie jeszcze bardziej uprzystępnić pojęcie rozumnej i uczciwej karności, podzielmy ją na dwie części: — na karność wewnętrzną i zewnętrzną.

Wewnętrzny posłuch dla przewodniej myśli narodowej i sokolej być MUSI w każdym czynie. Kto przekracza ustawy w Sokole, kto żyje, inaczej niż myśl sokola i duch sokoli nakazują, ten karnym nigdy nie jest. Karność wewnętrzną można sobie wyrobić ciągłem ćwiczeniem swej woli i charakterem i pracą ustawiczną nad sobą. Stróżem takim wewnętrznej karności są miłość Ojczyzny i głoś własnego sumienia.

Karność zewnętrzna objawia się w występach wspólnych pod komendą jednolitą.

Karność zewnętrzna wyrabia się przez ćwiczenia gimnastyczne i wojskowe. Przez hartowanie ciała, przyczyniamy się do zahartowania ducha. Tak karność zewnętrzną jak i wewnętrzną należy ćwiczyć równomiernie. Ćwiczenia bowiem tylko muszkułów a zapominanie o duchu wytwarza siłaczy fizycznych, którzy staną się brutalami o dzikich instynktach, bo nie będą mieli dość siły ducha na użycie odpowiednie i rozumne swych sił fizycznych.

Nasi niektórzy druhowie, o ile znają, kochają Ojczyznę, ale przytem mają silnie rozwiniętą miłość własną. Wobec tego posłuszeństwo ich jest jeszcze pewną formą zapału i poświęcenia. Samem rygorem karności zbudzić się nie da, bo byłoby to zabijaniem samodzielności. Karność prawdziwie r o z u m n ą da się osięgnąć przez ćwiczenia stałe ducha i ciała, pod wpływem dobrego, płynącego z serca obchodzenia się i zachęty ze strony zwierzchników. Źle zrozumiane pojęcie karności ze strony prezesów i naczelników i wogóle wszystkich zwierzchników wzbudza u podwładnych tylko niechęć i upór. Kto żąda karności od drugich, ten przedewszystkiem sam musi być karnym. Dowódca niekarny nigdy się nie doczeka karności u szeregowców.

To się odnosi nie tylko do pojęcia karności w organizacji sokolej, ale i karności ogólno narodowej. Ci co chcą narodowi przewodzić, co chcą iść na jego czele, muszą być karni i zgodni z wolą i duchem całego narodu. Inaczej, choćby swe życie stargali na usiłowaniach narzucenia swej woli społeczeństwu, uledz muszą, bo nie będąc sami karni, posłuchu dla swej woli w masy zaszczepić nie potrafią.

Chcąc przewodzić w narodzie, trzeba umieć odgadnąć i poznać dokładnie ducha mas i stosownie do niego opracowywać swe plany. Jak dawniej, tak i dziś w o d z a m i n a r o d u naszego będą n i e c i, którzy mu chcą przemocą narzucić swą wolę i swą orjentację, ale ci, co k a r n i e będą postępowali w myśl dobra c a ł e g o narodu.

„I n i e c h t a m y ś l j e d n a i j e d y n a b ę d z i e w n a s, k t ó r a j e s t j e d n a i j e d y n a w n a r o d z i e," woła Wyspjański, a wtedy utrwalimy gmach naszej państwowości.

Bądźmy więc karni i starajmy się pojąć rozumnie pojęcie karności, a przyszłość do nas należeć będzie.

W lipcu 1922 r.

Ludyga-Laskowski.

Modlitwa Sokoła.

Tężmy się Bracia!
Tam gdzieś poza światem,
W krainie marzeń, w niebie ideałów,
Duch pewnie czysty i bratu jest bratem,
Wyzwolon z ziemskich szumowin i kałów,
Tu bój o wolność i czarny kęs chleba,
Tu ramion silnych i pięści potrzeba.

Tężmy się Bracia!
Przeminęły czasy gdy ludźmi władły pieśń i dobre słowo,
Gdy boski Orfej zwierza, głazy, lasy
Poruszał cudną swej lutni wymową,
Gdy pieśń trawiła co pierś ludzką brudzi,
I z ludzkich bestji robiła znów ludzi.

Dziś krwi nastały czasy i żelaza,
Świat cały w pędzie wiruje rozbieżnym,
Serca nienawiść truje jak zaraza,
I człek człekowi jest wilkiem drapieżnym,
Zwycięzca godłem potrząsając krwawem,
I rąga słabym, bo siła przed prawem.

Więc, kiedy sile świat stawia ołtarze,
W służbie u siły sprawiedliwość święta,
Więc kiedy wrogi wilcze przybierają twarze,
My jedni korne mamy być jagnięta?
Nie! Kiedy drogę rozbójnik mi zajdzie,
Odpowiedź w pięści zaciśniętej znajdzie.

Alboż to bracia na hart i pięść twardą,
Osobne mają przywileje wrogi!
Alboż to Polak nie stawiał się hardo,
I w tłumy wrogów nieroznosił trwogi?
Niech powie krzyżak, turczyn, moskwiciny,
Czy polskie pięści z kruchej były gliny?

Lecz nie ten bracia miłuje ojczyznę,
Co się bezczynny chwałą przodków puszy,
Hańba, kto ojców przeżuwa spuściznę,
A sam ni głową ni ręką nie ruszy,
Przeklęte plemię niezdarne co gnuśnie
Na laurach ojców poziewa i uśnie.

Pracować trzeba i w kroplistym znoju,
Utwierdzać ducha i wlewać weń męstwo,
Z młodu się stalić do twardego boju,
Ręką Herkula sięgać po zwycięstwo.
Ale duch słaby wnet zemdleje w czynie,
Gdy w kruche zamknion i słabe naczynie.

Więc się jagnięcej zbywajmy natury
Więc ćwiczmy ciało aż stwardnie i zgęśnie,
Piersi rozszerzmy, w stal przekujmy mięśnie!
Biorąc złość wilków i wilcze pazury,
Na wszelkie gwałty uzbrójmy się w gwałty
I lepmy dziejom sprawiedliwsze kształty.

Bóg daj, niech z gniazd swych sokole drużyny
Karne porządkiem, braterstwem i zgodą,
Lecą tam w górę w podniebne krainy
Tęskne za złotem słonkiem i swobodą,
A gdy Ojczyzna na syny zawoła,
Niech ni jednego nie braknie sokoła!

Teraz nam tylko kuć stalne oręże,
Siłę wyrobić przez pracę i trudy,
I sile ufać jak ufają męże,
To sobie bracia sokoli przysiężmy!
I z wiarą w sercu tężmy się, o tężmy,
Z trudem się łamać, silić, znosić, pocić
A zawsze razem, zawsze w imię Boga,
Gdy zagrzmi hasło: grzmocić! wściekle grzmocić,
Nie dać się szukać ale szukać wroga.

To wszystko dla naszej tej Świętej, dla Polski!
Oto rodacy nasz pacierz sokolski. **N. N.**

Ojczyzna! *Nauka!*

Cnota!

Harcerstwo, po angielsku „skauting", organizacja wychowawcza, nosząca na sobie wybitne piękno miłości braterskiej, zrodziła się jakby na przekór temu pośród kul świstu i krwi przelewu. Rok 1895 jest pamiętną datą w dziejach Anglji, jest rokiem sławnej obrony Mafekingu, przed liczniejszemi wojskami Boerów. Dowódzca oblężonego miasta, młody pułkownik Baden-Powel resztek już sił dobywał, gdy nagle powstała w jego głowie myśl, która, rozwinąwszy się, miała oblec w przyszłości konkretne szaty i stać się ruchem odrodzeńczym narodów.

Organizuje młodzież miasta, która doskonale spełnia zadanie wywiadowców, kurjerów i sanitarjuszy. I tym właśnie młodym chłopcom, Anglja zawdzięcza w wielkiej mierze zwycięską obronę Mafekingu. Po skończonej wojnie, generał Baden-Powel, kontynuje swą pracę organizacyjną młodzieży. W czasie odbywania służby chłopców podczas oblężenia, rzucił mu się w oczy wielki zapał, chęć i sumienność, z jaką młodociani obywatele spełniali ciężkie zadanie. Nie rzadko z powierzonych sobie zadań wywiązywali się lepiej od starszych żołnierzy. I te właśnie spostrzeżenia stały się bezpośrednim bodźcem, Baden-Powela do pracy nad młodzieżą, by ta w razie potrzeby, mogła

skutecznie nieść pomoc krajowi. Nie chodziło jednak twórcy idei skautingu o wyrobienie w młodzieży militaryzmu (jak to czynili Niemcy w „Pfadfinderach") dążył do wychowania żołnierza — obywatela, któryby w czasie pokoju pracował z pożytkiem dla swego kraju, a w razie niebezpieczeństwa z pełną świadomością i znajomością rzeczy, stawał w jego obronie. Dlatego też zwracał baczną uwagę na zahartowanie ciała i przyzwyczajenie do trudów i niewygód obozowych. Ponieważ jednak, broniący Ojczyzny miał być nietylko żołnierzem ale i obywatelem, obok wychowania fizycznego, podkreślał silnie kształcenie charakteru, zamiłowanie prawdy i ukochania Ojczyzny.

Jan Przybyła
Kierownik Inspekt. Harcerskiego na obwód G. Śląska.

Drogą do osiągnięcia tego stały się pewne przepisy, które obejmują wszystkie dziedziny zagadnień życia. Omawiają więc one stosunek skauta do Ojczyzny, uwypuklając pierwiastek społeczny skautingu nakazujący nieść chętną pomoc bliźnim.

Skaut musi być zdrowy, a więc precz z alkoholem, nikotyną! Precz z brudem duszy i ciała! Przepisy te tworzą prawo skautowe.

Ruch skautowy w krótkim czasie zyskał wielką popularność. Już w roku 1909 było w Anglji około 80 000 skautów, a w roku 1913 liczba ich sięga już 200 000. Wnet przeniósł się do krajów innych, gdzie rozwijał się z takiem samem powodzeniem. W Polsce pierwsze zastępy

harcerskie powstawały w roku 1910. Mimo prześladowania z strony zaborców ruchu skautowego, młodzież chętnie garnęła się pod sztandary harcerskie, widząc tam swoje odrodzenie. Nic pomogły więzienia i areszty, im więcej skauting był uciskany, tem piękniej rozwijał się. Chwila wybuchu wojny zastała w Polsce skauting w stadjum rozwoju. Część wstąpiła do legionów, część zaś została, by w dalszym ciągu prowadzić i podtrzymać pracę. W roku 1916 odbywa się w Warszawie pierwszy walny zjazd, na którym wszystkie skautowe organizacje ziem Rzeczypospolitej złączają się, przyjmując nazwę Związku Harcerstwa Polskiego. Od tego czasu Harcerstwo dąży wielkimi krokami rozwoju naprzód, biorąc czynny udział w życiu

Harcerki przy pracy zwijania bandaży.

młodej państwowości polskiej. W roku 1918 Józef Piłsudski, obejmuje protektorat nad Z. H. P., stanowisko zaś Naczelnego Harcerza, generał broni Józef Haller. Rok 1920 był rokiem przełomowym dla całego narodu, a więc i dla harcerstwa.

. . . . . tysiące harcerzy wstępuje do wojska, by z piersi swych stworzyć wał obronny przed najazdem hordy azjatów. 15 000 członków Z. H. P. pracuje za frontem oddanych do dyspozycji Rady Obrony Państwa. Obecnie Z. H. P. stanowi organizację, liczącą 48 000 młodzieży płci obojga, obejmującą wszystkie ziemie Reczposp. Polski.

Ruch harcerski w Polsce z żywiołową wprost siłą rozszerzył się po wszystkich zakątkach kraju bez względu na nieprzyzwyciężone wprost przeszkody. I tak naprzykład Górny Śląsk poszczycić się może, że mimo ciężkiej obroży niemieckiej w roku już 1913 miał pierwsze zastępy harcerzy. Zrozumiałą jest jednak rzeczą, że z powodu represji, jakie wywierały władze niemieckie, praca rozwi-

jać się nie mogła. Dopiero w roku 1920 dzięki wydatnej pomocy Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego udało się zorganizować drużyny harcerskie, które w krótkim czasie niezwykle powiększyły się. Na czele ruchu stanął druh Sołtys, który przy pomocy instruktorów przysłanych z Nacz. Rady Harcerskiej w Warszawie, rozszerzył działalność organizacji na wszystkie powiaty Śląska. Z początku tutejsze Harcerstwo miało charakter propagandy plebiscytowej. To też nie chodziło tyle o jakość ile o ilość; w roku 1920 harcerstwo na Śląsku liczyło (chłopców

Obóz harcerski w lesie.

i dziewcząt) 6 170. Po plebiscycie jednak, gdy zaczęto zwracać uwagę na jakość, szeregi zaczęły się zmniejszać tak, że w obecnej chwili liczy 2 360.

Na czele stoi druhna Wanda Jordanówna, która pracuje w porozumieniu z inspektorem p. redaktorem Przybyłą. Adres Inskeptoratu Harcerstwa Śląskiego: Katowice, ul. Holcego nr. 2 II.

W zrozumieniu ważności swego zadania Harcerstwo Śląskie stara się szerzyć wokoło polskość i etykę postępowania naprzód w lepsze Jutro. **J.**

Harcerstwo, jako podstawa wychowania.

Wychowanie młodego pokolenia jest głównym warunkiem istnienia dla państwa. (H. Spencer).

Świat cały, a z nim i ludzie, poruszany potężną maszyną, zwącą się życiem, idzie wraz z postępem wciąż naprzód, kierując się ku wyśnionemu „Jutru", które ma być dla ludzkości dniem spokojnej pracy, nie zakłóconym żadnymi przewrotami, dniem, w którym jak mówi dr. F. Strumiłło „ma zapanować lepszy porządek świata, a sztandar Miłości, Dobra i Piękna, wysoko ponad wszystkimi narodami spokojnie powiewać będzie."

To lepsze wymarzone „Jutro" stało się celem wszystkich społeczeństw, które już od wieków w szeregu wytrwale zmierzają do osiągnięcia możliwego szczęścia, które z „Jutrem" przyjdzie: chcąc jednak, by ten nowy lepszy, porządek zapanował, trzeba znaleźć odpowiednich ludzi budowniczych.

Lepszy porządek niż obecny, będą mogli zaprowadzić tylko ludzie lepsi. W poszukiwaniu lepszych ludzi społeczeństwa zwróciły baczną uwagę na młodzież, widząc w niej tych, którzy będą mogli w przyszłości burzyć gmachy stare, a budować nowe piękniejsze. Słusznie powiedział Staszyc: „Takie będą narody jakie ich dzieci chowanie". W zrozumieniu tej prawdy, młode pokolenie w każdym narodzie, otaczane specjalną opieką społeczeństwa, które stara się ze wszystkich sił dać „przyszłości" jaknajlepsze podstawy do kierowania życiem swojem i Ojczyzny. Tą podstawą jest wychowanie. Doceniając wielką wagę sposobu kierowania młodzieżą, szereg uczonych pedagogów zgłębiało istotę wychowania, by zgłębiwszy, stworzyć pewien system, metodę, wskazującą kierunek, ułatwiający pracę nad kształceniem charakterów „młodych dusz".

Z pośród wielu, bardzo wielu metod i systemów wychowawczych, na plan pierwszy wysuwa się Harcerstwo ze swym szerokim programem, obejmującym możliwie

wszystkie zagadnienia, związane z życiem. Osiągnięcie ideału „pełnego człowieka", o silnie rozwiniętej tężyźnie fizycznej i moralnej, jest głównym dążeniem Harcerstwa. W tym kierunku, konsekwentnie prowadzone przez Harcerstwo wychowanie stwarza szeregi ludzi lepszych, którzy starają się usunąć z życia codziennego wszelki brud i zło, stają się pionierami wyższego porządku świata. Takimi ludźmi, będą mogli być tylko ci, w których duszy szczepić się będzie jeszcze w zaraniu lat zasady właściwego życia pod każdym względem, którzy potrafią kształcić umysł, sprawować interesa, którzy będą musieli wychowywać rodzinę, będą musieli wypełniać obowiązki względem kraju, którym znajomość sztuki wyzyskiwania źródła szczęśliwości, jakie przyroda dała człowiekowi, obcem nie będzie. „Program prac harcerskich — jak mówi O. J. Woroniecki — obejmuje wszystkie dziedziny życia. Nie zapomina ani o kulturze umysłowej i zachęca młodzież, aby drogą samokształcenia dopełniała swą wiedzę szczególniej w dziedzinach najbardziej u nas zaniedbanych, t. j. w dziedzinie kultury narodowej, dziejów ojczystych, krajoznawstwa, ludoznawstwa i t. d. Pamięta o konieczności dopełnienia zbyt jednostronnego wykształcenia szkolnego przez sprawności praktyczne, t. j. rzemiosła, roboty ręczne i umiejętności, potrzebne w życiu codziennem; nie zaniedbuje wyszkolenia wojskowego, tak ważnego do utrzymania ducha karności i porządku; wreszcie duży nacisk kładzie na rozwój fizyczny przez racjonalną gimnastykę, gry ruchowe, a szczególnie wycieczki i ciągły kontakt z przyrodą".

Harcerstwo chce być w Polsce społeczną szkołą chcenia nie tego przemijającego i zmiennego, które zachcianką nazywamy, ale tego wytrwałego, w głębi duszy zakorzenionego, które do rzeczy wielkich prowadzi. Środowisko harcerskie, cała jego atmosfera powoli oddziaływuje na wolę każdej jednostki, wciągając ją do czynu, przetwarzają wewnętrznie, usprawniają do wytrwałości i ciągłości w pracy i wreszcie koordynują z wysiłkami otoczenie, dając jednocześnie to przekonanie, że większe zadania tylko zgodnym wysiłkiem sił zbiorowych mogą być „wykonane". Hasłem harcerstwa „Bóg i Ojczyzna". Służba Ojczyźnie postawiona jest na miejscu pierwszym. Wypadki z dziejów lat ostatnich, a nawet miesięcy, wykazały, że służba Ojczyźnie, nie jest tylko czczym frazesem w ich ustach, lecz czynem, nierzadko krwią okupywanym. Wystarczy wspomnieć inwazję bolszewicką i powstania śląskie.

Aczkolwiek harcerstwo jest silnie związane z życiem społecznem i wszelkimi jego przejawami, zdala jednak stoi od jakichkolwiek spraw, mających coś wspólnego z polityką tej lub owej partji. Harcerstwo, dążąc do

wszczepienia w duszę młodzieży zgody i jedności i przekładania spraw ojczystych po nad wszystko, interes swój czy też pewnych grup, musi stać na gruncie czysto bezpartyjnym.

Harcerstwo to szkoła życia, w której trzeba łamać się z sobą i naginać ku wspólnemu dobru. Harcerstwo to jeden z ośrodków dających krajowi ludzi samodzielnych, rzutkich i energicznych, zdolnych do radzenia sobie w każdej okoliczności, ludzi, którzy nie złamią się pod ciężarem życia, lecz iść będą zawsze prosto do celu, nie zważając czy ten będzie łatwy, czy trudny do osiągnięcia. Człowiek silny, a takim być musi każdy Harcerz, potrafi pójść w życie przebojem. „Czuwaj", czyli Bądź Gotów! — oto pozdrowienie harcerskie. Musi czuwać nad sobą, by nie zejść z raz obranej drogi, musi czuwać, by w piersi jego nie rozpleniły się wady — musi czuwać nie tylko nad sobą, lecz i nad innymi, bo harcerz nie zasklepia się w sobie. Wie, że „w szczęściu wszystkiego, są wszystkich cele". Dlatego też, czynnie czuwając nad sobą, czuwa tem samem nad czystością idei harcerskiej, którą swemi czynami ma propagować. Że harcerstwo jest rzeczywiście, w obecnej dobie, najlepszym systemem wychowawczym, świadczy jego popularność we wszystkich państwach Europy, gdzie ruch skautowy (harcerski), gromadzi tysiączne rzesze najlepszej młodzieży. Chcąc jednak, by harcerstwo rzeczywiście dawało piękne plony, koniecznie jest silne poparcie szerokich sfer społeczeństwa, które z biegiem czasu ruchem odrodzeńczym, bo takim jest harcerstwo, interesuje się coraz więcej.

Młodzież posiada w sobie wiele, bardzo wiele zapału do pracy, brak jej natomiast bardzo często doświadczenia życiowego, którem poszczycić się może starsze społeczeństwo, które przeszło twardą szkołę życia. Gdy więc starsi podadzą dłoń pomocną rzeszom harcerskim, wówczas zapał złączywszy się z doświadczeniem, w wyniku wspólnej pracy da odrodzenie szerokich mas narodu. **J.**

Garść wspomnień.

Od bardzo dawna, bo od samego początku istnienia człowieka na ziemi, w duszy ludzkiej kryło się dążenie ku ideałom. W miarę wzrastania kultury, chęć osięgnięcia pragnień i tęsknot serca, stawała się coraz większą, potężniejszą. Człowiek mimowoli starał się iść za swoim głosem wewnętrznym, starał się zmienić dotychczasowy kierunek, by iść tam, gdzie nakaz „jaźni" wskazywał. I w ten sposób rozpoczęła się walka, trwająca od zarania ludzkości po dziś dzień, walka dwuch pojęć: dobra i zła. Te pojęcia wiązały ze sobą świat wewnętrzny z zewnętrznym. Przekonano się, że nie wszystko to, co jest przyjemne, jest dobre zarazem — chcąc stać się lepszym, trzeba było zaniechać wielu przyjemności; stać się doskonalszym etycznie, było nakazem duszy tak silnym, że trudno było mu się oprzeć. W ten sposób wytworzył się idealizm, który twierdził, że dla zwycięstwa dobra należy wszystko poświęcić. A że dobro ogółu jest etycznie wyższem nad dobro jednostki, więc należało swoje „ja" poświęcić i złożyć je na ołtarzu „publici boni". Tak więc powstało starcie o przewagę miłości własnej z miłością ideału. Walka ta wyprowadziła ludzkość poza szranki egoizmu — człowiek nie jest już teraz celem dla samego siebie — przeciwnie, jest on cząstką całości, o dobro której dbać jest moralnie obowiązany. Na tem tle tworzą się różne związki, między któremi w pierwszym rzędzie znajduje się harcerstwo.

Mając silne oparcie na podłożu ideowem, zmusza harcerzy do szukania w swych piersiach pierwiastków dobra i zła, pomagając w prowadzeniu walki pomiędzy temi dwoma czynnikami życia. Harcerz więc, walczy sam z sobą, prowadząc walkę najetyczniejszą i najcięższą zarazem, w myśl powiedzenia: „Największem zwycięstwem, jest zwycięstwo nad samym sobą".

Kształcenie woli i pomoc jak najszersza bliźnim — oto pierwsze zadanie harcerza. Najważniejszem jest dlatego,

że daje możność łamania się z sobą, że spełnianie tych dwuch obowiązków powoduje wyrzekanie się pewnych osobistych przyjemności i nawyknień. W myśl prawa harcerskiego, „czyń dobrze" stało się naczelnym nakazem braci skautowej. Służą więc Społeczeństwu jak mogą, które przyjmując z jednej strony usługi harcerzy, z drugiej zaś, w nieświadomości istoty rzeczy odnosi się do wszelkich poczynań młodzieży harcerskiej z lekkim, ironiczno-pobłażliwym uśmiechem. Społeczeństwo nie docenia roli ruchu harcerskiego dla państwa, ponieważ nie jest świadome podstawy tej organizacji. Nic więc dziwnego, że odnosi się do młodzieży harcerskiej z niedowierzaniem, a nawet z pewnem lekceważeniem.

Oto próbka.

„Panie, Ci harcerze, to tylko strata czasu i wielkie zawracanie głowy" — powyższe słowa usłyszałem od jednego obywatela, z którym rozmawiałem swojego czasu o życiu organizacyjnem młodzieży wogóle, a w szczególności Górnego Śląska.

Ponieważ niedawno przyjechałem do kraju i nie znałem tutejszych stosunków, uwierzyłem słowom męża, który ze względu na zajmowane stanowisko, zasługiwał na zaufanie. Sam jestem stosunkowo młody, nic więc dziwnego, że słowa mego towarzysza poruszyły mię bardzo i wzbudziły postanowienie zbadania, o ile sąd mego znajomego o harcerstwie był prawdziwy. —

Zamieszkawszy na Śląsku, zająłem się bacznem obserwowaniem harcerzy i harcerek.

Traktat wersalski, terror niemiecki, sprawiają w życiu, naprzód spokojnem, kompletny przewrót. Wybucha pierwsze powstanie.

Pierwsze powstanie, to chwila przełomowa w życiu ludu śląskiego, to chwila w której naród zrzuca z siebie tyrański but niemiecki, to moment, w którym pragnący pełni życia, pełni pracy dla jakiejś wyniosłej idei narodowej, piersi oddychają po raz pierwszy swobodnie, wydając z głębi westchnienie ulgi. Pierwsze powstanie zerwało z życia czarny płaszcz pesymizmu, zerwało pęta, krępujące skrzydła niebiańskiego ptaka, wolności, pozwalając mu wzbić się na wyżyny i . . . opaść z powrotem na ziemię — lecz, już nie w ogniwo łańcuchów i wieńców cierniowych, ale w serca tych, którzy wierzyli, że „Jeszcze nie zginęła . . ." ta, która spłynie ku nim, jako anioł dobroci i miłości, jako anioł opatrzności . . .

W tym czasie wybucha płomień — nie gwałtowny, wielki, ale krótki, lecz powstający ze stosu iskier, rozdmuchiwanych powoli, ale ciągle, stwarzających wreszcie jeden potężny ogień miłości Ojczyzny, miłości braterskiej. W ogniu życia słowa przekuwają się w hartowny czynów

stal. Organizuje się komisarjat plebiscytowy, przy którego wydajnej pomocy, działalność organizacji młodzieży wzmaga się. Powstaje Harcerstwo. Młodzież gromadnie wstępuje w szeregi skautowe, mogące jej dać tak tężyznę fizyczną, jak i moralną.

Kadry drużyn harcerskich stają się pełnemi oddziałami, napływ zaś chętnych do służby ogromny. Tworząc się nowe oddziały, jedne za drugiemi. Komenda drużyn harcerskich, inaczej Inspektoratem zwana, dla wyrobienia kierowników pracy, urządza kurs instruktorski w Czarnym Lesie.

W ciągu najgorętszej pracy, drugie powstanie wzywa młodych ludzi do broni. Pobudka wzywa do walki z odwiecznym wrogiem. Trzeba iść. Młodzi zostają, nie zaniedbując swych obowiązków. Wiedzą, że jeżeli nie mogą brać czynnego udziału w walce, to przynajmniej służbą pomocniczą przyczynią się do ułatwienia ciężkiej służby starszym braciom.

Kuchnia żywiąca harcerzy na kursie, przez nich samych zostaje oddana na usługi powstańców. Czemu zdolni do walki mają tracić czas na gotowanie strawy! Młodzi to zrobią. I zrobili. Harcerki, przy pomocy młodych druhów były kucharkami kuchni powstańczej.

Zdawać by się mogło, że po dwukrotnym upadku powstania, wszelka chęć do pracy dla dobra ogółu zmaleje, miejsce zaś jej zajmie zniechęcenie i apatja. Nie — przeciwnie. Gromadnie już teraz rzucili się młodzi chłopcy do pracy, gromadnie postanowili stać na straży Ziemicy Piastowej. I z myślą o jej wyzwoleniu wstępują w szeregi harcerskie, by tam bronić Śląska choćby do ostatniej kropli krwi . . ." Tembardziej, że zaświtała jutrzenka wolności zupełnej — nadzieja rychłego przyłączenia do Polski. Nadzieją tą — wynik plebiscytu.

Okres plebiscytowy najlepiej wykazał tężyznę duchową harcerstwa . . .

Doprawdy — nielada wyrobienia, nie lada karności, nielada zimnej krwi trzeba było, ażeby czynić tak i tyle, co czynili głosiciele idei Baden-Pawellowskiej (harcerze).

O ile dotychczas pozostawali w ciszy, nie ukazując się nikomu, o tyle w tym momencie dziejowym wystąpili w całej pełni, w całej okazałości. Nagle, ni stąd ni zowąd, pojawiły się karne oddziały młodych chłopców i dziewcząt, które z uśmiechem na ustach spełniały nieraz bardzo trudne zadania.

Na kilka dni przed głosowaniem, ze wszystkich stron zaczęli się zjeżdżać emigranci, przybywający do kraju, by oddać swój głos do urny sprawiedliwości. Tych trzeba było lokować — starać się o noclegi, zaprowadzać na obia-

dy, kolacje, pomagać we wszystkiem. — Funkcję tę, przyjęli na siebie harcerze i harcerki.

Chorzy, kaleki, starcy, byli pod specjalną opieką młodych junaków, którzy z zaparciem się siebie przemogli ich na miejsce głosowania, zastępowali rodziców przy dzieciach, których ojcowie poszli do urn.

Koszta przewozu chorych, ogromne, a funduszów brak. Niektóre drużyny swoje majątki ofiarują na ten cel. Suma ta zapewne, była kroplą w morzu, ale nie należy brać pod uwagę jej wielkości, ale sam fakt ofiary, świadczący o poczuciu obowiązku względem kraju. Setki, tysiące ludzi przy urnach, oczekuje swojej kolejki. Pomysłowe harcerki organizują punkta odżywcze dla głosujących. To mało? Nic więcej nie możnaby wymagać od 12sto—18-letniej młodzieży. To jest więcej niż można przypuszczać. T . . . i tyle zdziałało to harcerstwo na Śląsku, o którem z takiem lekceważeniem odzywano się niedawno.

„Nasza większość!" Okrzyk ten brzmiał nietylko w ustach, ale i w sercach wszystkich. Nadzieja lepszego jutra nie zawiodła. Szalona radość . . . którą tłumi wkrótce wieść o poległych braciach i siostrach w trzeciem powstaniu. Tak — i siostry poszły — harcerki. Na samym froncie tworzą oddział sanitarny, oddział kurjerski, z których cztery odznaczone zostały wstęgami waleczności — dwie zabite. W pociągu sanitarnym „Nędza" ginie znowu jedna harcerka.

I tak na każdym kroku spotykało się wypadki poświęcenia niejednokrotnie krwią przypieczętowane, dzielnych harcerek .. . . nie mówiąc już o harcerzach, tym razem tworzących oddzielne oddziały powstańcze, w których liczba zabitych i rannych, nie była mniejszą od liczby, pozbawionych zdrowia harcerek. W okolicy Łabend, walczy samodzielnie oddział harcerzy, pod komendą dha por. Sołtysa.

Wszędzie harcerze i harcerki, oddziały sanitarne, kantyny, obsługa przy telefonach . . .

Czy wobec tego, wolno nam wierzyć własnym domysłom czy przypuszczeniom? Wolno nam rzucać kalumnie na tych, którzy najmniej na nią zasługują, a przeciwnie, godni są szacunku, godni miłości i poparcia! Nie wolno usuwać się społeczeństwu od podania im ręki pomocnej! Nie wolno czekać, aż zażąda harcerstwo od nas współpracy. Ni chwili nawet namysłu, bo tracimy czas, który może być zużytkowany na cel ważniejszy niż zapełnienie własnej kieszeni, na cel dobra i mocy przyszłego społeczeństwa.

Do pracy! Niechaj nikt nie wymawia sie od spełnienia swej powinności obywatelskiej. Niechaj nikt nie będzie

biernym w pracy nad urabianiem podwalin naszej przyszłości, która musi być lepszą, bo na czele staną ci, którzy strzedz będą ich za młodu od popełnienia błędów i omyłek, które obecnie są dla nas zgubą. Wyciągnąwszy dłoń przychylną młodzi harcerskiej, wołamy doń słowami naszego wieszcza:

„Razem młodzi przyjaciele“
— — — — — — —
wspólnemi łańcuchy opaszmy
ziemskie kolisko,
zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
w jedno ognisko duchy. On.

Katowice, w lipcu 1922 r.

Na służbie.

Kto męki cierpiał, kto przetrwał ból i żal
Ten hartuje ducha moc jakby w ogniu stal
Kto w niewoli jęczał w strasznej tyle lat,
Kogo dręczył wieki całe wróg zwycięski kat
Tego czeka zmartwychwstanie!

Konrad Radost: „Na święty bój".

W łańcuchy skowana, w żałobę spowita, Polska legła w mogile. Mrok gęsty i nieprzebita ciemność spadła na ukochaną ziemię naszą. Dymy pożarów czarną oponą okryły nam złotą tarczę słoneczną.

Wtedy królewskie orły nasze nie były w stanie dłużej patrzeć na niedolę ziemi ukochanej. Wyparte ze swych odwiecznych gniazd, rozwinęły skrzydła do lotu, ostatniem wejrzeniem ogarnęły całą ziemię polską, i z wielkim szelestem swych potężnych lotów poczęły się wzbijać wyżej i wyżej, i zniknęły wreszcie w tej ciemnej oponie, która nad ziemią naszą zawisła.

Ciężki smutek padł na serca narodu, gdy białe ptaki zniknęły, i cała ziemia polska okryła się żałobą.

Ludzie bili się w piersi, przyznawali się do swych błędów i przyrzekali poprawę, byle tylko znów usłyszeć ponad głowami przedziwny szelest orlich skrzydeł. Wśród nadludzkich wysiłków krew serdeczną przelewali, by przyspieszyć powrót ptaków królewskich.

Ale daremne były modły i wysiłki daremne. Żyliśmy odtąd wiarą, że orły wtedy dopiero nad ziemią naszą się ukażą, gdy słońce przebije gęste mroki. Wszak orły mogą tylko kąpać się w błękicie i pływać w czystym lazurze! Unosiły się one nad nami zawsze, ale tak wysoko, że tru-

dno je było dojrzeć, boć lazury naszego nieba przyćmione były czarną oponą...

I oto w ciężkiej niedoli i strapieniu litościwe nieba zesłały nam promyk nadziei i otuchy.

Bo nagle ponad nasze niwy i łany wzbiły się powietrzne gońce — sokoły. Jakąż dziwną nadzieję, co za balsam kojący wlewał w serca nasze widok tych silnych i dzielnych ptaków!

Wieśniacy, schyleni w polu nad zagonem, stawali zdumieni, przysłaniali oczy ręką i uważnie śledzili sokole loty. Hej, Boże miły! Tóż te sokoliki prawie tak wysoko jak nasze orły wzlatują.

Lecz nie, tak wysoko nie wzbijały się one w górę, nie chciały one tracić z przed oczu ziemi ukochanej. Tylko zawisły na tej wysokości, aby od jednego spojrzenia ogarnąć falujące zbożem łany wielkopolskie, złotodajną ziemię śląską, ciemne puszcze litewskie, ukraińskie stepy szumiące, wieżyce świątyń warszawskich i krakowskich, i śnieżne Tatry, które błękitnieją w dali.

Odtąd na naszem niebie zawsze widniały sokoły, które nas krzepiły swym widokiem. Przywodziły na myśl inne odległe wspomnienia z przeszłości, budziły nadzieję w przyszłość.

I nadzieje te spełniły się! Polska zmartwychwstała, dzień wyzwolenia nadszedł i dla nas. Ziemia Piastowska wróciła na łono Matki-Ojczyzny, sokoły nas wiodły. Zawitały wielkie ptaki do nas i dziś pierwsze zjawiają się u ich stóp sokoły i taką składają przysięgę:

Póki Was nie było, koiliśmy serca ludzkie nadzieją Waszego powrotu, ale teraz, gdyście nam znów Biali i Królewscy powrócili, przyjmijcie nasze wierne służby.

Bo naszym celem jedynym była służba dla Was, póki tylko tchu w piersiach nam starczy.

Teraz Wy prowadźcie nas w przyszłość szczęśliwą i jasną.

St. Rwicz.

Ćwiczyć czy nie ćwiczyć?

Był Sokołem, jakich mało,
Ćwiczył ducha, ćwiczył ciało,
Wszystkich wzorem był;
I na każdym kroku, wszędzie,
W pośród druhów w przednim rzędzie
Dla „Sokoła" żył!

Ale przyszedł czas niestety!
Że i on wpadł w sieć kobiety,
I u drobnych stóp,
Pokochawszy się w niej szczerze,
Złożył serce swe w ofierze,
I sokoli czub.

Odtąd też, jak się ożenił,
Całkiem Sokół się odmienił,
Jakby nie ten druh;
Gdy utonął z nią w marzeniach
Odtąd o nim na ćwiczeniach
Zginął wszelki słuch.

Lecz patrz skutku, po pół roku,
Który spędził przy jej boku,
Z swoją panią wciąż;
Zgarbił się, jak gdyby stary,
Choć go zaraz kłaść na mary,
Biedny bardzo mąż!

Mtedy widząc sama żona,
Że mąż bez Sokołów kona,
Że go czeka grób,
Błaga w oczach go ze łzami,
Żeby nadal z Sokołami
Strzegł ćwiczeń i prób!

Jan Przybyła.

By ruchu zapragnął...

(Nowela).

Hanys Szędzielorz i Zeflik Kotyrba, koledzy „szleprzy", z kopalni Konkordji w Zabrzu, wracali z dziennej szychty, do „szlafhauzu". Hanys pochodził z Rybnickiego, Zeflik ze Strzeleckiego, obaj pracowali na jednym „filarze" i razem też mieszkali w jednym pokoju.

— Cóż ty będziesz dziś po południu i wieczorem robił? — zapytał Hanys Zeflika.

— A cóżbych robił? Leżoł byda. Naprzód się napija w kantynie piwa, potem se zakurza fajfka, no i byda leżoł i społ do rana.

— Nie żal ci to tego czasu?

— A czemu? Przecież to m ó j czas!

— Pewnie, że twój, ale czy nie uważasz, że można go lepiej spędzić i dla siebie i dla innych?

— Drudzy mnie nic nie obchodzą, a lepszego spędzenia czasu, jak napić się, pokurzyć i wyspać się, nie znom, chyba jeszcze libsta by się przydała zaśmiał sie Zeflik.

— A jednak, mój przyjacielu, są jeszcze lepsze przyjemności.

— Niby ten twój Sokół, prawda? — zaśmiał się szyderczo Zeflik — chciałoby mi się też jeszcze kości gnąć po ciężkiej robocie! Rad jestem, że szychta swoja odrobia, a nie żebych jeszcze kości obijał. Do tego mnie nie namówisz. Nie ma nic lepszego jak się flegować.

— Tak ci się zdaje, boś tych lepszych przyjemności jeszcze nie zaznał, gdybyś ich jednak raz skosztował, ciągłoby cię do nich.

— Dziś nie będzie „gnięcia kości", czego się tak obawiasz. Dziś urządzamy wycieczkę do lasu makoszowskiego z harmoniką i ze śpiewami. Dziołchy też idą z nami. Więc może się dasz namówić?

— Wiesz, Hanys, że z ciebie jest miglanc, umiesz godać, jak ten komedyjon przed tą budą na targowisku.

— Nie wiem, czy tak, ale to wiem, że chciałbym, abyś poznał nasze grono i abyśmy byli nie tylko kolegami przy pracy, lecz i przyjaciółmi, których łączy jakaś wspólna idea, chciałbym, abyś się poczuł prawdziwym Polakiem!

— Dyć jo Niemcem nie jest. —

— Wiem, ale Polakiem z przekonania też nie jesteś. Do gazety nie zajrzysz, choć ci ją podsuwałem nieraz, to też gdy ja z hajerami na dole mówię o sprawie polskiej i o tem, co się w świecie dzieje, ty nie wiesz, o czem się mówi. Wtedy mi przykro, bo wolałbym, byś i ty w tej rozmowie brał udział i umiał powiedzieć swoje zdanie.

— Jobych tam polityka łosmolił — rzekł Zeflik, — ale na ten dzisiejszy „Ausflug" to póda, jeśli po drodze dasz co nalepszo!

— Dam, tylko nie wódki, bo musisz być trzeźwy, abyś zaznał prawdziwej rozkoszy, jaką daje wycieczka w las.

— No, to ida z tobą, Hanys, kiedy już tak namawiasz.

— Dziękuję ci, jestem pewny, że będziesz zadowolony.

Doszli do domu sypialnego kopalni, w którym mieszkali zamiejscowi robotnicy. Obaj ubrali lepsze łachy, włożyli „kragliki", wyczyścili buty i dalej do Starego Zabrza, gdzie u pewnego druha w domu odbyła się zbiórka. Było to w czasach jeszcze przedwojennych, kiedy takie zbiórki odbywać się musiały ostróżnie, tajnie, przed okiem policji.

Dom druha Bardzika, to było istne gniazdo sokole, bo prócz niego, trzech s y n ó w i dwie córki należały do Sokoła, ćwiczono w stodole na gumnie w grupach po 8-miu, a latem przy pogodzie udawano się do lasu i tam na polance otoczonej gęstym zadrzewieniem odbywano ćwiczenia całą parą, tak, że gdy przyszedł doroczny popis, drużyna mogła stanąć do zawodów. — Drużynowym był jeden z synów Bardzika, zaś jego zastępcą Hanys Szędzielorz.

— Czołem! — pozdrowił Hanys zebranych, gdy wszedł z Zeflikiem do ogrodu Bardzika, gdzie już czekało około 20 druhów i kilka Sokolic.

— Czołem, czołem! — odpowiedzieli wszyscy, a Hanys przedstawił im swego „szlafkolegę". —

Zeflik czuł się naprzód trochę nieswojsko, zwłaszcza, gdy usłyszał, jak tamci mówią od niego lepiej po polsku. Ale wnet na polecenie Hanysa zajęli się nim bliżej druhowie, a dziołchy też mu zaczęły opowiadać różne ciekawe historje sokole, dość, że gdy wyruszli niebawem grupkami w pole, miał koło siebie dwie dziołchy i Hanysa, potem za miastem połączyli się wszyscy razem, ustawiono się w dwójki, Gustlik zagrał na harmonji marsza Sokolego,

ruszono z miejsca ze śpiewem „Ospały i gnuśny". — Gdy śpiewano refren, Hanys z szczególnem naciskiem śpiewał „by ruchu zapragnął, by powstał i żył!" wskazując oczami druhom maszerującego Zeflika i śpiewającego z śpiewnika, danego mu przez jedną z Sokolic; na pamięć pieśni tej nie znał, choć nie obcą mu była, bo Hanys nucił ją często przy pracy i w „szlafhauzie". —

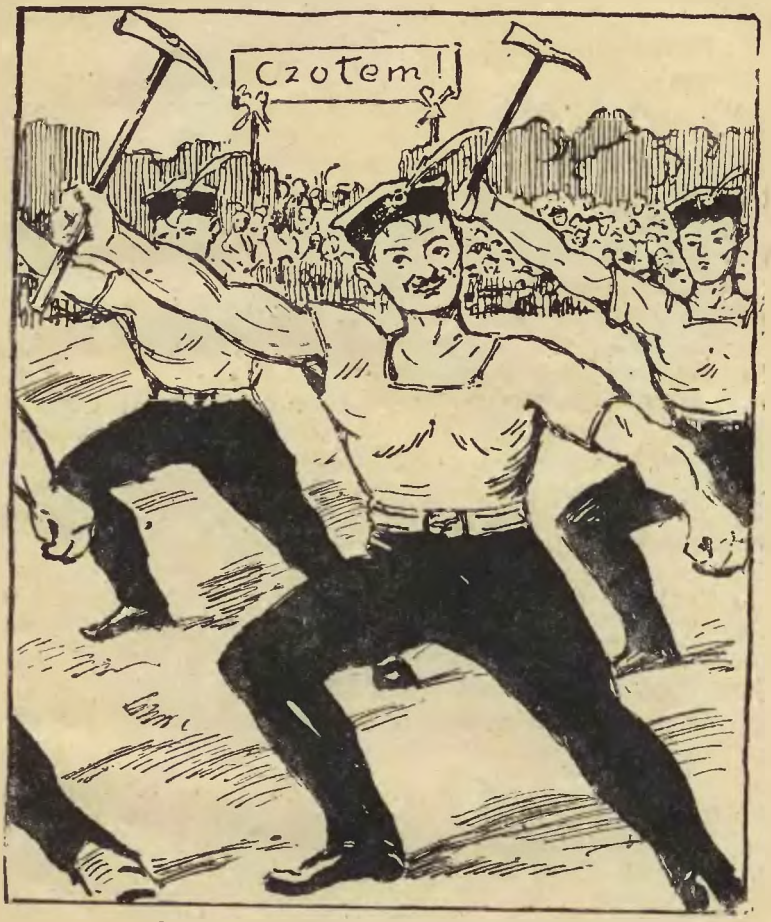

. . . Zeflik wzbudził swą zręcznością ogólny podziw.

— Wiesz, pieronie, że mi się to zaczyna podobać — rzekł Zeflik do Hanysa, gdy weszli do lasu i urządzono pierwszy odpoczynek w cieniu szumiących drzew. —

Po krótkim odpoczynku ruszono dalej aż wreszcie dotarto do „Polanki Sokolej". Drużynowy Bardzik wydał rozkaz: „Druhowie w prawo, druhny w lewo, do przebrania się do gimnastyki!"

Za kwadrans odezwał się gwizdek drużynowy i rozkaz

„zbiórka!“ — Jak jelenie wyskoczyli z gąszczy. Druhowie w obcisłych granatowych spodniach, i w takich też białych koszulkach. Druhny zaś w sukienkach granatowych i białych marynarskich bluzkach.

Po ustawieniu się i przeliczeniu druh Bardzik wydał rozkaz do oddzielnych ćwiczeń i wtedy Hanys wziął komendę nad drużyną męską, druhna Brzoza nad drużyną żeńską. Po ćwiczeniach wstępnych znalazły się maczugi i laski, które były zakopane w lesie. —

Zeflik przypatrywał się temu z zainteresowaniem; z początku trochę go to bawiło, potem jednak coraz więcej nabierał przekonania, że to „gnięcie kości“ jest wcale ładne. Przypomniał sobie, że on w szkole w gimnastyce był dobrym uczniem, a w biegu był pierwszym, za co mu nawet dano przydomek „harta“. Potem zaniedbał tego, bo nie było nikogo, ktoby mu wytłomaczył, że gimnastyka i dorosłemu jest potrzebna. Namawiali go wprawdzie do „Turnvereinu“, ale między samych Niemców pójść nie chciał.

Wstyd mu się nagle zrobiło, że leży tak leniwie jak wół, a tamci tak zwinnie się ruszają. To też gdy nastąpiła pauza i Hanys przyszedł do niego, Zeflik objawił chęć ćwiczenia razem z tamtymi i wstąpienia do Sokoła.

Oświadczenie to przyjęto u Sokołów i Sokolic aplausem, drużynowy krzyknął: „koło“ i wnet druhowie i druhny utworzyli wkoło Zeflika koło i zaśpiewano marsz Sokoli a potem „Niechaj żyje!“

W drugiej części Zeflik ćwiczył już pod rozkazem Hanysa. Choć go kości trochę z początku bolały, ale wnet mu się „rozeszły“ a ponieważ pamiętał gimnastykę ze szkoły, niedługo nabrał wprawy i ćwiczył „pierońsko“.

Hanysowi serce rosło, bo sobie myślał, że pozyskawszy go raz dla Sokoła, zrobi z niego i dobrego Polaka.

•

Po ćwiczeniach nastąpiła zabawa. Wyciągnięto „butersznity“ i podzielono się wspólnie. Zeflik był w kłopocie, bo każda druhna chciała się podzielić z nim swoim chlebem, a nie wiedział od której przyjąć. Dopiero Gustlik Kocynder tak sprawę rozsądził, że ukroił od każdej mały kąsek i dał Zeflikowi z szelmowską radą: „pamiętej se dycki, że jak dziołcha daje, to się nie odmawia“. Gustlik też i „pod frópem“ coś wyciągnął, a kiedy dziołchy nie chciały pić, rzekł do Zeflika: „i z tego se bier nauka i pamiętej, że jak dziołcha nie chce, to się nie można na nią za to gniewać“.

Powstał ogólny śmiech, Gustlik zaś wziął harmonikę i zagrał skocznego do tańca. Bez komendy podbiegli dru-

howie do druhiń i poprosili do tańca. Tańczono z ochotą, przyśpiewując wesoło.

Potem wspólne śpiewy i różne gry, dość, że ani się spodzieli jak słońce zaszło.

Druh Bardzik dał rozkaz do powrotu. Wracano marszem i ze śpiewem. Po drodze jeszcze wstąpiono do ogrodu gospodniego na wodę sodową i piwo i już przy świetle latarń wrócono do miasta.

Po serdecznem pożegnaniu się z wszystkimi, Hanys i Zeflik wrócili razem do domu.

— Wiesz, Hanys — rzekł Zeflik, że mi się bardzo podobało, jestem ci wdzięczny za to, żeś mnie do tego namówił. Już teraz razem będziemy chodzić do Sokoła.

Hanys czuł się w siódmem niebie, iż udało mu się pozyskać kolegę, dla Sokoła. Przy wieczerzy powtarzał radośnie: „By ruchu zapragnął, by powstał i żył". —

Na najbliższem posiedzeniu Gniazda Zeflik przyjęty został na członka Sokoła. Chodził regularnie na ćwiczenia, to też kiedy odbył się doroczny zlot Śląskiego Okręgu na Zadolu, Zeflik wzbudzał swą zrecznością ogólny podziw. Drużyna jego otrzymała pochwałę, a on sam w osobistych popisach zdobył I. nagrodę. —

Był więc chlubą swej drużyny, z czego najwięcej cieszył się Hanys i druhna Hanka Pogodzianka, która stała się jego narzeczoną.

I tak Zeflik Kotyrba stał się sławnym Sokołem Śląskim, a stał się jeszcze sławniejszy, gdy w czasie wojny uciekł we Francji do wojska polskiego. Z armją Hallera wrócił do Polski i bił się na froncie pod Lwowem i z bolszewikami. Brał udział w powstaniach śląskich, osobliwie w trzeciem nad Odrą prowadził całą kompanję ze Strzeleckiego powiatu. Dostał „Krzyż Walecznych", „Virtuti Militari" i „Wstęgę Śląską". — W dniu 20. czerwca 1922 miał ten zaszczyt, że z kompanją honorową powstańców, wprowadzał gen. Szeptyckiego i wojsko polskie na Śląsk.

Najdroższy jego przyjaciel Hanys Szędzielorz zginął pod Świętą Anną. Zeflik odczuł śmierć jego bardzo boleśnie, bo uczuł, że poległ ten, który mu wskazał drogę ku wyżynom. W całej pełni zdaje sobie Zeflik sprawę ze znaczenia słów, które Hanys zawsze brał za motto do swych przemówień: „by ruchu zapragnął, by powstał i żył!"

Słowa te Zeflik uważa za testament swego przyjaciela i wierny idei Sokolej, szerzy ją dalej.

Powiat jego rodzinny został pod Niemcem jak też i Opolskie, gdzie on i Sokołów i Powstańców organizował. Również Zabrze, gdzie stał się Sokołem pozostają w niewoli. Ale Zeflik wierzy, że kto „powstał, będzie żył". Jeszcze Zeflik dożyje tego, że wprowadzi wojsko polskie do Opola!

Karlik — Sokół.

1. Deutsch sprechen, Verfluchter Sokolssohn

2. Was? Faxen machs-te!

3. Ich werde Dir schon beibringen!

4. Verfluchtes Aas!

5. Himmelkreuzdonnerwetter!

6. Was!!!

7. Jesus, Maria und Josef! Ein Deiwel!

Finis !

Skorowidz członków Gniazda Katowickiego w roku Jubileuszowym.

Oddziały żeńskie ćwiczące (młodszy i starszy).

Bartkowiak Irena
Buchholc Małgorzata
Buchner Marja
Buchner Urszula
Chojnacka Wanda
Chmiel Waleska
Czora Ada
Czora Elżunia
Deja Alicja
Działek Łucja
Fojcik Eryka
Grajek Wisława
Grajek Wiktorja
Grajek Wanda
Grajek Bronia
Golnik Iza
Górok Helena
Groebner Łucja
Groebner Anna
Jok Marta
Junger Klara
Kalinowska Helena
Kowalczyk Halina
Kowalczyk Ludmiła
Kowalczyk Aniela
Kowalczyk Bogusława
Lubojańska Agnieszka
Mandelka Gertruda
Maśka Anastazja
Miedza Wanda
Mueller Marja
Nowak Marja
Nowak I Jadwiga
Nowak II Jadwiga
Rymer Jolanta
Rymer Franciszka
Rymer Marja
Tomala Helena
Wagner Marja
Wagner Stefanja
Wagner Iza
Weinkauf Helena
Wieczorek Anna
Żurek Rozalja

Oddział męski ćwiczący młodszy.

Bradelko Maksymilian
Całka Janek
Całka Marjan
Chojnacki Kazimierz
Ciciutka Józef
Deja Mieczysław
Deja Franciszek
Fus Bernard
Fus Franciszek
Herok Alfred
Herok Augustyn
Kalus Jan
Kasprzak Zygmunt
Mika Alfons
Mika Józef
Miszka Karol
Mucha Józef
Mucha Jan
Okoń Henryk
Pabich Jan
Pierzchalski Antoni
Prudelko Maksymilian
Prudelko Józef
Przymus Alfred
Przymus Jerzy
Przystawa Roman
Rak Antoni
Rak Józef
Roguszczak Józef
Rożanowicz Janusz
Rymer Bernard
Rymer Stefan
Stachowiak Stefan
Synoczek Maksymilian
Synoczek Fryderyk
Szymiczek Józef
Szymon Henryk
Urbańczyk Ernest
Wagner Łukasz
Werner Franciszek
Wieczorek Alfred
Wieczorek Józef
Zabiński Karol

Oddział męski ćwiczący starszy.

Chojnacki Henryk,	uczeń kupiecki
Dyla Szczepan,	maszynista
Dyla Stanisław,	obuwnik
Golnik Edmund,	kupiec
Golnik Feliks,	uczeń semin.
Gołaszczyk Ryszard,	uczeń
Górecki Antoni,	sekretarz
Herok Jan,	robotnik
Herok Alojzy,	hutnik
Herok Jerzy,	robotnik
Huf Józef,	urzędn. pocztowy
Jendryczko Roman,	mechanik
Kasprzak Kazimierz,	mistrz kowalski
Klima Antoni,	hutnik
Klyta Ludwik,	kolejarz
Knapczyk Ignacy,	czcionkoskładacz
Kowalczyk Zbigniew.	uczeń gimnazjalny
Kulodzik Maksymilian,	uczeń
Nowak Paweł,	elektrotechnik
Vogel Bernard,	robotnik
Wilk Roman,	uczeń
Wolny Karol,	uczeń gimn.
Saternus Alfons,	uczeń

Członkowie nieczynni.

Balcer Antoni,	kupiec
Bednarczyk Stanisław,	kupiec
Bańczyk Aug.	podinspektor policji
Beszczyński Stanisław,	jubiler-
Brudło Franciszek,	mistrz krawiecki
Buchner Aleksy	redaktor
Bratkowski Jan,	dyrektor banku
Bzodek Michał,	kantorzysta
Cichy Ignacy,	księgarz
Cichowa Urszula,	.
Czora Teofil,	urzędnik kolejowy
Czaplicki Wincenty,	kupiec
Czaplicki Stefan,	„
Całka Jan,	urzędnik państwowy
Długiewicz Władysław,	kupiec
Domagalski	„
Głowacki Franciszek,	administrator
Gil Szczepan,	kupiec
Górski Wincenty,	restaurator

Górok Karol,	urzędnik magistratu
Grabianowski Stanisł.,	inżynier górniczy
Grajek Michał,	Prez. Zjedn. Zaw Polsk.
Grzempka Marcin,	mistrz szewski
Groffik Karol,	kolejarz
Hylla Dr. Piotr,	dyrektor banku
Jordanówna Wanda,	kom. harcerska
Janowski Leon,	inżynier
Joks Marjan,	bankowiec
Kalinowska Gertruda,	kantorzystka
Kempa Euzebiusz,	robotnik
Kubina ks Dr. Teodor,	proboszcz
Kościelniak Aleksy,	kupiec
Kobyliński Stanisław,	adwokat
Kowalczyk Tomasz,	dyrektor „Vesty“
Kruczek Edward,	górnik
Krawczyk Antoni,	mistrz kowalski
Knast Romuald,	kupiec
Kwela Antoni,	urzędnik kolejowy
Knosała Dr. Jan,	lekarz
Kempiński, Stanisław,	lekarz dent.
Kowalczyk Jan J.,	konsul,
Kruczkówna Anna,	
Lier Leon,	podkomisarz policji
Ligoń Stanisław,	artysta-malarz
Ludyga Teodor,	kierownik księgarni
Ludygowa Kazimiera,	
Lewandowski Teodor,	aptekarz
Ludyga-Laskowski,	major W. P.
Ludygowa-Laskowska,	
Łukaszczyk Milan,	dentysta
Miedźwiak Władysław,	drogerzysta
Marlowski Władysław,	dyrektor banku
Mildner Jan,	starosta
Nowakowski Jan,	dyrektor banku
Nowakowski Wojciech,	kupiec
Nowicki Telesfor,	kupiec
Olejniczak Józef,	właściel drogerji
Oska Franciszek,	kupiec
Pakuła Henryk,	mistrz rzeźnicki
Pakuła Franciszek,	kupiec
Parczewski Dr. Bogusł.	lekarz
Pietruszka Józef,	bankowiec
Pietruszka Antoni,	drogerzysta
Przybyła Jan,	redaktor
Przyklink-Frankowski P.	kupiec
Pabich Paweł,	mistrz szewski
Pabichowa Marja,	

Postrach Adam,	kupiec
Pierzchalski Szczepan	fotograf
Płoneczka Tomasz	
Piechocki	bankowiec
Rzepka Michał	kupiec
Rak Kazimierz	introligator
Rożanowicz Stanisław	lekarz dent.
Rożanowiczowa Marja	
Rolnik Piotr	kupiec
Rzymełka Jan	dyrektor
Rymer Józef	wojewoda
Rybarz Edward	redaktor
Rowiński Mieczysław	prokurent banku
Skrzypek Ludwik	mistrz szewski
Skrzypkowa Czesława	
Solik Jan	urzędnik
Smoczyk Jan	jubiler
Szeja Robert	kierownik Sp. Rolnik
Szuwart Stanisław	kupiec
Skolik Józef	mistrz szewski
Szaflik Baltazar	dyrektor banku
Sliszka Alojzy	mistrz szewski
Tajstra Zygmunt	kupiec
Ludwik Wawrzyniec	jubiler
Wilk Paweł	urzędnik pocztowy
Wagner Antoni	kupiec
Widuch Wawrzyniec	dyr. biura magistratu
Wilim Paweł	dyrektor banku
Wieczorek Władysław	książkowy
Zając Wojciech	posiedziciel
Zabiński Franciszek	kupiec
Ziętak Aleksy	drogerzysta
Zielewicz Stefan	inżynier górniczy

Majątek Gniazda w przyborach gimnastycznych.

Poręcze — koń — 2 prężniki — 2 materace — mostek — 75 lasek — 18 wywijadeł trzcinowych — 12 obręczy — piłka nożna duża — piłka nożna dla młodzieży — pięstówka — piłka uszata duża — piłka uszata dla młodzieży — dysk norm. — dysk dla młodzieży — 6 odbijanek (tamburin) z piłkami — 2 bijaki i 4 piłki do „palanta“ — oszczep — tyczka bambusowa do skoku i różne drobniejsze przybory.

Kawiarnia

„Atlantic"

Katowice

ul. August=Schneider nr. 8.

Telefon nr. 1338.

Codziennie koncerty artystyczne.

Pierwszorzędna kawiarnia na miejscu.

Własna cukiernia.

„TAJSTRA"

Fabryka Papierosów i Tytoniu

Katowice, Górny Sląsk.

Sprzedaż hurtowna i detaliczna ul. Grundmanna nr. 1.

Specjalność:

Kocynder (z ustnikiem),
Klachula (bez ustnika),
Gustlik „ „

Tytonie do Papierosów z najprzedniejszych liści tureckich.

Specjalny dom towarów futrzannych

R. Grunow

Katowice
ul. Stawowa 17 I piętro
róg ul. Grundmanna

Telefon 2048

marmurki, krzyżaki, alaski, lisy trójkolorowe, tchórze, wilki, futra damskie

od najzwyczajniejszych do najnowszych modeli.

Wincenty Stempniewicz

Zakład jubil.-zegarm.

dawniej w Gliwicach

Królewska Huta G.-Ś.

ulica Cesarska 22.

poleca

zegary, zegarki, i biżuterje złote i srebrne

po

umiarkowanych cenach.

Czy jesteś już członkiem Spółki Spożywców zjednoczenie

Sp. zap. z ogr. por. w Katowicach?

Jeżeli nie

to wstąp zaraz i przyczyń się groszem Twym do rugowania wpływów handlu żydowsko-niemieckiego.

Wszelkie
OBUWIE
poleca dla
dla panów, pań
i dzieci
w wielkim wyborze
B. Guliński
ul. Grundmanna 30.

Bank Ludowy
E. G. m. b. H.
w Katowicach
ulica Beaty nr. 16.
Telef. 1012 Telef. 1012
przyjmuje
marki niemieckie i polskie w depozyt za wysokiem oprocentowaniem, udziela pożyczek, zamienia korzystnie waluty zagran.

Specjalny interes
artykułów
męskich
P. Czarnecki
Katowice, Pocztowa 2
poleca
w wielkim wyborze
bielizny wszelkie, kapelusze, czapki, rękawiczki, krawatki, wszelk. trykotarze itd.

„Apros"
Śląsk. Towarzystwo
aprowizacyjne
Sp. z ogr. por.
w Bielsku
Filja: KATOWICE
ul. Fryderykowska nr. 65
Telefon 1966.
Filje: CIESZYN
Hurtowna dostawa
artykułów
spożywczych!

Friemel – Katowice

pierwszy zdolny dom dla dostarczenia pierwszorzędnych ubrań i artykułów sportowych. ⊡ Największy skład ubrań dla ćwiczących druhów i druhin. Zupełne uzbrojenie wszelkiego rodzaju dla sportu.

OBRĄCZKI SLUBNE

BRANSOLETKI z ZEGARKAMI

ZEGARY SALONOWE

Obrączki złote 333 pieczętowane para 700 Mk.
„ „ „ „ ciężkie i grube „ 1080 Mk.
„ „ 585 „ „ 1300 Mk.
„ „ 585 „ „ „ „ 2000 Mk.
„ „ 750 „ 9½-10 gr. ciężk. „ 2850 Mk.
„ „ 900 „ 10-11 „ „ „ 3500 Mk.

Wszelkie obrączki pełne (nie puste), najnowsze forma kuli, nie lutowane. Wyrycie darmo.

Zegary salonowe la. cięż. mosiężne Gong od 1250 Mk.
Budziki „ dto „ „ „ 200 Mk.
Zegary stoj. dębowe dto 215 cm. „ „ 6400 Mk.
Zegarki, bransoletki 585 pieczętow. Anker 15 mały format z 585 pieczęt. z złotą taśmą „ 6000 Mk.

Zakup odłamków złota i srebra.

Za platynę płacę 950.— za gram

Wilhelm Scholz, zegarki i towary złote

Szarlej, przystanek kolejki ulicznej.

ZEGARKI KIESZONKOWE

„GONIEC ŚLĄSKI“

TOW. AKC.

KATOWICE, UL. FRYDERYKA 58

TELEFON NR. 1330.

DRUKARNIA

„GOŃCA ŚLĄSKIEGO“

POLECA:

DLA URZĘDÓW, KUPCÓW I PRYWATNYCH INSTYTUCJI DRUKI WSZELKIEGO RODZAJU W GUSTOWNYM I SZYBKIM WYKONANIU.

DLA TOWARZYSTW ZAPROSZENIA I AFISZE W RÓŻNYCH ROZMIARACH I KOLORACH.

NASZA NOWOCZESNIE URZĄDZONA

INTROLIGATORNIA

WYKONUJE WSZELKIE PRACE INTROLIGATORSKIE WEDŁUG NAJGUSTOWNIEJSZYCH WYMAGAŃ. :: CENY BARDZO PRZYSTĘPNE.

Księgarnia Śląska

Sp. z ogr. por.

Tel. 1769. **Katowice, Rynek nr. 8** Tel. 1769.

Wydawnictwa własne i obce — Dzieła szuki - Reprodukcje -

Artykuły piśmienne i biurowe — Papier - Dewocjonalje -

Magazyn bławatów

J. JOKS

KATOWICE, ul. Jana 14

poleca

w wielkim wyborze

po najtańszych cenach

materjały jedwabne, wełniane na płaszcze, kostjumy i suknie.

Materjały bawełniane

w rozmaitych wyrobach i gatunkach.

Swój do swego!

Pierwszy polsko-katolicki

zakład

przefasonowania kapeluszy

na Górnym Śląsku.

Warsztat reparacyjny

Kapelusze męskie i damskie

przyjmuje się do przerabiania na modne fasony.

Antoni Wagner

fabryka kapeluszy

KATOWICE, Meisterstrasse 8.

Rok założenia 1880.

„ELIBOR"

Spółka Akcyjna Handlowo-Przemysłowa **„Ł. J. Borkowski"**

Centrala w Warszawie, Mazowiecka 11.

Oddział Śląski w Katowicach, Plac Wilhelma 2.

Adres telegraficzny **„Elibor"**, telefon nr. 547.

Dostarcza: żelazo, belki, blachy, stal, węgiel, koks, metale, maszyny, narzędzia, artykuły techniczne, przetwory naftowe, artykuły budowlane, cement, wapno, cegłę, papę, smołę, wyroby żelazne etc.

Wyłączne przedstawicielstwa: Spółki Akcyjnej Fabryki Portland Cementu **„Klucze"**, — Fabryki Gaśnic „Delfin" Dr. L. Zielińskiego w Warszawie, — T-wa Akc. Budowy Maszyn **Körting** w Wiedniu, Phönix Stahlwerke **Joh. E. Blekmann** w Austrji. — Fabryki traktorów rolniczych **Fordson.** — Fabryki Samochodów **Ford Motor Company i Buick** w Ameryce, Detroit, Michigan

Własne Zakłady Górniczo-Hutnicze **„CHLEWISKI"**
w Chlewiskach, ziemi Radomskiej, skąd dostawa: su[illegible]wki na węglu drzewnym, rudy żelaznej, cegły ogniotrwałej, odle[illegible] żelaznych.

Wyłączna sprzedaż kowadeł fabryki Tow. Akcyjnego **K.** [illegible]**dzki i S-ka** w Warszawie, znanej marki **„Herkules".**

Księgarnia Spółki Pedagogicznej

(dawniej Emil Werner)

Katowice, Fryderykowska 11

poleca:
wszelkie w obiegu księgarskim istniejące utwory i dzieła pisarzy polskich i obcych gdziekolwiekbądź i czyimbądź nakładem wydane.
Bogato zaopatrzony dział przyborów piśmiennych.

Telefon nr. 1598.

Kattowitzer Bierhallen

Monopol Pils

Katowice, Rynek nr. 12.

Karl Puchalla.

Szan. Gościom polecamy naszą:

Kawiarnię

obiady, kolacje, ciepłe i zimne potrawy każdego czasu.

Rzetelna i dobra obsługa.

Restaurację

dobrze pielęgnowane piwa, likiery, koniak, wina i bułki

Rzetelna i dobra obsługa.

Bank Przemysłowców

Towarzystwo Akcyjne

Kapitał zakładowy: **200.000.000** marek
Rezerwy: **200.000.000** „

Główna siedziba w Poznaniu

Oddziały:

Berlin, Bielsko, Bydgoszcz, Bytom G.-Śląsk, Gdańsk, Kalisz, Katowice G.-Śląsk, Królewska-Huta G.-Sląsk, Laurahuta G.-Śl., Lubliniec G.-Śląsk, Poznań, Pszczyna G.-Śląsk, Rotterdam (Holandja), **Rybnik G.-Śl., Sosnowiec, Strasburg** (Francja), **Toruń i Zawiercie**

Reprezentacja w Warszawie

załatwiają

wszelkie tranzakcje w zakres bankowości wchodzące, jako to: kupno i sprzedaż papierów procentowych, udzielanie pożyczek, przyjmowanie oszczędności za wysokiem oprocentowaniem, zamiana waluty obcej itp.

Górnośląski Bank Handlowy

Tow. Akc.

w Katowicach

oraz jego oddziały
w Bytomiu, Mikołowie,
Rybniku, Sosnowcu,
i Żorach.

poleca się do załatwienia
- wszelkich interesów. -

Goniec Śląski

Katowice, ulica Fryderyka nr. 58.

Telefon nr. 1330.

Najpoczytniejsze codzienne pismo narodowe dla przemysłu, handlu i kupiectwa

Najskuteczniejszy organ ogłoszeniowy.

Wychodzi codziennie rano
z wyjątkiem niedziel i świąt.

Oberschlesische Grenz-Zeitung

Jedyna polska gazeta codzienna, wychodząca w języku niemieckim, najwięcej rozpowszechniona na Górnym Śląsku. ::

Najlepszy organ ogłoszeniowy.

Wychodzi codziennie rano
z wyjątkiem niedziel i świąt.

CEHAPE

Centrala dla Przemysłu i Handlu

Tow. Akc. Katowice.

Biura Centralne:

Katowice-Bogucice, Krakowska 22

Telegramy: „Cehape-Katowice", Telefon 1978.

Dział węgla i koksu:

Zastępstwa:

1) „Polskich Kopalń Skarbowych na G. Śląsku" (dawn. Fiskus) na Ia. węgiel.

2) „Robur" (daw. Friedländer) na Ia węgiel i koks.

3) „Carbon" (dawn. Oberschlesiesche Kokswerke & Chem. Fabr. Zabrze na koks.

Węgiel również z kopalń Zagłębia Dąbrowskiego na żądanie.

Dział żelaza:

Dostarcza hurtownie:

Żelazo sztabowe,

Blachy, białe, czarne, ocynkowane, dekapow.,

Rury wiertnicze,

Szyny, materjał kolejowy,

Cynk, Ołów, Cement.

Warszawskie Tow. Ubezpieczeń

założone w 1870 r. założone w 1870 r.

Spółka Akcyjna

z majątkiem przeszło

600 000 000,00 mk. niem.

„Patria“

Polskie Tow. Asekuracyjne i Reasekuracyjne

Spółka Akcyjna

„Varsovia“

Towarz. Ubezpieczeń na życie

Spółka Akcyjna

Przyjmują
wszelkiego rodzaju ubezpieczenia.

Biura znajdują się:

w Katowicach, plac Blüchera nr. 1.
róg ulicy Benty 20.

Telef. nr. 1200 **Dom własny.** Tel. nr. 1200

Przyjmuje się ajentów.

Udziela się bezinteresownie wszelkiej informacji!

Firma „RYNGRAF“

KRAKÓW, Krupnierz 6.

.....

Wykonuje KLISZE do druku siatkowe i kreskowe w cynku miedzi i mosiądzu, po cenach konkurencyjnych.

Zamówienia przyjmuje Drukarnia Gońca Śląskiego.

Górnośląski Rolnik

Spółka zapisana z o. p.

Katowice, ul. Szillera 14.

Telefon 1825.

Zboże, mąka, jarzyny pasza, sztuczne nawozy.

Bank Związku Spółek Zarobkowych

Oddział Katowicki

Katowice, ulica Fryderykowska nr. 7.

TELEFONY NR.: 525, 1539, 2283.

Adres telegraficzny: **„Zarobkowy-Katowice“**

Przyjmuje depozyta w markach niemieckich i polskich, zakupuje i sprzedaje waluty, akcje, papiery wartościowe, uskutecznia przekazy na wszystkie miejscowości w kraju i zagranicą, otwiera rachunki bieżące, dyskontuje weksle oraz załatwia wszelkie interesa wchodzące w zakres bankowy.

Centralna Instytucja w Poznaniu, Plac Wolności 15.

Kapitał zakładowy i rezerwowy: przeszło 1 miljard mk.

Oddziały: a) w kraju: Warszawa, Łódź, Kraków, Toruń, Bydgoszcz, Grudziądz, Radom, Piotrków, Lublin, Kielce, Zbąszyn,

b) Wolne Miasto Gdańsk (Danzig).

c) Zagraniczne: Paryż i New-York.

„TAJSTRA"

Fabryka Papierosów
i Tytoniu

Katowice, Górny Śląsk.

Specjalność:

Kocynder z ustnikiem
Klachula bez ustnika
Gustlik „ „

Tytonie do papierosów z najprzedniejszych liści tureckich.

Bank Wzajem. Ubezp. w Poznaniu zał. 1873 roku.

„VESTA"

Tow. Wzajem. Ubezp. od ognia i gradobicia

Oddział Śląski:

w Katowicach, ul. Grundmanna 36a.

Telefon 1466.

Generalne ajentury:

w Rybniku, ul. Ogrodowa nr 11., telefon 112.

w Tarn. Górach, Hotel Prinz Regent, tel. 1013.

Ajentury główne:

w Pszczynie, Rynek w domu Polskiego Banku Handlowego.

w Mikołowie, przy ul. Gliwickiej.

ubezpiecza na życie we wszystkich odmianach, od wypadków, odpowiedzialności prawnej, uszkodzenie samochodów, od ognia kradzieży z włamaniem, rabunku i t. d.

Miljonowe rezerwy i znakomite reasykuracje umożliwiają przyjęcie i pokrycie największego ryzyka.

„Vesta"

jest jedynym polskim towarzystwem, które wypłaciło za rok 1921 z działu życiowego **14 proc. dywidendy.**

Kto ubezpieczył się na życie w „Vescie" przed 1. lipcem 1902 roku, nie potrzebuje opłacać już dalszych premji Jego kapitał będzie mu wypłacony w czasie podanym w polisie.

Ubezpieczeni w dziale **ogniowym** otrzymują za 1921 r. **15 procent dywidendy.**

Cichych współpracowników, dzielnych inspektorów i agentów przyjmuje się każdego czasu.

W. Czaplicki · Katowice

Magazyn sprzętów kuchennych oraz towarów stalowych i niklowych

Specjalność:
Broń i amunicja myśliwska.

Jan Smoczyk

Katowice

ul. Grundmanna 7 — **Telefon 1494.**

Skład

jubilersko-zegarmistrzowski

Własny warsztat reperacyjny.

Najlepsze siły pomocnicze, dlatego **reparacje** wszelkiego rodzaju i **precezyjne** pod gwarancją.

TOWARZYSTWO AKCYJNE
UBEZPIECZEŃ
„POLONIA"
w WARSZAWIE.

ODDZIAŁ ŚLĄSKI
W KATOWICACH

UL. SCHILLERA NR. 14.
DOM WŁASNY. TELEFON NR. 1683.

ADRES TELEGRAFICZNY:
„TOWPOL" — KATOWICE.

UBEZPIECZA:
OD OGNIA: BUDYNKI, FABRYKI, SKŁADY, RUCHOMOŚCI DOMOWE, SZYBY OD STŁUCZENIA, OD KRADZIEŻY Z WŁAMANIEM, TRANSPORTY DROGĄ LĄDOWĄ, MORSKĄ i RZECZNĄ.

:: SŁUŻY BEZINTERESOWNIE INFORMACJAMI ::

C. Hartwig Tow. Akc.

Międzynarodowi Spedytorzy

Oddział w Katowicach, ulica Fryderykowska 35.

Ekspedycja — Odprawa Celna — Inkaso —
Zamagazynowanie — Komunikacja miejscowa

Centrala w Poznaniu.

Oddziały we wszystkich znaczniejszych miejscowościach Polski

Adr. telegr.: „Transitus". Tel. 264, 1149, 1424.

Ekspozytury w Bytomiu i Zabrzu.

Polski Bank Handlowy

Centralna Instytucja

w Poznaniu, Plac Wolności 8—9.

Oddział Okręgowy Górnośląski w Katowicach, Rynek 7.

Oddziały Śląskie:	Bielsk, Bytom, Mysłowice, Katowice, Królewska Huta, Lubliniec, Tarnowskie Góry, Zabrze, Pszczyna, W. Piekary.
Oddziały Poznańskie:	Poznań (Stary Rynek), Gniezno, Kępno, Leszno, Ostrów, Rawicz, Wągrówiec Zbąszyń.
Oddziały Pomorskie:	Grudziądz, Chojnice, Starogard, Tczew, W. m. Gdańsk.
Oddziały w Kongresówce:	Warszawa, Lublin, Łodz.
Oddziały w Małopolsce:	Lwów, Kraków, Borysław, Drohobycz, Jarosław, Krosno, Krynica, Nowy Sącz, Przemyśl. Podwołoczyska, Sanok, Sniatyń, Stanisławów.

załatwia wszelkie czynności bankowe.

Restauracja Chroboka

pod „Trokadero“

ul. Stawowa 19. **Katowice** ul. Stawowa 19.

Przyjemny lokal familijny.

Sowite śniadania po niskich cenach

Dobre, krzepkie obiady z doborowej kuchni.

:-: :-: Specjalność: **Kolacje.** :-: :-:

Środa — **flaki**

Czwartek — **żur**

Sobota — **bigos.**

:-: :-: **Dobre wina i wódki.** :-: :-:

U mnie znajdziecie największy wybór **w towarach brylantowych, złotych i srebrnych oraz w obrączkach ślubnych, podarkach i ozdobach z kości słoniowej**

w towarach kryształowych

jak i

w zegarkach damskich i męskich

po **najniższych cenach!**

P. F. JANOTTA

KATOWICE, ul. Grundmanna 13.

TELEFON 2648. TELEFON 2648.

W. KOŃCZAK i Ska.

Hurtownia
wyrobów tytoniowych.

Centrala Katowice
Pocztowa 10.

Filje:

Katowice, ulica Jana 1—3
Mysłowice, ul. Pszczyńska
Królewska Huta, Rynkowa 3
Bydgoszcz, Plac Teatralny
„ Plac Wolności

600—
72110/11/86

MUZEUM ŚLĄSKIE
1.261
ZGK 1233/1541/5 10 000